

bratniak 22

PISMO RUCHU MŁODEJ POLSKI - marzec-kwiecień — 1980. rok III

„KATYŃ to symbol
polskiego męczeństwa ...”
str. 10

Warszawa



„28 września 1939 ro-
ku zawarto następuj-
ący układ ...” str. 6

bratniak 22

MARZEC - KWIECIEŃ 1980

ROK III

w numerze:

-
- 3 od redakcji ■ PAMIĘTAMY...
-
- 6 T.K.L. ■ SPRAWA KATYŃSKA
- 10 X.Y. ■ KATYŃ, sierpień 1979 /korespondencja z ZSRR/
- 18 Warłam Szałamow ■ OPOWIADANIA KOŁYMSKIE
- 21 Krzysztof Lechicki ■ OKUPACJA RADZIECKA W POLSCE
W LATACH 1939-1941 /1/
- 25 Antoni Pawlak ■ Bessilna obecność
- 27 Tadeusz Adamski ■ Przeszłość człowieka do Polaka
- 29 40 rocznica ■ ■
- 30 KATYŃ 1940-1980 /zdjęcia dokumentalne/
-
- 32 Janusz Majewski ■ DLACZEGO PRZYSTĄPIŁEM DO RUCHU
MŁODEJ POLSKI ?
- 39 Aleksander Hall ■ JESZCZE O EUROPIE /polemika/
- 43 Stefan Kisielewski ■ "Wożenie na passosy"
O niesłużsności i kleju
-
- przegląd wydarzeń
-
- 45 Kazimierz Świtoń nie poddaje się
- 46 Wł. Bartoszewski przed kolegium — Skarga ks. Papiernika
- 47 Nowe pościski — List z więzienia — Żałobna Msza św. —
Aresztowanie R. Kęciuczka —
- 48 Po procesie Karty 77 — Tragedia na krakowskim rynku —
Po "wyborach" —
- 49 Aresztowanie Mirosława Chojeckiego —
- 50 Normalizacja w praktyce —
- 51 W diecezji przemyskiej — Spotkanie uczestników RMP —
- 52 CZEGO ONI SIĘ BOJĄ ? ■ /piosenka/
-
- 54 dokumenty
-
- 7 Raport o stanie SESP
- 58 listy do redakcji
-

numer oddano do druku dnia: 2.06.1980

Przedruk materiałów w całości lub w części dozwolony
za podaniem źródła.

CZYTELNIKU !

▶ Nie kupuj dziś TRYBUNY LUDU ! Zaoszczędzone pieniądze przekaż na pomoc dla więźniów politycznych w Polsce !

▶ W więzieniach przebywają: Tadeusz SZCZUDŁOWSKI/RQ/, Dariusz KOBZDEJ/RP/ skazani obaj na 3 miesiące (w Gdańsku), Jan KOZŁOWSKI skazany na 2 lata (w Sandomierzu), Bogdan GRZEŚIAK /wydziałstwo NWA/

PAMIĘTAMY ...

Mija czterdzieści lat od zbrodni popełnionej na tysiącach polskich oficerów w lesie katyńskim. Katyń to jednak nie tylko miejsce kaźni jeńców z obozu kozielskiego. To także symbol martyrologii wszystkich Polaków prześladowanych i zabijanych na wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej w latach 1939-1941. Mówiąc o Katyniu, myślimy również o jeńcach polskich ze Starobielska i Ostaszkowa, których mogli nie odnaleźć. Myślimy o Polakach poległych i zamordowanych bezpośrednio po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski w dniu 17 września 1939 r. i w czasie panicznego jej odwrotu latem 1941 roku; myślimy o setkach tysięcy wywiezionych w tych latach w głąb Związku Radzieckiego.

Niezależne środowiska działające w Polsce często przypominają o ich losie. Powstał Instytut Katyński, ukazują się niecenzurowane wydawnictwa i artykuły. Na murach wielu polskich miast spotkać można szybko zamalowywane napisy w rodzaju: "Pamiętamy o Katyniu", "Nie zapomnimy Katynia".

W czterdziestą rocznicę zbrodni zjawiska te z pewnością przybiorą jeszcze większe rozmiary.

Dlaczego tak się dzieje?

Nie chcemy wypowiadać się w imieniu innych środowisk. Fragniemy przedstawić nasze motywy i wyjaśnić, dlaczego my - RUCH MŁODEJ POLSKI - problematyce tej poświęcamy tak wiele uwagi.

Nie czynimy tego aby budzić nienawiść do Rosjan i do Rosji. Wiemy, że polska racja stanu wymaga normalizacji stosunków z narodem rosyjskim, a w dalszej perspektywie pojednania i współpracy. Chociażby rozwój sytuacji politycznej w Europie środkowej i wschodniej miał być dla nas najbardziej korzystny, pozostanie naród rosyjski i pozostanie Rosja. Siłą rzeczy, Rosjanie zawsze będą wywierać znaczny wpływ na to, co będzie się działo w naszym rejonie świata. Fakty te oraz przeświadczenie, że dobro narodów europejskich wymaga przewyciężenia dzielących je konfliktów i antagonizmów, to wystarczające powody aby życzyć sobie pojednania polsko-rosyjskiego. Wiemy również, że naród rosyjski jest chyba najczęściej doświadczoną ofiarą komunistycznego terrorku. Terror był podstawową metodą sprawowania rządów nie tylko nad podbitymi i uzależnionymi narodami, ale również nad Rosjanami.

Jeść jednak prawdą, że Związek Radziecki bardzo szybko po rewolucji zaczął przekształcać się w imperium, w którym Rosjanie stali się narodem rządzącym. Polityka ZSRR pod wieloma względami usiłowała nawiązywać do polityki carskiej Rosji. Tak było również z polityką wobec Polski. Stalin kontynuował linię postępowania Piotra Wielkiego, Katarzyny II i innych władców imperium, dążących do utrzymania zależności Polski od Rosji. Dwukrotnie - po raz pierwszy w sierpniu i wrześniu 1939 roku, we współpracy z Hitlerem - po raz drugi w latach 1944 - 1945 za cichą akceptacją swych zachodnich aliantów, przekreślił jej prawo do niepodległego bytu.

Niezbędnym warunkiem pojednania polsko-rosyjskiego musi być uznanie przez Rosjan prawa narodu polskiego do decydowania o własnym losie i posiadania suwerennego państwa.

Nie wiemy, jakie są prawdziwe poglądy w tej sprawie społeczeństwa rosyjskiego. Wiele niestety wskazuje, że stopień jego politycznej świadomości jest bardzo niski. W warunkach państwa totalitarnego głos opinii publicznej jest zresztą nieaktualny. Natomiast elita władzy ZSRR, kierownictwo partii i państwa wydają się wiernie kontynuować politykę poprzedników, którzy nie widzieli w Europie miejsca dla naprawdę wolnej

Polski. Nie możemy uciekać w świat fikcji i pobożnych życzeń. Obecnie niewiele przesłanek wskazuje, aby Rosjanie byli gotowi w niedalekiej perspektywie czasowej pojednać się z Polakami, uznając nasze prawo do niepodległości. Nie możemy jednak z tego warunku zrezygnować. Podobnie nie możemy zrezygnować z ujawnienia prawdy o stosunkach polsko-radzieckich. Ich historia jest w znacznej mierze historią krzywd wyrządzonych Polakom.

Prędzej czy później Rosjanie będą jednak musieli przyznać się do nich, w tym także przyznać się do zbrodni katyńskiej.

Sądźmy, że im głośniejsze i dobitniejsze będziemy przypominać o tej i innych zbrodniach popełnionych na Polakach przez stalinowskich oprawców, tym trudniej będzie milczeć Rosjanom. Wierzymy, że przyjdzie taki czas, że nie tylko szlachetni, lecz nialiczni obrońcy praw człowieka w Rosji, ale również opinia publiczna i czynniki oficjalne tego narodu zdołają się na powiedzenie prawdy i okazanie chęci zadośćuczynienia. Musimy w to wierzyć. Alternatywą może być tylko niszczące nienawiść, zakładająca niezmienną zasad, na których opierać się musi każda forma rosyjskiej państwowości, i przekonanie, że Rosja zawsze pozostanie wrogiem Polki.

Droga ta jednak prowadzi donikąd. Zwiastuje nowe krzywdy i nieszczęścia. Są jeszcze inne powody, dla których przypominamy o Katyniu. Naród jest wspólnotą przeszłych, teraźniejszych i przyszłych pokoleń. Aby żyć naprawdę, musi nie tylko pamiętać o swojej przeszłości, ale być w niej zakorzeniony. Pokolenia żyjące obecnie są depozytariuszami wartości wypracowanych i realizowanych przez pokolenia poprzednie. Często z tego dorobku korzystamy nieświadomie. A przecież wyznawane przez nas wartości i idee, cele, które staramy się realizować, są w znacznej mierze przez nas "odziedziczone", przekazane przez poprzedników.

Polacy oficerowie oddali w Katyniu życie za Polskę. Zostali zgładzeni, gdyż należeli do elity Polski niepodległej. Ich likwidacja miała ukatwić wymazanie jej na zawsze z politycznej mapy Europy. Takie były przecież ówczesne zamierzenia Stalina i Hitlera w sprawie polskiej. Pamięć o tych sprawach jest niezbędnym elementem świadomości historycznej, bez której nie ma narodu. Tak jak nie możemy zapomnieć o walce i męczeństwie Polaków pod okupacją hitlerowską, tak samo musimy wiedzieć o tym, czego doświadczyli Polacy pod okupacją stalinowskiej Rosji

Pozostaje wreszcie sprawa godności narodu.

Sprawa katyńska doskonale ukazuje rzeczywisty charakter PRL-owskiej władzy. Nie mając odwagi powiedzieć prawdy, posługuje się ona kłamstwem, a przede wszystkim przemilczeniem. To milczenie jest najbardziej wynowne.

Katyń był miejscem największej zbiorowej zbrodni popełnionej na wojennych jeńcach polskich w czasie II wojny światowej. Jej "niezauważenie" dyskwalifikuje ludzi, którzy usurpują sobie prawo przemawiania w imieniu narodu polskiego. Pamięć o poległych i zamordowanych nie może być selektywna. Nie sposób pamiętać o Palmirach, a zapomnieć o Katyniu. Ta "niepamięć" stawia pod znakiem zapytania całą rzekomą troskę władz PRL-owskich o otaczanie czcią i pamięcią martyrologii narodu polskiego w czasie ostatniej wojny światowej.

Okazuje się, że troska ta ma przede wszystkim charakter fałszowo-propagandowy. Na legitymizować władzę usiłującą przedstawić się w roli spadkobierczyni i kontynuatorki narodowych tradycji, a także podtrzymywac w społeczeństwie polskim niechęć do Niemców. Mają oni pozostawać stale tacy sami, stanowić zagrożenie dla Polski, nie pozwalając na oswobodzenie się spod zależności od ZSRR. Wyczuwa się jednak fałsz w wyrazach oburzenia z powodu nieukarania wszystkich zbrodni hitlerowskich popełnionych w Polsce i na Polakach, przy zupełnym przemilczeniu zbrodni, których dopuścił się stalinowski aparat terrorku. To milczenie znieważa wszystkich Polaków, zmuszając niezależne środowiska

działające w kraju do demaskowania obłudy i zakłamania władz PRL-owskich.

Szczególnie "gorliwe" polowania bezpieki na wydawnictwa traktujące o historii stosunków polsko-rosyjskich stanowią kolejne potwierdzenie nieautentyczności władzy, a zarazem jej faktycznej słabości.

Jest jeszcze jeden powód, dla którego przypominamy o Katyniu,

Było coś głęboko tragicznego w fakcie, że mężowie stanu reprezentujący wielkie demokracje zachodnie, starający się wojnie z Hitlerem nadać również wymiar konfrontacji ideologicznej - walki demokracji z totalizmem, wkrótce po ujawnieniu zbrodni katyńskiej wymieniali u-przejmości ze Stalinem i na konferencji teherańskiej wspólnie z nim ustalali przyszłość narodów. Stalin był dla USA i Wielkiej Brytanii niewątpliwie cennym sojusznikiem. Przez długi czas Związek Radziecki ponosił główny ciężar wojny z Hitlerem. Nie można jednak bezkarnie w celu pokonania jednego zbrodniczego systemu sprzymierzać się z innym - podobnym. Zawsze trzeba za to płacić wysoką cenę. Zakwestionowaniu ulegają wartości stanowiące podstawę rozwoju każdej zdrowej społeczności. Demokracja, o ile ma przetrwać, musi przeciwstawić totalizmowi nie tylko inną koncepcję społeczeństwa i sprawowania władzy w państwie, lecz również zupełnie odmienną koncepcję polityki. Musi ona pozostać w zgodzie z etyką i moralnością, którą dało światu chrześcijaństwo. Dopóki doraźny interes polityczny i skuteczność będą podstawowymi kryteriami oceny działalności politycznej, zawsze będzie istniało niebezpieczeństwo, że jakiś nowy Katyn nie zostanie dostrzeżony, a w każdym razie nie wyciągnięte się z niego wszystkich koniecznych wniosków.

Zbrodnia katyńska stanowi ostrzeżenie. Trzeba przypominać ją politykom i społeczeństwom tzw. "wolnego świata". Chodzi o przyszłość naszej cywilizacji i wartości, bez których nie będzie mogła przetrwać.

Redakcja

TYGODNIKOWI POWSZECHNEMU

*w 35 rocznicę powstania najserdecz-
niejsze życzenia*

*dalszych sukcesów w pra-
cy dla dobra Narodu i Kościoła oraz
większego nakładu - składa*

redakcja

SPRAWA KATYŃSKA

Rozpoczął się ostatni tydzień pokoju, gdy świat zaskoczony został zaskoczną informacją. Dnia 23 sierpnia 1939 roku Niemcy hitlerowskie i Związek Radziecki zawarły formalny pakt o nieagresji. Łącznie z nim podpisano w Moskwie tajny protokół dodatkowy, który przewidywał przyszłą granicę radziecko-niemiecką na obszarze Polski wzdłuż rzek: Narew - Wisła - San.

Układ ten przewidywał również zagarnięcie przez ZSRR niepodległych krajów bałtyckich: Łotwy, Estonii, Litwy. Porozumienie niemiecko-radzieckie wymierzone było w niepodległość Polski. Umożliwiło ono III Rzeszy rozpoczęcie II wojny światowej właśnie napadem na Polskę.

Pomimo mierzwiącej przewagi militarnej Niemiec naród polski stawiał zacięty i bohaterski opór. Z upływem czasu obrona polska tężniała a napór niemiecki malał. 17 września 1939 roku wojska radzieckie bez wypowiedzenia wojny wkroczyły nagle na terytorium Polski. Tym samym rząd radziecki złamał wszystkie traktaty pokojowe i graniczne, pogwałcił zawarty uroczystość w Moskwie, w 1932 r. pakt o nieagresji między Polską a ZSRR. Według wspólnych ustaleń miał on obowiązywać do 1945 roku...

Kilkadziesiąt silnie zmotoryzowanych dywizji radzieckich dokonywało agresji na Polskę w sytuacji, gdy wojna polsko-niemiecka była w pełnym toku, gdy 25 dywizji polskich coraz skuteczniej powstrzymywało napór wroga. Broniły się silne skupiska wojsk wokół Warszawy, Łwowa, Wodłina. Broniły się Hel...

Zbrojna inwazja radziecka nie tylko poważnie skróciła możliwość naszej obrony, ale również nie pozwoliła wycofać wojsk polskich na zachód. Współdziałanie dwóch totalitarnych państw spowodowało upadek państwa polskiego. Takiej przewadze nie sposób było się oprzeć. W czasie kampanii wrześniowej Niemcy i Rosjanie nawiązali ścisłą współpracę wojskową, polityczną i gospodarczą. W jej wyniku 28 września 1939 roku zawarto następujący układ, sankcjonując dokonany już rozbiór Polski. Na jego podstawie obie strony przystąpiły do zwalczania na zagarniętych ziemiach polskich rodzącego się ruchu oporu. Przyjacielskie stosunki trwały do czerwca 1941 roku, kiedy to Niemcy napały na Związek Radziecki.

Dokonując agresji na Polskę Armia Czerwona dopuściła się licznych gwałtów i rabunków w stosunku do ludności cywilnej i oddziałów wojskowych. Niezależnie od zachowania się jednostek Wojska Polskiego /w wielu wypadkach nie stawiały one zbrojnego oporu/ żołnierzy i oficerów brano do niewoli. Ogólna liczba żołnierzy polskich wziętych do niewoli wynosiła 250 tys., w tym 12 generałów oraz ponad 8 tys. oficerów. Wywiezieni z Polski w głąb ZSRR oficerowie i podoficerowie umieszczeni zostali w trzech głównych obozach: w Koziełsku niedaleko Smoleńska, Starobielsku koło Charkowa i Ostaszkowie koło Kalinina. Jesienią 1939 roku zaczęły stamtąd przychodzić listy do rodzin w kraju. Korespondencja ta urwała się nagle w marcu i kwietniu 1940 roku. Odtąd wszelki śluch po uwiecznionych oficerach polskich zaginął. Wszystkie trzy obozy zostały zlikwidowane na początku kwietnia 1940 roku.

Na podstawie źródeł wiadomo o stanie osobowym trzech obozów na terenie ZSRR:

KOZIELSK: Przed likwidacją przebywało w nim: 4 generałów, 100 pułkowników, 300 majorów, 1000 kapitanów i rotmistrzów, 2.500 poruczników i podporuczników, ponad 500 podchorążych. Razem 4.500 osób. Połowę ogólnej liczby stanowili oficerowie rezerwy, wśród nich: 21 profesorów, docentów i wykładowców szkół akademickich, przeszło 300 lekarzy, kilkuset prawników, kilkuset inżynierów, kilkuset nauczycieli, literaci i dziennikarze. Stanowili oni elitę intelektualną II Rzeczypospolitej.

STAROBIELSK: Przebywało w nim: 8 generałów, 150 pułkowników i podpułkowników, 230 majorów, 2450 poruczników i podporuczników, około 1000 kapitanów i rotmistrzów, 52 osoby cywilne. Razem ok. 3910 osób. Wśród oficerów rezerwy było kilkunastu profesorów i docentów, kilkuset prawników, kilkuset inżynierów, wielu nauczycieli, literatów, dziennikarzy, działaczy społecznych i politycznych.

OSTASZKÓW: Do pierwszych dni kwietnia 1940 roku przebywało w nim łącznie 6.500 osób. W przeciwieństwie do Kozielska i Starobiel-ska - Ostaszków nie był obozem oficerskim. Znajdowało się w nim 400 oficerów, wśród nich 300 było oficerami policji. Ponadto umieszczono tam oficerów, podoficerów i szeregowych wywiadu i żandarmerii. Prócz tego skoncentrowano w Ostaszku kilkudziesięciu duchownych i znaczne liczby osadników wojskowych, żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, ziemian i sadowników.

Ogółem w trzech obozach przebywało blisko 15 tys. jeńców wojennych. Z tej liczby odnalazło się zaledwie 400. Byli to wyłącznie ci oficerowie, którzy ze Starobiel-ska, Kozielska i Ostaszkowa przewiezieni zostali poprzez obóz Pawliszczew - Bor do obozu Głazowiec. /Wśród ocalałych znalazł się profesor Stanisław Świaniewicz, autor wydanej niedawno na Zachodzie książki pt. "W cieniu Katynia"/. Wśród tych 400 ocalał również jeden generał /z liczby 12 wziętych do niewoli/. Reszta, czyli 14.500 polskich jeńców wojennych, w tym 8 tys. oficerów, przepadła bez wieści.



W końcu lipca 1941 roku doszło do porozumienia polsko-radzieckiego. Niedawni sojusznicy ZSRR i Niemcy, parli błyskawicznie na Wschód. W trudnej dla siebie sytuacji rząd radziecki poszukiwał sprzymierzeńców w wojsku z III Rzeszą. Zawarty został tzw. układ Sikorski - Majski. Przyniósł on wolność wielu Polakom przebywającym do tej pory w łagrach, obozach pracy przymusowej i na zesłaniu. Utworzyli oni powstającą w ZSRR armię polską pod dowództwem zwolnionego z więzienia na Łubiance gen. Władysława Andersa. Armia ta jednak nie miała oficerów; spośród trzech specjalnych obozów : Kozielska, Starobiel-ska i Ostaszkowa, wróciło zaledwie 400. Rozpoczęły się poszukiwania zaginionych 14.500 jeńców. Specjalnie powołane biuro poszukiwań przy armii polskiej w ZSRR mochnie ustalało ich listę. Z tysięcy zeznań, jakie składali przybywający do niej zesłańcy, próbowano ustalić ewentualne miejsce ich przebywania. Wszystko to jednak nie przynosiło skutku. Akcja poszukiwania zaginionych prowadzona była już wcześniej indywidualnie przez ich rodziny w kraju. Po nawiązaniu stosunków polsko-radzieckich Rząd Polski podjął bardzo szeroką akcję poszukiwań i wyjaśnienia losu oficerów z obozów w Kozielsku, Ostasz-kowie i Starobiel-sku. Ambasador polski przy rządzie radzieckim prof. Kot oraz dowódca wojsk polskich w ZSRR gen. Anders wielokrotnie dosagali się od władz radzieckich wyjaśnienia losu zaginionych. W Londynie to samo czyni ambasador Raczyński, monitując ambasadę ZSRR. Premier i Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski wypytywał Stalina i Kołotowa o miejsce pobytu i los 8 tys. polskich oficerów. Władzom radzieckim doręczono listę poszukiwanych.



Nieustanne interwencje polskie wywoływały rozdrażnienie i zniecierpliwienie Rosjan. Udzielali oni wymijających i sprzecznych z sobą informacji. Obłudnie wzywano, że wszyscy polscy oficerowie zostali zwolnieni a los zaginionych nie jest znany. Tak więc blisko dwuletnie, żmudne poszukiwania okazały się daremne. Równocześnie dało się zauważyć, iż cenzura radziecka zebrania ogłaszania wiadomości o poszukiwaniach zaginionych. Zła wola rządu radzieckiego była oczywista. Zaniepokojenie władz polskich oraz społeczeństwa polskiego wzmożło się jeszcze bardziej.

Nieoczekiwanie, w nocy z 12 na 13 kwietnia 1943 roku, radio niemieckie ogłosiło światu sensacyjną wiadomość: W miejscowości Katyń, niedaleko Smoleńska, znaleziono masowy grób pomordowanych przez Rosjan w 1940 roku oficerów polskich w liczbie 10 tysięcy. Wiadomość ta wstrząsnęła opinią polską w kraju i na emigracji. Najgorsze przypuszczenia zdawały się potwierdzać. Społeczeństwo polskie okrzykło się żałobą, prawie z każdej rodziny ktoś bliski znalazł śmierć w Katyniu. Silnego wstrząsu doznał również Rząd Polski, pomimo iż po długich i bezskutecznych poszukiwaniach przestano już wierzyć w możliwość odnalezienia zaginionych oficerów. Poprzez radio i prasę zażądano od Rosjan wyjaśnień, poruszono również opinie publiczną na Zachodzie.



Informacje niemieckie całkowicie zaskoczyły rząd radziecki. Nie spodziewano się ujawnienia zbrodni. Dziś w świetle dokumentów wiadomo, że likwidacja oficerów polskich kierowana była bezpośrednio przez najwyższe władze radzieckie w Moskwie. Próbowano one zrzucać odpowiedzialność za zbrodnię katyńską na Niemców. Bezpodstawne i gołosłowne oskarżenia radzieckie, po blisko dwuletnim milczeniu wobec polskich poszukiwań, wydały się jeszcze bardziej podejrzane. W tej sytuacji Rząd Polski, po zebraniu informacji, zwrócił się do ogólnie szanowanego Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o zbadanie mogił katyńskich. Z podobnym apelem do MCK wystąpił rząd niemiecki. Ta przypadkowa zbieżność apeli została wykorzystana przez rząd radziecki dla obłudnego oskarżenia Polski o znowę z Hitlerem. Rząd Polski ponownie zażądał od Moskwy wyjaśnień. I tym razem nie było odpowiedzi.

Tymczasem zaczęły napływać obfite i szczegółowe informacje. Ostatecznie okazało się, że zbiorowe mogiły katyńskie zawierają zwłoki blisko 4.500 oficerów z obozu w Kozielsku. Mordu dokonano rosyjskim sposobem - strzałem rewolwerowym w tył czaszki. Dość licznym, zapewne stawiającym opór, spętano ręce sznurami, a niektórym dla stłumienia krzyków obwiązywano głowy płaszczami. Okoliczni chłopci potwierdzili, iż z miejsca można słyszeć było krzyki ofiar. Wszystkie papiery i dokumenty znalezione w kieszeniach pomordowanych, kawałki gazet radzieckich, listy do rodziny, pocztówki, pamiętki datowane są nie później niż w kwietniu 1940 roku.



Rosjanie usiłowali się wybronić od zbrodni za pomocą gołosłownych przeciwoskarżeń, twierdzeń bez dowodów rzeczowych.

Niemcy czuli się pewni i spokojni. Nie tylko wezwali Międzynarodowy Czerwony Krzyż, ale również powołali międzynarodową komisję ekspertów w celu zbadania masowych grobów katyńskich. Śledztwo przeprowadzone przez tę komisję w pełni potwierdziło odpowiedzialność Rosjan za dokonanie tej zbrodni. Umożliwiono też przyjazd do Katynia delegatom polskich instytucji społecznych i Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi. Do delegacji tych wywiad Armii Krajowej przemycił swoich ekspertów. Długie, pięcioletnie badania prowadziły z ramienia PCK dr M. Wodziński. Powstanie masowych mogił określono na koniec marca i kwietnia. Dla nikogo nie było wątpliwości, że zbrodni tej dokonali Rosjanie.

Niemcy powzięli do Katynia delegację przedstawicieli anglosaskich i jeńców wojennych. Rozpoczęto również organizowanie wycieczek na miejsce zbrodni. Z zaproszenia tego skorzystała grupa dziennikarzy z krajów neutralnych. Wycieczkom umożliwiono swobodne poruszenie się, przesłuchiwanie świadków. Wina Rosjan była dla wszystkich oczywista. Akcja niemiecka zmierzała do wykorzystania tragedii katyńskiej dla własnych celów politycznych - skompromitowania Rosjan w obozie sprzymierzonych i ewentualnego pozyskania Polaków w walce z ZSRR. Polacy nie ulegli propagandzie hitlerowskiej. Na murach miast polskich pojawiły się napisy: "Oświęcim - Katyń".

Stalin obłudnie oskarżył Rząd Polski o współpracę z hitlerowcami oraz zagroził zerwaniem stosunków z Polską, jeśli Sikorski nie wycofa publicznie apelu do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża i nie złoży oficjalnej deklaracji, że sprawa katyńska jest wymysłem niemieckiej propagandy. Rząd Polski zachował godną postawę i stwierdził, iż rząd radziecki praktycznie i tak już zerwał porozumienie z Polską. Rosjanie wykorzystali dramat katyński jako pretekst do zerwania stosunków dyplomatycznych z Polską. Stało się to 25 kwietnia 1943 roku. Tak więc dookoła naszych grobów w Katyniu rozegrał się dramat, z którego ZSRR i Niemcy hitlerowskie usiłowały wyciągnąć dla siebie jak największy korzyści politycznych. Rzadki przykład obłudy i cynizmu. Niemcy szeroko opublikowali dokumenty dotyczące Katynia. To samo uczyniła również strona radziecka. Po zajęciu rejonu Smoleńska przez Armię Czerwoną ogłoszono w styczniu 1944 roku oficjalny komunikat specjalnej komisji składającej się z samych Rosjan, wysokich urzędników partyjnych i państwowych. Komunikat ten zawierał sprzeczne informacje, np. świadek Maskowskaja opowiadała, że widziała w marcu 1940 roku to, co było w kwietniu 1940 r. Relacja radziecka wbrew faktom podaje fałszywą liczbę zamordowanych /11.000/ oraz nieprawdziwą datę mordu - jesień 1941 roku. Dokumenty te spreparowano w celu przerzucenia odpowiedzialności na Niemców. Rosjanie nie zgodzili się na zbadanie mogił katyńskich przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż, wywołując tym oburzenie opinii publicznej. Tym samym dali jeszcze jeden dowód swojej winy. Każdy niesłusznie oskarżony, przekonany o swojej niewinności sam zabiegałby o śledztwo międzynarodowej komisji. Rosjanie jednak nie mieli wątpliwości, iż każde takie śledztwo międzynarodowej komisji potwierdziłoby ich winę. Dlatego w ciągu minionych 40 lat nie dopuścili do lasku katyńskiego żadnej międzynarodowej komisji.

W Katyniu znaleziono tylko oficerów z Kozielecka w liczbie około 4.300. Gdzie podzieli się jeńcy z obozów w Starobielsku i Ostaszkowie? Przebywało ich tam łącznie 10.400. Wiadomo, że zakończono likwidację wszystkich trzech obozów w ciągu kwietnia i maja 1940 r. Lusaż zatem gdzieś na terenie ZSRR znajdować się dwa inne "Katynie" lub większa ilość miejsc stracenia. Gdzie leżą jeńcy polscy w liczbie powyżej 10.000? Gdzie ???

Sprawa pomordowanych w lesie katyńskim oficerów polskich omawiana była po wojnie przez Międzynarodowy Trybunał Norymberski w lipcu 1946 roku. Nie przeprowadzono jednak wnikliwego śledztwa. Nie chciało wtedy pisać współpracy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii ze Związkiem Radzieckim. W wyroku nie wymieniono natomiast zbrodni katyńskiej. Tym samym Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze nie uznał niemieckich zbrodniarzy wojennych winnymi zbrodni katyńskiej.

We wrześniu 1950 roku ogłoszono na posiedzeniu Izby Reprezentantów Kongresu USA raport w sprawie Katynia. Stwierdza on, że mord ten popełnili Rosjanie. Los pomordowanych jeńców polskich z obozów w Kozielecku, Ostaszkowie i Starobielsku czeka jednak na proces w przyszłym Międzynarodowym Trybunale Sprawiedliwości.

Tymczasem w Polsce i w innych krajach "demokracji ludowej" z podręczników historii usunięto wszelkie wzmianki o Katyniu. Milczenie panuje w prasie, radio i telewizji. Cenzura wycina informacje o Katyniu z książek i prac naukowych. Pytania o Katyni są wrogo odbierane przez partyjnych dygnitarzy i działaczy. Od 35 lat trwa już zwoma milczenia. Naród polski ma jednak prawo i obowiązek domagania się wyjaśnienia prawdy o masowej zbrodni katyńskiej. Oprawcy, obojętnie spod jakiego znaku, nie mogą uniknąć odpowiedzialności.

T.L.K.

Korespondencja z ZSRR

KATYŃ sierpień 1979

Kiepsko wygląda trasa międzynarodowa prowadząca z Brześcia nad Bugiem poprzez Smoleńsk do Moskwy. Jest to zwykła zaniedbana droga, która nie wytrzymuje konkurencji nawet z trasami międzynarodowymi Polski.

Na szosie jest dość pusto. Zapełniają ją głównie ciężarówki przewożące wytwory sowieckiego przemysłu, towary kochożne i siano. Samochodów osobowych niewiele. Nie widać w ogóle wozów zagranicznych. Te, jeśli się pojawiają, są poddawane bardzo ostrej kontroli a ich marszruta jest dokładnie z góry ustalona.

Nawierzchnia drogi jest zużyta, nierówna, a obwodnica mińska wręcz karkołomna, z wybojami w nawierzchni żwirowej, wąska i zakurzona. Tu i ówdzie prowadzi się roboty naprawcze. Robotnicy dość biednie ubrani, sprzęt naprawy prymitywny, przeważa kopata i kilof.

Nawierzchnia zmienia się co kilka lub kilkanaście kilometrów. Czasem stanowi ją po prostu ubity żwir, gdzieś indziej wyboisty asfalt; rzadko jest zupełnie równa. Teren pagórkowaty, dużo lasów z przewagą świerka, sosny i brzozy.

Władze niechętnie są zaglądaniu do wnętrza ich kraju. Dlatego też szosa spełniająca tu rolę magistrali międzynarodowej została możliwie najszelniej oseparywana od sąsiedztwa. Służby ma temu gęsty pas lasu zasadzony wzdłuż drogi. Pas ten, szeroki na około 50 do 100 metrów, izoluje pasażerów przejeżdżających samochodów od terenu. Jedynie na wzniesieniach i w pobliżu niedużych osiedli można ogarnąć wzrokiem dalszą przestrzeń.

Widać wtedy na polach ludzi biednie ubranych, wyszarżanych i niejako przygiętych do ziemi. Rzadko można spotkać ludzi uśmiechniętych, o rumianej cerze, beztroskich.

Przy drodze zlokalizowano co kilkanaście kilometrów zatoki, gdzie można zatrzymać samochód i wypocząć. Zatoki te były w swoim czasie dość dobrze pomyślane. Przylegały do nich ławki i drewniane stoły oraz wiaty chroniące przed deszczem i śniegiem. Była nawet studnia z ręczną pompą. Niewiele na ogół po tym pozostało. Poszczególne części pomp zostały rozmontowane i rozkradzione. Kikuty świadczą jedynie o ich istnieniu. Dookoła ław i stolików sterty papierów, butelek po wódce, puszek po konserwach rybnych i ludzkich odchodów. Wszystko rozkłada się i silnie cuchnie, tak że trudno tu wytrzymać.

Na stacjach benzynowych porządek jest znacznie lepszy. Są również WC-ty - ale nieczynne. Spotykane lokale gastronomiczne wyglądają na całkiem przyjemne. Duże okna, ładne stoliki. Na nich czyste obrusy i nawet serwetki, których nigdzie w Związku Radzieckim nie można dostać. Wszystko to można jednak oglądać tylko przez szybę, ponieważ lokale z reguły są nieczynne. "Nie rabotajut" - oświadczają pracownicy stacji obsługi. Nicco lepiej wygląda sytuacja w mijanych osadach i miasteczkach: Smolewiczach, Żodinie, Losznicy, Krupkach, Tołoczynie... Duże tablice na poboczach drogi informują, że w najbliższej miejscowości znajduje się restauracja. Na miejscu okazuje się jednak, że również jest zamknięta. Kartka na drzwiach informuje: "piereryw" /przerwa/. Jedna z nich, w Losznicy, była jednakże czynna. Proponowane menu: wódka, alkoholizowane owocowe wino oraz konserwa rybna. Żadnego pieczywa, nie ma ani herbaty, ani kawy, żadnego soku owocowego. Przy jednym ze stolików siedzieli dwaj młodzi mężczyźni. Pili wino zapijając je wódką, lub odwrotnie.

Owoce można było dostać przy drogach od kochożniczek. Wystawiały one na poboczu snozy koszyki z jabłkami, po 50 kopiejek za miarkę. Handel ten uprawiały wyłącznie starsze kobiety, skromnie ubrane, zycielwie nastawione do przybyszów. Na lepsze zaopatrzenie liczyliśmy w Borysowie nad Berezyną. Jest to miasto prawie 100-tysięczne, z przemysłem drzewnym i chemicznym. Jechaliśmy tam z nadzieją zjedzenia obiadu i zakupie-

nia produktów żywnościowych na dalszą drogę. Z tej nadziei wyzwoliła nas pierwsza spotkana kobieta, którą zapytaliśmy o drogę do sklepów i do restauracji. Spojrzała na nas ze współczuciem i poinformowała: "U nas ni czarta niet" /Tutaj niczego nie ma/. Rzeczywistość potwierdziła niebawem to spostrzeżenie. Restauracja, do której przyszliśmy, wyglądała okazale - jednopiętrowa z dużym neonem na dachu. Drzwi były zamknięte. Po dłuższym dobijaniu się otworzył je niechętny dozorca i powiedział: "Restoran nie rabotajet". Natomiast czynne były sklepy. Mimo wczesnego popołudnia nie można było dostać w nich ani zwykłego pieczywa, ani masła, mleka, ani serów. W dziale mięsnym jedynym dostępnym towarem były racice krowie oraz dwa szerniaki świnięskie żby. Racic było sporo. Spotkaliśmy je potem jako jedyny towar miąsny w innych sklepach. Miejscowa ludność określa je jako "tufle Breżniewa". Ostatecznie kupiliśmy konserwy rybne, rybę suszoną oraz precelki w opakowaniu papierowym ze znakami jakości, po dwa ruble za paczkę. Pod dostatkiem było alkoholu: wódki, owocowego wina i piwa. Przed głównym wielobranżowym sklepem stał rząd starszych, biednie ubranych kobiet, sprzedających owoce i warzywa. Proponowały przez nie towar składał się na ogół z kilku główek czosnku, paru pomidorów, kilku jabłek. Była to zapewne ilość, którą mogły zaryzykować w wypadku zajęcia jej przez milicję, gdyż handel ten był nielegalny. W centrum Borysowa nie spotkaliśmy żadnego sklepu owocowego i warzywnego.

Udaliśmy się do sklepu z odzieżą. Dział bielizny męskiej był reprezentowany przez kilka koszul o mało zachęcającym wyglądzie. Koszule nie mają tutaj numeracji kołnierzyka i rękawów. Są po prostu mniejsze i większe - o ile w ogóle są.

Opowiadano nam, że jak nadejdzie nowy transport, ludzie kupują w wielkim tłoku, każdy po jednej sztuce, a później przed sklepem wymieniają się odpowiednimi rozmiarami. W dziale obuwia brak jakichkolwiek pantofli, które mógłby włożyć Europejczyk. Obuwie jest toporne, ciężkie i bardzo twarde, wykonane z reguły z plastiku.

Związek Radziecki importuje sporo dobrego obuwia i ubrania po cenach przez siebie dyktowanych z Polski, Czechosłowacji i Węgier. Import ten trafia jednak do specjalnych sklepów dla elity partyjnej i państwowej. Zwykły obywatel radziecki nie ma dostępu do takiego towaru. Podobnie nie ma dostępu do specjalnych sklepów żywnościowych, do szpitali, aptek i sanatoriów oraz domów wypoczynkowych przeznaczonych dla elity.

Jednak nie wszyscy są tutaj biedni. Na ulicach Borysowa z tłumami biednych, zmęczonych i smutnych ludzi kontrastują sylwetki wyższych oficerów bezpieczeństwa, dobrze odżywionych i pewnych siebie. Pierśi pokryte sznurami medali świadczą, że należą oni do elity. Ich ubrania są wykonane z dobrej wełny, a buty zapewne z prawdziwej skóry.

Inni mogą raczyć się do woli alkoholem. Na przestrzeni naszego gozdniego pobytu w centrum miasta spotkaliśmy kilku ludzi z trudem trzymających się jeszcze na nogach. Trzech pijanych leżało na chodniku, jeden był rozciągnięty na ławce. Obok jednego z pijanych leżały kule inwalidzkie. Nie zwracali oni niczyjej uwagi. Ludzie przechodzili obok nich obojętnie, zajęci swoimi sprawami. Pijanych do nieprzytomności usuwa się z ulic jedynie w większych ośrodkach miejskich i to jedynie z głównych szlaków turystycznych.

Związek Radziecki i podobnie inne kraje "obozu socjalistycznego" rozporządzają najlepiej na świecie zorganizowanym systemem dystrybucji alkoholu. Nie brakuje go nigdy. Sklepy spożywcze np., w których nie sprzedaje się z zasady produktów żywnościowych w dniu świątecznym, są jednakże wówczas otwierane wyłącznie dla sprzedaży alkoholu. Podaż alkoholu serwowanego przez handel państwowy uzupełnia półlegalna produkcja samogonu. Nikt w istocie nie zna rozmiarów tej produkcji. Wiadomo jednakże, iż jest to produkcja olbrzymia.

Jest sierpień - okres zniw. Widzieliśmy je opadał Mińska tuż poniżej kopca zwycięstwa usypanego na naturalnym wzgórzu. Na kopcu u-

mieszczono dodatkowo trzy wysokie strzały. Całość wznosi się na kilkadziesiąt metrów, górując nad okolicą. Wzrok biegnie stąd daleko na kołchoźne pola, na małe domki kołchoźników i kępki iglastych lasów.

Na przylegającym do drogi łanie żyta należącem zapewne do sowchozu pracuje osiem potężnych kombajnów. Robią wrażenie ciężkich czołgów, co stanowi istny dysonans w porównaniu z żytkiem, które nie wyrosło tutaj powyżej 90 cm. Na dużych polach żyta żyto nie wyrosło w ogóle. Starszy kołchoźnik tłumaczy nam, że jest to wino siewców, którzy podczas pracy zakopują ziarno do ziemi, aby wydobyć je następnie w nocy i podzielić się z towarzyszymi pracy, ratując się w ten sposób przed głodem. Podobnie zresztą wygląda sprawa przy siewie innych zbóż i sadzeniu ziemniaków. Wszelka kontrola jest tutaj bezsilna. Ludzie z kontroli też muszą przecieć jakoś żyć!

Żyto jest tu tak niskie i tak mizerne, że sterty wyrzucanej z kombajnu słomy są nieduże i letą rzadko, kilkanaście metrów jedna od drugiej. Pracy towarzyszy potworny kurz. Istnieje polecenie, aby zboże kosić bardzo nisko dla uratowania słomy, której brakuje. Nożyce kombajnu wbijają się jednak wówczas w ziemię i łamią się na kamieniach. Postępowanie takie niewiele daje pozytyku, jeśli chodzi o wzrost ilości słomy, za to maszyny psują się często, a części zamiennych do nich na ogół brakuje.

Nie tylko kołchoźnicy są jednakże zainteresowani żniwami. Oto na naszych oczach przyjeżdżają na pole w celu kontroli przedstawiciele wyższych instancji partyjnych, zapewne z rejonu, a może z jeszcze wyższego szczebla. Służbowe, eleganckie "Czajki" wjeżdżają na pole i powoli suną po rżysku. Ich pasażerowie, nie wysiadając z samochodów, sprawdzają jakość wykonanych robót i ich tempo.

Jesteśmy na ziemi przez całe wieki związanej z polską, zachodnią kulturą. Przebyli ją we wszystkich możliwych kierunkach po Witebsk, Połock, Orszę, Mohylew i Smoleńsk polscy piechurzy i polska jazda. Jeszcze na wiosnę 1920 roku prowizoryczna linia demarkacyjna lub front, jeśli kto woli, pomiędzy Polską a Radziecką Rosją przebiegał tutaj wzdłuż Berezyny, a Borysów pozostawał w rękach polskich.

Jedziemy w kierunku Smoleńska, miasta położonego na szlaku bitewnym polskich wojsk na przestrzeni dziejów. O to miasto walczył hetman Jan Karol Chodkiewicz, oblegając je przez 20 miesięcy w latach 1609 - 1611 aby je zdobyć w dniu świętego Antoniego. Na tę pamiątkę wybudowano w Warszawie przy dzisiejszej ulicy Senatorskiej kościół wotywny poświęcony temu świętemu. Tak wypełniło się ślubowanie złożone przez króla Zygmunta III. Później polska załoga twierdzy smoleńskiej odparła oblężenie Moskwy w latach 1632 - 1634. Ostatecznie Rzeczpospolita utraciła to miasto na rzecz Moskwy w roku 1654.

Stąpamy z ciężą po tej ziemi nasiąkniętej krwią polskich rycerzy z XVII wieku. Ale nie tylko. Tędy szedł potem szlak polskich jeńców - uczestników Konfederacji Barskiej. Deportowano wówczas w głąb Rosji tysiące patriotów, którzy zapoczątkowali walkę o niepodległą Polskę. Ich śladami poszły następne pokolenia Polaków, aż po Powstanie Warszawskie 1944 roku.

Następna fala polskich jeńców wojennych i więźniów politycznych przeszła tędy po upadku insurekcji Kościuszkowskiej.

Niedługo potem przez te ziemie przeszły na wschód, na Moskwę, armie polskie wraz ze zwińskimi armiami Napoleona aby w kilka miesięcy potem odmierzać z powrotem ten sam szlak w kierunku na Lipsk, nad Elbertę.

Tędy wędrowali na katorgę i na zesłanie Polacy z Litwy aresztowani podczas śledztwa Nowosilcowa, po wykryciu związku Filomatów, Filaretów i Promienistych w Wilnie w 1824 roku.

Po upadku Powstania Listopadowego przeszła przez te ziemie następna fala polskich żołnierzy i więźniów politycznych. Fala deportowanych po upadku Powstania Styczniowego była jeszcze większa.

Programowa nędra panująca wszechwładnie na ziemiach dawnego Królestwa Polskiego stała się przyczyną fali emigracji ekonomicznej do Rosji. Rozpoczyna się ona przed 1890 rokiem i trwa nieprzerwanie aż do wybuchu Pierwszej Wojny Światowej.

Jednocześnie wędrują na wschód dziesiątki tysięcy rekrutów polskich, wysyłanych co roku do armii rosyjskiej na Kaukaz, do Turkiestanu, Finlandii i na Syberię. Przetrzymani w wojsku carskim przez długie lata ginęli oni na frontach walki z narodami uciemiężonymi, lub zradyfikowani pozostawali na stałe na dalekich ziemiach zdobytych przez armie rosyjskie.

Wrzenie rewolucyjne 1905 roku powoduje zrywkę całych zastępów polskich rewolucjonistów.

Następna fala to Polacy ewakuowani przemocą na wschód wraz z cofającym się wojskiem rosyjskim w latach 1914 i 1915. Dochodzą do tego wysiłani do obozów na wschodzie jeńcy - Polacy z armii pruskiej i szczególnie austriackiej oraz rekruci polscy, wcieleni siłą do armii rosyjskiej.

Rok 1917 otwiera nowy wielki rozdział deportacji Polaków niechętnych lub podejrzanych o niechęć do bolszewizmu. Tempo tej akcji ulega stałemu nasileniu. W ramach "czystek" w latach 30-tych przed Drugą Wojną Światową deportowano do łagrow setki tysięcy Polaków z Białorusi i Ukrainy oraz ośrodków polskich w Leningradzie, Moskwie i mniejszych miastach.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej na ziemie polskie w dniu 17 września 1939 roku nastąpiła nowa, największa w historii fala deportacji żołnierzy polskich i polskiej ludności cywilnej. Obejmuje ona do roku 1941 blisko 2 miliony osób, z czego znaczna część ginie w łagrach i kazamatach sowieckich.

Ostatnia fala deportacji rozpoczyna się po ponownym zajęciu terenów polskich przez Armię Czerwoną w 1944 roku i trwa nieprzerwanie do roku 1948 - 1949.

Wyszczególniliśmy tutaj 14 fal deportacji ludności polskiej w głąb Rosji, a nie są to wszystkie znane deportacje.

Jednym z najohydniejszych mordów dokonanych na Polakach był mord katyński. Wielką i swobodną wymowę ma fakt, iż dokonano go opodal Smoleńska, na ziemi tak bardzo związanej z Polką, polską historią i kulturą.

Około 20 km na zachód od Smoleńska ciągną się znaczne połacie lasów sosnowo-świerkowych, przetykanych brzozą i osiką. Największe z nich obejmują tzw. Kozie Góry, rozciągające się na południe od linii kolejowej pomiędzy stacjami Gniezdowo i Katyń.

W tych właśnie lasach założono w roku 1917 rozległy ośrodek wypoczynkowy dla funkcjonariuszy bezpieczeństwa sowieckiego, późniejszego NKWD. Ośrodek ten izolowany od otoczenia wysokim płotem pomalowanym na zielono istnieje dotychczas. Jego północną granicę stanowi droga, obecnie asfaltowa, prowadząca od Smoleńska na zachód poprzez Gniezdowo i Katyń. Jest to wąska droga drugiej lub nawet trzeciej kategorii, która przebiega na tym odcinku prawie równolegle do szosy Mińsk - Smoleńsk, około 8 - 10 km na południe od niej. Okolice Smoleńska są bardzo podobne do terenów Nowogródziny lub Wileńszczyzny. Te same wzgórza i pagórki morenowe; kraina bardzo bogato rzeźbiona z mnóstwem jezior, strumieni, łąk i lasów. Podobna jest również na tych terenach szata roślinna. Przeważają lasy iglaste: świerk, sosna, na ziemiach piaszczystych jałowiec, a spośród drzew liściastych brzoza.

Ośrodek wypoczynkowy NKWD /obecnie KGB/ na Kozich Górach jest szczególnie gęsto zalesiony. Sosny tworzą tutaj bardzo gęsty i ciemny bór. Do ośrodka prowadzą dwie bramy. Jedna z nich jest zamknięta na stałe, druga jest otwierana jedynie podczas przejazdu samochodów KGB. Opatrują ją napisem: "Wjazd strogo wospraszczien" /Wjazd surowo wzbroniony/.

Jeśli staniami na drodze twarzą do ośrodka, to ta druga brama znajduje się na prawo i jest odległa od pierwszej o jakieś 150 m. Bramy są zamknięte, ale obok bramy po prawej stronie znajduje się, na lewo od niej, zamaskowana nieduża furтка, która pozostaje niekiedy otwarta. Przez tę furtkę można przedostać się na teren ośrodka. Stąd prowadzi już wąska, asfaltowana, wijąca się w gąszczu leśnym drożka do grobów katyńskich. Zbrodni dokonano w lesie około 200 metrów w linii prostej od drogi. Jakies 300 metrów dalej w głębi lasu znajdują się domy wypoczynkowe pracowników sowieckiego bezpieczeństwa.

Zaraz na lewo od prawej bramy, już wewnątrz ośrodka, odchodzi droga dla samochodów. Głynie ona szybko w gęstym borze. Jeszcze raz powtarza się tutaj napis: "Wjezd strogo wospreszczen". Są to jedyne czytelne informacje, które tutaj istnieją. Nie ma żadnej tablicy informacyjnej o ośrodku KGB i nie ma jakiegokolwiek tablicy informacyjnej o istnieniu w tym lesie grobów pomordowanych oficerów polskich. Informacji takiej nie ma nigdzie na przestrzeni setek kilometrów i wątpię, aby obywatel radziecki zamieszkały na tych terenach i posiadający taką informację odważył się kiedykolwiek, z kimkolwiek nią się podzielić. Oznaczałoby to dla niego utratę tych szczątków wolności, jakimi jeszcze rozporządza.

A jednak znaleźli się ludzie, którzy zaryzykowali. Byli to moi moskiewscy przyjaciele, którzy dowieźli mnie tutaj swoim samochodem. Włożyłem sowiecką bluzę, marynarkę, spodnie i buty. Czapkę kupiłem w moskiewskim magazynie. Nawet skarpety kupiłem w Moskwie. Nie zabrałem ze sobą dokumentów osobistych. Mój zarost od dwóch dni nie miał kontaktu z ostrzem do golenia. W ten sposób upodobiłem się tak dalece jak to było możliwe do typowego radzieckiego obywatela.

Zezwolenie na wjazd do Związku Radzieckiego i pobyt w Moskwie uzyskałem z wielkim trudem. Podanie o mój przyjazd do Moskwy złożyli do władz bezpieczeństwa moi rosyjscy przyjaciele. Było ono rozpatrywane przez 5 tygodni. Już następnego dnia po przybyciu do Moskwy byłem zobowiązany do zameldowania się w oddziale zagranicznym KGB, gdzie podpisałem zobowiązanie, iż podczas mego pobytu w Związku Radzieckim nie wyjadę pod żadnym pozorem poza granice tego miasta. Jakim przestępstwem była więc w tych warunkach moja podróż po tym kraju, w której odwiedziłem Kijów, Lwów, Mińsk i Smoleńsk, nie mówiąc już o Katyniu.

W Mińsku zakupiłem w różnych kwiatarniach bukiety białych i czerwonych goździków. Dopiero na grobach katyńskich zostały one zespolone w polską, narodową, biało-czerwoną wiankę.

Samochód pozostawiliśmy daleko od ośrodka KGB. Było letnie przedpołudnie. Droga wiodła grupki ludzi udających się na grzybobranie w okolicznych lesach. Opodal ośrodka był zlokalizowany przystanek autobusowy "na sądanie". Na przystanku stała grupka ludzi. To znakomicie ułatwiało zadanie.

Ostrożnie, nie rozglądając się, tak aby nie zwrócić niczyjej uwagi, dołączyłem do grupki ludzi idących wzdłuż szosy równoległej do zielonego plotu ośrodka KGB a potem pewnym krokiem podszedłem do furtki znajdującej się przy bramie. Ruciłem kłanek. Furтка nie była zamknięta na klucz. Otworzyłem ją i z bukietem białych i czerwonych goździków zawiniętym w moskiewską "Izwiąstie" wszedłem do wewnątrz. W zasięgu wzroku nie było nikogo. Skierowałem się na asfaltowaną, wąską ścieżkę. Otrzymałem z miejsca półmrok gęstego boru. Z obu stron ścieżki teren był bardzo nierówny. Na prawo i lewo rozciągały się wzniesienia i dolinki. Ścieżka wiała się wśród drzew. W miarę zagłębiania się w las mrok stawał się coraz większy. Czuję jak serce biło mi młotem.

Tędy na wiosnę 1940 roku byli prowadzeni na miejsce kaźni polscy oficerowie - setki i tysiące oficerów w grupkach po kilkanaście, co najwyżej po kilkadziesiąt osób. Wyładowywano ich z wagonów więźniarskich do specjalnie przygotowanych więziennych autobusów na stacji Gniezdowo,

odległej stąd o jakieś dwa kilometry. Z Gniezdziwa jest bliżej do Kozich Gór niż ze stacji kolejowej w Katyniu.

To tutaj, w tym lesie, stawiali oni ostatni opór. Stąd zakneblowane usta, worki na głowach ofiar i ręce związane do tyłu drutem kolczastym.

Tędy radzieccy NKWD-ziści wspomagani przez policyjne psy gonili generałów Bronisława Bohatyrewicza, Mieczysława Smorawińskiego oraz dwóch niesidentyfikowanych, pułkownika Konstantego Druckiego-Lubckiego, pułkowników Hołuba, Alojzego Wir-Konasę, setki innych jeńców pułkowników, majorów, młodszych oficerów oraz podchorążych, a wśród nich lekarzy, inżynierów, prawników, ekonomistów, księży, profesorów, docentów - kwiat polskiej inteligencji powołanej do wojska dla odparcia agresji hitlerowskiej.

Smukłe sosny rosnące tu dookoła kryją w sobie na pewno dotychczas wiele kul rewolwerowych wystrzelonych do polskich ofiar. Przy egzekucjach była stosowana amunicja sprowadzana w latach 20-tych do Związku Radzieckiego w dużej ilości z Niemiec.

Nie tylko Polacy byli tutaj rozstrzeliwani. Ośrodek wypoczynkowy w Kozich Górach służył jako miejsce kaźni od czasów swego powstania, tzn. od Rewolucji Październikowej. Ekspertyzy przeprowadzone tutaj przez zespoły międzynarodowe w 1943 roku wykazały, że w lesie tym rozstrzeliwano również obywateli radzieckich, zarówno mężczyzn, jak i kobiety; wojskowych, jak też cywilów. Według szacunkowych obliczeń w Związku Radzieckim zlikwidowano w latach 1917 - 1956 około 66 milionów ludzi posiadanych o niesprzyjanie komunizmowi. W tym ilość samych tylko Polaków zlikwidowanych podczas ostatniej wojny wynosi około 2 milionów. Liczba ta nie obejmuje okresu rewolucji i czystek stalinowskich.

Nie wszystkie groby w Katyniu odkopano. Stałyby temu na przeszkodzie działania wojenne i zbliżający się front.

Jest faktem, iż odkrycia i ekspertyzy grobów dokonano z inicjatywy niemieckiej, a wyniki jej miały służyć propagandzie hitlerowskiej. Odkrycia katyńskie dowodziły, iż nie tylko hitlerowcy przeprowadzali masowe mordy. Przeprowadzali je również na olbrzymią skalę sowieccy komuniści. Oba partnerzy układu o przyjaźni i granicach z 23 sierpnia 1939 roku, układu, który przyspieszył uderzenie wojsk hitlerowskich na Polskę, okazali się sobie godni. W tym wypadku propaganda hitlerowska nie musiała posługiwać się fałszerstwem. Krzycząca prawda oskarżała również ludobójców sowieckich. Ludobójców tych zjednoczył wspólny cel - panowanie nad światem, a po drodze likwidacja narodów stojących na przeszłości do tego celu. Dlatego też w obozach radzieckich likwidowano nie tylko Polaków. Z równą konsekwencją likwidowano też Ukraińców, Litwinów, Łotyszów, Estończyków, Gruzinów. Katyń jest jedynie najbardziej odrażającym ogniwem w łańcuchu zbrodni sowieckich.

Kłopoty, nie znaleziono dotychczas grobów ogromnej większości oficerów polskich zamordowanych w Związku Radzieckim na wiosnę 1940 roku. Podobnie nie są znane groby setek tysięcy polskiej ludności cywilnej, mężczyzn, kobiet i dzieci, które umierały w więzieniach, w transportach kolejowych, podczas transportu pieszych, na południu, na dalekiej północy i na wschodzie, aż hen po kopalnie złota nad Kozymę. Jeden Bóg może policzyć te niezmierzone zastępy ludzkie, likwidowane przez oddziały egzekucyjne NKWD i umierające z głodu, na czerwonkę, tyfus, zapalenie płuc i gruźlicę. Na obszarach opanowanych przez Związek Radziecki ziemia wchłonęła morze, wielkie morze krwi polskiej.

A teraz stoje oto tutaj w Katyniu, na tej ziemi świętej dla Polaków, świętej w sposób szczególny. Symbolu polskiego męczeństwa w tym nieludzkim kraju przemocy, zakłamania i zbrodni.

Faktem nie można było ukryć samego faktu zbrodni katyńskiej, kierownictwo radzieckie spreparowało oficjalną wersję, która za zbrodnię katyńską czyni odpowiedzialnymi Niemcy hitlerowskie. W związku z

tym zrobiono tutaj coś w rodzaju omentaryszka. Jest to prostokąt o wymiarach 20 na 30 metrów zaznaczony kamiennym gryzmem. Na zewnątrz i wewnątrz tej przestrzeni rosła sosna. Węższy bok prostokąta stanowi niewysoki mur, a na nim zostały umieszczone dwie tablice z napisem w języku rosyjskim i polskim. Napis polski umieszczono po stronie prawej.

Głosi on: "Ofiarom faszyzmu - oficerom polskim, rozstrzelanym przez hitlerowców w 1941 r."

W ten sposób sowiecki "fundator" nie znający języka polskiego przeneśli czas dokonania zbrodni o jeden rok później, tak aby odpowiedzialnością za to obciążyć Niemcy.

Nazwa Katyn' jest jednak wykreślona z komunistycznych podręczników historii i z publicystyki. Nie ma hasła "Katyn'" w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej wydanej po wojnie w Warszawie, ani w innych encyklopediach, również w encyklopedii wojskowej. Grupa śmiazków, która w ubiegłym roku rozkleiła na murach Lublina klepsydry zspowiadające o nabożeństwie żalobnym za ofiary Katynia, została zatrzymana. O Katyniu nie wolno wspominać ani w Polsce, ani w Związku Radzieckim.

A mimo to w ciągu ostatnich dwóch lat delegacja Ludowego Wojska Polskiego złożyła na grobach katyńskich wiązanki kwiatów z okazji święta komunistycznego armii polskiej. Niektóre organy prasowe zawiadomiły o tym drobnym drukiem na dalszych stronach swych pism. Zapewne w związku z tym zbudowano skromny, zakonserwowany, niedostępny dla ludzi omentarysz katyński i sporządzono tam pseudo-polskie napisy. Jest to swoisty przykład tzw. dialektyki marksistowskiej - selektywnego odciśnięcia propagandy komunistycznej.

Zbrodni katyńskiej nie można ukryć całkowicie. Ale można ją zamaskować i zmistyfikować.

Dla takiej mistyfikacji wybrano wioskę leżącą około 40 km na północ od Mińska, opodal drogi prowadzącej do Witebska. Wioska ta nazywa się Chatyn'. Niemcy spalili ją i wymordowali część jej mieszkańców, podobnie jak w setkach innych wsi w Polsce, na Białorusi i na Ukrainie. Po angielsku Chatyn' pisze się "Khatyn". Niewielka to różnica w porównaniu z "Katyn'" - miejscem kaźni polskich oficerów. Zresztą wymowa polska obu nazw jest również bardzo zbliżona. Z tego właśnie Chatynia leżącego około 250 km na zachód od Katynia zrobiono wielkie radzieckie centrum martyrologiczne. Wioskę odtworzono w sposób symboliczny, nadając temu ogromną i wzruszającą oprawę plastyczną. Ośrodek zaopatrzone w różnegożyczące foldery. Przywozi się tam miliony turystów i oficjalne delegacje rządowe a w przekonaniu ogromnej ich części utrwala się mit o pobycie w Katyniu i o godnym uczczeniu pamięci wymordowanych Polaków. Przywieziono tu w swoim czasie również prezydenta Stanów Zjednoczonych Nixona. Pama idzie poprzez Związek Radziecki, Polskę i inne kraje. Mistyfikacja działa tak długo, aż nie spotka się z rzeczowym i wszechstronnym oświetleniem faktów. Jak niewielu ludzi ma na to jednakże czas i możliwości w dzisiejszym świecie. Na to właśnie liczy propaganda komunistyczna.

Spotkałem wielu ludzi w Moskwie, Smoleńsku, Mińsku i w Warszawie, którzy będąc w Chatyniu nabrali przekonania, że odwiedzili Katyn'. Do Chatynia prowadzi piękna, dobrze utrzymana droga. Odbrymnie tablice ustawione przy drodze co kilka kilometrów informują turystę o zbliżeniu się do tej wsi. Nawet studnie zbudowane przy zrosie są na tym odcinku czynne, a o przystanki autobusowe i o ich czystość zażbano w sposób wzorowy.

Na drodze do miejsca kaźni Polaków nie ma żadnej, najkrośniejszej nawet informacji. Nie informuje o tym żadne wydawnictwo radzieckie ani polskie - krajowe. Sam obiekt, w którym dokonano zbrodni, nie jest oznaczony w jakikolwiek sposób, poza napisem na bramie prowadzącej do ośrodka wypoczynkowego KGB: "Wjazd surowo wzbroniony".

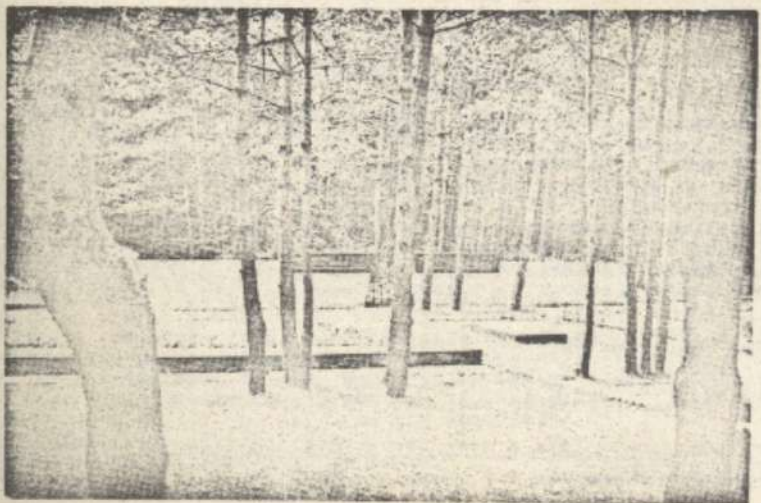
Mimo wszystko złożyłem na grobach katyńskich wiązankę biało-czerwonych kwiatów. Spełniłem swój obowiązek człowieka i Polaka. Pomodliłem się. Zrobiłem zdjęć.

Dookoła stał ciemny, ponury bór, nie przepuszczający promieni słonecznych. Z dość bliskiej odległości dochodziło szczekanie policyjnych psów, strzegących zapewne wypoczynku przeciętnych agentów KGB.

Fowoli wycofałem się z lasu. Przez niedużą furtkę prześliznąłem się z powrotem na drogę. Świeciło gierpniowe słońce. Niebo było błękitne. Całą ziemię pokrywała zieleń smoleńskich lasów i pól tak bliskich polskiemu sercu i polskiej historii.

Cel wyprawy został osiągnięty. Należało wracać do Moskwy, a następnie do Polski.

X.Y.



opowiadania kołymskie

WARŁAMA SZAŁAMOWA



Warłam Tichonowicz Szałamow urodził się w 1907 roku. Aresztowany po raz pierwszy w 1929 roku, trafia do obozu wiszerackiego, który był jedną z filii obozów sołowieckich. Część twórczości literackiej Szałamowa poświęcona więc jest okresowi narodzin sowieckiego imperium obozowego, początkowi lat trzydziestych. Po odsiedzeniu pięcioletniego wyroku wychodzi na wolność i zostaje ponownie aresztowany w pierwszych miesiącach 1937 roku. Jako były więzień, znów dostaje wyrok pięcioletni i wysyła go na samą Kołymę. W roku 1942 nie zwolniono go jednak, odwrotnie - siedzieć ma aż do końca działań wojennych, ale w 1943 r. zostaje wpłątany na nowo w tzw. sprawę. Władze obozowe oskarżają go, iż miał twierdzić, że pisarz, laureat nagrody Nobla, Iwan Bunin, jest klasykiem literatury rosyjskiej. W rezultacie, za to twierdzenie, dostaje z paragrafu "za kontrrewolucyjną agitację" 10 lat obozu pracy przy musowej.

Twórczość Warłama Szałamowa, mniej znana od twórczości Sołżenicyna, jest zjawiskiem niezwykłym i nieoczywście ważnym. Szałamow był na samym dnie piekieł, wytrzymał wszystko i powrócił na ziemię po to, aby opowiedzieć co przeżył. Konieczna była niecodzienna odwaga, musiał bowiem docierać do ostatecznych prawd o sobie samym i o innych. W jednej z najlepszych relacji o Oświęcimiu, w opowiadaniu Tadeusza Borowskiego, znajdujemy najstraszniejsze chyba ze zdań literatury europejskiej. Bohater, pielęgniarz szpitala obozowego, gra w piłkę nożną w chwili, gdy kolejny transport prowadzi do gazu. "Między jednym kornerelem a drugim, za moimi plecami poszły do gazu 3000 ludzi".

W opowiadaniu Szałamowa czytelnik napotyka na jeszcze potworniejsze, jeśli to w ogóle możliwe, wyznaczenie. W obozie przesyłkowym, znalazłszy się w pobliżu człowieka, który zjada trupy, narrator zauważa: - "Są niewątpliwie rzeczy straszniejsze, niż obiad z trupiego mięsa".

Cto dwa krótkie opowiadania z wstrząsającej książki Warłama Szałamowa "Opowiadania kołymskie".

PRZEZ ŚNIEG

Jak przedeptuje się drogę w śnieżnej caliznie?

Przodem idzie człowiek, pocąc się i przeklinając, przedstawiając z ledwością nogi, wiążąc co minutę w sypkim, głębokim śniegu. Człowiek uchodzi daleko, znacząc swą drogę nierównymi, czarnymi jamami. Węczy się, kładzie na śniegu, zapala papierosa i machorkowy dym ściele się niebieskim obłoczkiem nad białym błyszczącym śniegiem. Człowiek już odszedł dalej, a obłoczek wciąż jeszcze wisi tam, gdzie odpoczywał - powietrze jest prawie nieruchome. Drogi przedeptuje się zawsze w czasie spokojnych dni, żeby wiatry nie zamiotły ludzkiej pracy. Człowiek sam sobie wyznacza punkty orientacyjne w śnieżnym bezkresie - skałę, wysokie drzewo - człowiek prowadzi swoje ciało po śniegu tak, jak sternik prowadzi łódkę po rzece od cypla do cypla.

Przedepowanym i nierównym śladem porusza się pięciu do sześciu ludzi rżędem, ramię przy ramieniu. Stapają obok śladu, nie w sam ślad. Boszedźszy do wyznaczonego wcześniej miejsca, zwracają z powrotem i ponownie idą, tak żeby rozdeptać śnieżną caliznę, miejsce, gdzie nie stąpała ludzka stopa. Droga przebita. Mogą po niej iść ludzie, karawany szań, traktory. Jeśli iść śladem pierwszego stapając ślad w ślad, pojawi się wąska, ledwie do przejścia ścieżka, a nie droga - jamy, przez które przebijając się trudniej niż przez caliznę. Pierwazemu jest ciężiej od wszystkich, a kiedy on opada z sił do przodu, wychodzi następny z tej czołowej piątki. Każdy z idących w ślad, nawet najmniejszy, nawet najcięższy, powinien stąpać na kawałeczek śnieżnej calizny, a nie w cudzy ślad. A traktorami i kołmi jeżdżą nie pisarze, lecz czytelnicy.

NOCA

Wieczerna skończyła się. Glebow niespiesznie wylizał miskę, sterrannie zagarnął ze stołu okruszki chleba na lewą dłoń i unosząc ją ku ustom ostrożnie zlizał z dłoni okruszki. Nie lykając, wyczuwał jak w ustach ślina gęsto i z pożądaniem obleka małą grudkę chleba. Glebow nie mógłby powiedzieć, czy było to smaczne. Smak to coś innego, zbyt ubogiego w porównaniu z tym zapamiętania do utraty świadomości odczuciem, jakie dawno pożywienie. Glebow nie spieszył się z przełykaniem, chleb sam tajał w ustach i tajał szybko.

Wpadnięte, błyszczące oazy Bagriecowa nieprzerwanie wpatrzono były w usta Glebowa - w nikim nie było tak potężnej woli, która potrafiłaby odwieść oazy od pokarmu znikającego w ustach innego człowieka. Glebow przełknął ślinę i Bagriecow natychmiast przeniósł wzrok w kierunku horyzontu - na widki, pomarańczowy księżyc wypaśćający na niebo.

- Pora - powiedział Bagriecow. Milcząc poszli po ścieżce w kierunku skały i wspięli się na niewielki występ otaczający stożkowaty pagór; chociaż słońce niedawno zaszło, kamienie, parzące w ciągu dnia podszwy stóp poprzez gumowe kalosze, wdziane na bosą nogę, były już teraz chłodne. Glebow zapiął waciak. Chód nie rozgrzewał go.

- Daleko jeszcze? - spytał szeptem.

- Daleko - cicho odpowiedział Bagriecow.

Siedli by odpocząć. Mówić nie było o czym, a i myśleć nie było o czym -

wszystko było jasne i proste. Na płaskiej powierzchni, u końca skalnego występu leżały kupy rozwalonych kamieni i zerwanego, zeschniętego mchu. - Ja mógłbym to i sam zrobić - uśmiechnął się Bagriecow - ale we dwójkę raśniej. No i dla starego przyjaciela...

Przywieźli ich jednym statkiem zeszłego roku.

Bagriecow zatrzymał się: "Trzeba położyć się - dostrzegą".

Położyli się i zaczęli odrzucać kamienie na boki. Dużych kamieni - takich, żeby nie można było podnieść, przesunąć wspólnie - nie było, dlatego że ci ludzie, którzy narzucali je tutaj rano, nie byli silniejsi od Glebowa..

Bagriecow cicho zaklął. Zadrapał palec, ciekła krew. Przysypał ranę piaskiem, wyrwał z waciaka kawałek waty, przycinał - krew ciekła dalej.

- Zła krzepliwość - obojętnie powiedział Glebow.

- Tyś lekarz czy co? - spytał Bagriecow wysysając krew.

Glebow milczał. Czas, gdy był i lekarzem, wydawał się bardzo odległy.

A i czy był w ogóle taki czas? Zbyt często ten świat za górami, za rzekami wydawał mu się jakimś snem, wymysłem. Realną była minuta, godzina od pobudki do wieczornego sygnału - dalej nie sięgał myślą i nie znajdował w sobie siłę, by sięgać. Jak wszyscy.

Nie znał przeszłości tych ludzi, którzy go otaczali, i nie interesował się tym. Zresztą, jeżeliby jutro Bagriecow oznajmił, że jest doktorem filozofii lub marszałkiem lotnictwa, Glebow uwierzyłby mu bez zastrzeżeń. Czy on sam był kiedykolwiek lekarzem? Utracił nie tylko automatyzm osądów, lecz także automatyzm postrzegania. Glebow widział, jak Bagriecow wysysał krew z brudnego palca, lecz nic nie powiedział. To tylko prześliznęło się w jego świadomości, lecz woli dla odpowiedzi znaleźć w sobie nie mógł i nie szukał. Ta świadomość, która mu jeszcze pozostawała i która może nie była już ludzką świadomością, miała zbyt mało ostrzy i nakierowana była teraz jedynie aby najszybciej usunąć kamienie.

- Głęboko pewnie? - spytał Glebow, gdy położyli się aby odpocząć.

- Jak ona może być głęboka? - powiedział Bagriecow.

I Glebow pojął, że niedorzecznie spytał i że jama rzeczywistości nie może być głęboka.

- Jest - powiedział Bagriecow. Dotknął ludzkiego palca. Duży palec stopy wyglądał z kamieni - w świetle księżycy był doskonale widoczny. Palec nie był podobny do palców Glebowa czy Bagriecowa - ale nie przez to, że był bez życia i zeszywniały, w tym była mała różnica. Na tym martwym palcu paznokcie były obcięte, sam on zaś był krągły i miększy od palca Glebowa. Szybko odrzucili kamienie, którymi było przywalone ciało.

- Zupełnie młody - powiedział Bagriecow.

Wspólnie z trudem wyciągnęli trupa za nogi.

- Duży jaki - powiedział Glebow, dysząc ciężko.

- Jeśliby on nie był taki duży - powiedział Bagriecow - pochowanoby go tak, jak nas chowają, i nie musielibyśmy tutaj dzisiaj iść.

Rozgięli trupowi palce i ściągnęli koszulę.

- A kalesony zupełnie nowe - z zadowoleniem powiedział Bagriecow.

Ściągnęli i podkoszulek. Glebow schował kłębek bielizny pod waciak.

- Ubiierz lepiej na siebie - powiedział Bagriecow.

- Nie, nie chcę - wymamrotał Glebow.

Ułożyli z powrotem trupa w mogile i zarcucili ją kamieniami. Niebieskie światło księżycy, który wszedł, kładło się na kamienie, na rzadki las tajgi, ukazując każdy występ, każde drzewo w niecodziennej postaci. Wszystko wydawało się prawdziwym, lecz nie tak jak za dnia. To było jakby drugie oblicze świata.

Bielizna trupa ogrzała się za pazuchą Glebowa i już nie wydawała się cudzą.

- Zapalić by - powiedział Glebow w rozmarzeniu.

- Jutro zspalisz.

Bagriecow uśmiechnął się. Jutro sprzedadzą bieliznę, wymienią ją na chleb, a może nawet dostaną trochę tytoniu...

Okupacja radziecka w Polsce w latach 1939 - 1941. cz. I

KRZYSZTOF
LECHICKI

Niniejszy szkic nie pretenduje do rangi opracowania całościowego tematu; ma za zadanie natomiast popularyzować części zagadnień określonych powyżej tytułem pracy.

1 ZAGADNIENIE ZIEM WSCHODNICH RZECZYPOSPOLITEJ W POLITYCE MIĘDZYNARODOWEJ PRZED WYBUCHEM II WOJNY ŚWIATOWEJ

Granicę wschodnią odrodzonej po 123 latach zaborów Polski unormował ostatecznie Traktat Ryski z 1921 roku. Nie był on bynajmniej jakimś dyktatem narzuconym Rosji bolszewickiej przez zwycięską Polskę, ale owocem kompromisu uwzględniającego interesy obu stron. Aby docenić wkład Polski w osiągnięcie tego rozwiązania należy zauważyć, że 9 września 1918 roku rząd radziecki podpisał m.in. Lenina unieważnił wszystkie traktaty robione z lat 1772, 1793 i 1795. W ten sposób ze strony bolszewickiej uznano zostało prawo Polski do domagania się restytucji granic przedrozbiorowych. Mimo to Polska w Traktacie Ryskim zrezygnowała ze swoich praw do terytorium o powierzchni blisko 300 tys. km². Ziemie te przed 1772 rokiem należały do Rzeczypospolitej, a jeszcze w chwili prowadzenia rozmów pokojowych w Rydze zamieszkałe były przez ponad milion Polaków. Nawiasem mówiąc ludność ta, której przodkowie poddani byli przez cały wiek XIX szczególnemu uciskowi ze strony caratu, na przełomie lat dwudziestych trzydziestych uległa brutalnej eksterminacji przeprowadzonej przez nowy stalinowski reżim.

Temat to osobny do badań i popularyzacji.

Artykuł III Traktatu Ryskiego stwierdzał, że władze radzieckie zrzekają się wszelkich praw i pretensji do ziem położonych na zachód od określonej w rokowaniach granicy polsko-radzieckiej. Ponadto bolszewicy zadeklarowali formalne "desinteressement" w kwestii rozgraniczenia Polski i Litwy. Granica ustanowiona Traktatem Ryskim została oficjalnie uznana 15 marca 1923 roku przez Konferencję Ambasadorów mocarstw zwyciężczych w I wojnie światowej.

W latach trzydziestych wschodnia granica Polski nadal była uznawana przez ZSRR, co wyraziło się zawarciem w 1932 r. polsko-radzieckiego paktu o nieagresji. Oba państwa podpisały też międzynarodowy układ o definicji agresora z 3 lipca 1933 roku.

Swoje stosunek praktyczny do zobowiązań międzynarodowych wykazał Związek Radziecki 17 września 1939 r., kiedy zdradziecko zajął wschodnią część Polski we współdziałaniu z hitlerowskimi Niemcami.

Układ Ribbentrop - Mołotow z 23 sierpnia 1939 r. był bezpośrednim impulsem pozwalającym Hitlerowi na wydanie rozkazu zaatakowania Polski. Warto w tym kontekście przypomnieć fragment wspólnej deklaracji ambasadora Polski w Moskwie Grzybowskiego i ówczesnego komisarza spraw zagranicznych ZSRR Litwinowa, wyrażonej w dniu 26 listopada 1938 r.: "Stosunki między Rzeczpospolitą Polską i Związkiem Sowieckich Socjalistycznych Republik są i będą w dalszym ciągu oparte w najpełniejszej mierze na wszystkich istniejących umowach, włącznie z polsko-sowieckim paktem o nieagresji z 25 czerwca 1932 roku. Pakt ten, zawarty na lat pięć i przedłużony 5 maja 1934 r. na dalszy okres kończący się 31 grudnia 1945 r., posiada podstawę dostatecznie szeroką, aby gwarantować nienaruszalność pokojowych stosunków między tymi dwoma państwami".

W niecały rok później ZSRR odzęgnął się od tego rodzaju uroczystych deklaracji, motywując wobec opinii światowej swoją agresję względem na sytuację narodowościową na terenach wschodnich byłego państwa polskiego.

2 OBLICZE NARODOWOŚCIOWE ZIEM, KTÓRE W LATACH 1939 - 1941 ZNAJDOWAŁY SIĘ POD OKUPACJĄ RADZIECKĄ

28 września 1939 r. zawarty został pomiędzy Niemcami a ZSRR nowy układ zbiorowy dotyczący ziem polskich, korygujący postanowienia tajnego aneksu załączonego do układu Ribbentrop - Mołotow z 23 sierpnia 1939 r. Wówczas to rządy hitlerowski i stalinowski oświadczyły, że państwo polskie przestało istnieć. Większość, bo 53% obszaru Polski znalazło się pod okupacją Armii Czerwonej. Wśród ziem, które znalazły się we władaniu ZSRR, były i takie terytoria jak północna część Mazowsza z Łomżą i Ostrołęką, należące do Polaków już w czasach wczesnopolskich. Inne ziemie, jak Małopolska Wschodnia ze Lwowem, nigdy do Rosji /także w czasach zaborów/ nie należały.

Wytworzona w wyniku agresji granica niemiecko - radziecka przebiegała na zachód od tzw. linii Curzona, mającej pod koniec II wojny światowej odegrać tak niechlubną rolę w rozwoju stosunków polsko-radzieckich. Należy przypomnieć, że owo "widzi - mi - się" brytyjskiego dyplomaty z 1919 r. nie było wówczas żadnym obowiązującym rozgraniczeniem między Polską a Sowiecami. Linia Curzona stała się 8 grudnia 1919 r. - mocą Uchwały Rady Najwyższej Aliantów - tymczasowym określeniem granicy terytoriów uznanych przez Zachód /czytaj Anglię/ za bezsprzecznie polskie. W tekście uchwały jednoznacznie sprecyzowano stanowisko nie przesadzające w żadnej mierze praw Polski do obszarów położonych na wschód od wspomianej linii. W postawie ówczesnej dyplomacji brytyjskiej można widzieć wszystko - względem na interesy nacjonalistów ukraińskich, poparcie dla "białej" Rosji, niewiarę w siły nowopowstającego państwa polskiego - tylko nie jakokolwiek sympatię dla bolszewizmu.

Wracając do obszaru okupacji radzieckiej z 1939 r., warto przywrócić się strukturze narodowościowej tych ziem. Ogółem na ponad 13.200.000 mieszkańców wschodniej Polski Polacy stanowili najliczniejszą, bo składającą się z 5.300.000 osób grupę /40%. Poszczególne mniejszości narodowe na terenie okupacji radzieckiej liczyły: Ukraińcy - 4.515.000 osób /34,2%, Białorusini - 1.120.000 osób /8,5%, Żydzi - 1.115.000 osób /8,5%.

Szczególny charakter posiadała ludność Polesia, której większość przy okazji przedwojennych spisów określała się mianem "tutejszych". Także i oni w liczbie około 800.000 osób /5% znaleźli się w 1939 r. pod władzą Moskwy. Jeśli chodzi o pozostałe narodowości, to na obszarze Polski wschodniej mieszkało wówczas jeszcze m.in. 135 tys. Rosjan, 90 tys. Niemców i 85 tys. Litwinów. Polacy stanowili więc element dominujący, choć nie tak bezwzględnie - w strukturze etnicznej okupacji radzieckiej.

Położony na zachód od tzw. linii Curzona obszar Łomży, Ostrołeki i Białegostoku o powierzchni 16.500 km² zamieszkały był przez ludność niemal wyłącznie polską - ponad 800.000 Polaków, około 150.000 Żydów skupionych w miastach. Następnie można wyróżnić ciągnący się na północny - wschód od Białegostoku szeroki pas ziem obejmujących rejon Grodna, północno-zachodnie części województwa nowogrodzkiego i większość województwa wileńskiego. Na terytorium o pow. co najmniej 40.000 km² mieszkała ludność w liczbie około 2 mln, przy czym Polacy stanowili 65%. Jeśli chodzi o ziemie Małopolski Wschodniej, to w woj. lwowskim i tarnopolakim ludność polska stanowiła w chwili wybuchu II wojny światowej równo około 50% ogółu zaludnienia tych ziem. O pozostałych obszarach okupacji radzieckiej z 1939 r. należy powiedzieć, że nie były w sposób bezsporny polskie w sensie etycznym. W wielu jednak powiatach Polacy stanowili większość względną, tzn. byli najsilniejszą grupą narodowościową, choć nie dochodzącą do 50%. Ale nawet na obszarach zwartej osiedlenia przez ludność ukraińską czy białoruską Polacy stanowili element dominujący kulturalnie. Prócz tego na terenie województw lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego, na obszarze Wołynia, Polesia a nawet na kresach północno-wschodnich występowała duża grupa ludności niegdyś polskiej, a następnie w warunkach zaborów zrutenizo-

wanej, zbiałoruszczonej bądź-jak "tutejsi"-bez poczucia świadomości narodowej. Owych przeważnie chłopów a potomków dawnej polskiej szlachty "zagrodowej" /zaściankowej/ szacowano tuż przed wybuchem II wojny światowej na 880 tys. osób.

3 DEPORTACJA LUDNOŚCI JAKO PODSTAWOWA METODA POLITYKI RADZIECKIEJ NA ZIEMIACH WSCHODNICH W LATACH 1939 - 1941.

Ten stan zasiedlenia wschodniej Polski uległ pewnej zmianie w wyniku ruchów ludności już we wrześniu 1939 r. oraz po zakończeniu działań wojennych na skutek porozumienia okupantów o wymianie narodowości z obywatelami zajętych.

W wyniku uchodźstwa przed Niemcami w strefie zajętej przez Rosjan znalazło się około 200 - 300 tys. Żydów i prawie 100 tys. Polaków-głównie z centralnej Polski. W ramach wymiany pomiędzy sojusznikami wyjechało na przełomie 1939/1940 r. z ZSRR ok. 70 tys. Niemców, obywateli polskich w zamian za ok. 35 tys. Ukraińców i Białorusinów. Większość Polaków - uciekinierów, którzy nie powrócili przez "zieloną granicę" na obszar utworzonej przez Niemców Generalnej Guberni, została ostatecznie w lipcu 1940 r. przesiedlona w głąb ZSRR.

Wszakże podstawową masę ludności polskiej zesłanej w latach 1939 - 1941 na Syberię i Daleką Północ ZSRR stanowili stali mieszkańcy obszaru okupacji radzieckiej. Warto w tym momencie zacytować oceny tego zjawiska zawarte w pracy Krystyny Kersten "Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej" /Wrocław - W-wa - Kraków - Gdańsk, 1974/. Nadmienić należy, że ta interesująca monografia wydana została przez Ossolineum - wbrew obowiązującym w PRL przepisom - bez podania wysokości nakładu. Tam też czytamy: "Liczyby, jakimi operował polski rząd emigracyjny w Londynie, wahały się od 800 tys. /najniższy szacunek londyńskiego NSZ z 1944 r./ do ponad miliona, jak podawał wywiad Armii Krajowej... szacunki historyków w Polsce, którzy interesowali się zagadnieniem wychodźstwa polskiego w ZSRR, są niewiele niższe. Zdaniem J. Bluma /"Wojskowy Przegląd Historyczny", 1962, nr 22, s.36/ oraz P. Zbiniewicza /"2 pola walki", 1961, nr 4, s.86/, liczba przesiedlonych w latach 1940 - 1941 wynosiła ponad 800 tys.". /s.33/.

Z dalszej analizy przedstawionej w pracy pani Kersten wynika, że szacunki dotyczące przesiedlonej ludności dotyczą nie samych tylko Polaków, ale szerszej pojętej grupy obywateli polskich. Jednak powyższe obliczenia nie obejmują takich procesów, jak aresztowania indywidualne zawierające się w granicach co najmniej dziesiątek tysięcy osób, mobilizacje do Armii Czerwonej /około 150 tys. mężczyzn/ i do batalionów pracy przymusowej.

Według wybitnej komunistki J. Bristigerowej, tą ostatnią formą emigracji w głąb ZSRR objętych było w latach 1940 - 1941 około 100 tys. Polaków. Jeśli do tego dodać jeńców wojennych z kampanii wrześniowej /250 tys. osób/, wówczas otrzymamy globalną liczbę aresztowanych, wysiedlonych i wywiezionych.

Na ten temat pani Kersten pisze: "W literaturze ukazującej się na emigracji spotyka się wyliczenia wychodźstwa polskiego w ZSRR sięgające 1.640 tys. - 1.692 tys. obywateli II Rzeczypospolitej. Wydają się one poważnie wyolbrzymione. Bliższe prawdy będzie szacunek w granicach 1,2 mln osób i to łącznie: cywilnych i wojskowych". /s.34/.

Abstrahując w tym momencie od podanych tu rozbieżności /ponad 400 tys./ w ustaleniach autorów PRL i na emigracji, wypada wyciągnąć wniosek nasuwający się sam: owe migracje, emigracje, wychodźstwo itp. według terminologii p. Kersten na obszarze okupacji radzieckiej to przejaw eksterminacji zastosowanej w latach 1939 - 1941 przez władze radzieckie wobec ludności polskiej lub obywateli polskich.

4 WALKA Z POLSKOŚCIĄ DROGĄ EKSTERMINACJI INTELIGENCJI POLSKIEJ

Celowość w działaniu władz radzieckich potwierdzają dobitnie informacje przytoczone w pracy "Repatriacja ludności polskiej...". Autorka pisze: "Aresztowania i przesiedlenia 1940 - 1941 obejmowały /.../ określone grupy zawodowe i określone środowiska polityczne. Nietrudno zatem zrozumieć, dlaczego częstkowe badania prowadzone podczas wojny ujawniły znaczny odsetek inteligencji wśród obywateli polskich w ZSRR". Na podstawie danych dotyczących 192 tys. osób struktura społeczno-zawodowa deportowanych przez władze radzieckie ze wschodnich terenów Polski do czerwca 1941 r. przedstawiała się następująco: "Księża stanowili w niej 0,5%, pracownicy naukowci 0,6%, nauczyciele 4,0%, lekarze i personel służby zdrowia 3,1%, sędziowie i prokuratorzy 0,8%, inni pracownicy /wymiaru sprawiedliwości?/ 1,3%, inżynierowie 4,7%, dziennikarze i pisarze 1,2% - łącznie 16,2%. Jeśli do inteligencji doliczyć urzędników prywatnych /3,2%/ oraz państwowych /5%/, odsetek inteligencji wraśnie do 24,4 procent, niemal dorównując odsetkowi robotników i rzemieślników /27,9%/, a także rolników /27,6%/. Pozostali to straż leśna /3,7%/, zawodowi wojskowi /8,0%/, policja i KOP /4,0%/ i wreszcie sklepikarze /4,4%/ /s.35/.

Walka z inteligencją, tak wyraźnie rysująca się w oparciu o przytoczone wyżej dane, była w warunkach względnie zacofanej struktury społecznej wschodniej Polski walką z polakością.

Obok motywu narodowościowego /rzekoma obrona Ukraińców i Białorusinów/ - na użytek zewnętrzny - stalinowcy okupanci próbowali w zgodzie ze swą ideologią wywołać w masach ludności kresowej nienawiść klasową. Tymczasem nigdzie w Polsce międzywojennej reforma rolna nie została przeprowadzona w tak wielkim zakresie, jak na ziemiach wschodnich. Rozparcelowano tam w latach 1919 - 1938 ponad 1.200 tys. hektarów ziemi i stworzono ponad 400 tys. nowych gospodarstw rolnych. Wielka własność ziemiska zredukowana została bardzo wydatnie: powierzchnia jej nie przekraczała 15% powierzchni ogólnej użytków rolnych w rękach prywatnych /na Wołyniu mniej niż 10%/. Przy parcelacji uwzględniono w szerokiej mierze ludność ukraińską i białoruską, często z wyraźną szkoda interesów żywołu polskiego. Przy tym, jak się okazało, poważna część inteligencji ukraińskiej związała wówczas swoje nadzieje bynajmniej nie z bolszewizmem, a z hitlerowskimi Niemcami.

Wszystko to pozwala nam spojrzeć na okres okupacji radzieckiej w latach 1939 - 1941 jako na przejaw realizacji agresywnej polityki imperialistycznej ZSRR.

KRZYSZTOF LECHICKI



« Sacré nazi va ! » - « Sacré bolchevik ! »
(Dessin de Feroz dans « Gringoire »)

Bezsilna obecność

ANTONI
PAWLAK

To było kilka lat temu. Dokładnie w 1974 r. Przeżyłem wtedy coś w rodzaju amoku kinowego. I prawdę mówiąc, było mi obojętne, na jakie filmy chodzić. W kinie pojawiałem się po to, aby oglądać Polską Kronikę Filmową. Wiele razy wysłuchiwałem ballady "Grandola villa morena", oglądałem żołnierzy z czerwonymi goździkami, polowania tłumów na pracowników PIDE. Dodawało mi to otuchy...

Jeden z moich przyjaciół ma wspaniały album "Best of LIFE". Zebrano tam najlepsze fotografie zamieszczone w tym piśmie. Ile razy tam przychocę-mój przyjaciel, intelektualista o gołęmbim sercu, otwiera album wciąż na tej samej stronie i stukając palcem w jedną z fotografii pyta: a kiedy u nas? Fotografia ta przedstawia coś, co rozegrało się na ulicach Budapesztu w 1956 roku. Przedstawia tłum dokonujący samosądu na pracownikach AVH...

Dlaczego o tym piszę? Oto leży przede mną przerastająca książka Wiktora Woroszyńskiego "Dziennik węgierski". Znajduję w niej parę analogii zarówno do PKF-u i sprzed lat, jak i do albumu "Best of LIFE". Rewolucja, polowania na pracowników aparatu bezpieczeństwa, rozwalanie pomnika, którego odłamki ludzie skrupnie niby relikwie zbierają, bowiem "każdy chce mieć na pamiątkę kawałek Stalina".

Książeczka Woroszyńskiego jest bardzo dziwna. Przecież znamy na pamięć scenariusz wydarzeń stanowiących kanwę tej książki: rewolucja, zdrada Kádára, zbrodnia pacyfikacja wojsk radzieckich, rozstrzelanie rządu... A jednak czytamy Woroszyńskiego z sapatym tchem.

Oszczeni, niemal dziennikarski zapis zamykający się pomiędzy 30 października a 10 listopada 1956 roku. Atmosfera Budapesztu, tej wówczas twierdzy, znanej nam dziś z turystycznych wycieczek jako miłe słoneczne miasto. I wszystko w tej relacji dziwi. Tak niepodobne do obrazu rewolucji, jaki przez lekturę wykształciliśmy w sobie. Zdumienie budzi przede wszystkim samodyscyplina Węgrów. Woroszyński twierdzi, że nie spotkał się z przypadkami pijaństwa czy kradzieży. Zdumiewa także swego rodzaju czystość połączona, jak to zazwyczaj bywa, z naiwnością: "Przecież w naszym kraju nigdy nie było socjalizmu - mówi ktoś. - Była kartoteka półtora miliona informatorów w AVH, ale czy na tym polega socjalizm?".

To wstrząsające! Dziś bowiem, mądrzejsi o doświadczenia tych dwudziestu lat, z całą odpowiedzialnością za słowa możemy stwierdzić że tak. Socjalizm polega przede wszystkim na policyjnych kartotekach. Przynajmniej ten socjalizm, którego doświadczamy na sobie. I w tym właśnie kontekście wraz z autorem czuję olbrzymi szacunek dla tych, którzy "podnoszą w tak trudnej i niebezpiecznej sytuacji sztandar komunizmu". Ale to ma być inny komunizm. Brak mi odwagi aby powiedzieć "prawdziwy", po prostu inny. Szef rządu Imre Nagy próbował budować go wbrew wypróbowanym radzieckim receptom, to znaczy nie przeciw narodowi. Stara się ów model budować w niezawisłym kraju, "wypowiada Układ Warszawski i ogłasza neutralność Węgier..."

Oczywiście nic z tego nie wyszło. O tym wszyscy bardzo dobrze wiemy. Tragedia narodu węgierskiego to nie tylko zdrada jednego z przywódców odrodzenia narodowego Janosa Kádára. On był tylko odrażającą kukką. Tragedią tego narodu jak i wszystkich innych w tej części Europy jest brak prawa do samostanowienia. Mordercy z czerwonymi gwiazdkami na czapkach załatwili "problem węgierski" szybko i radykalnie. Wtedy jeszcze u władzy nie stał przebiegły Breżniew i Rosjanie na siebie wzięli ciężar tej zbrodni. Nie musiały w niej partycypować inne "kraje sojusznicze" jak parę lat później w Czechosłowacji. Na Węgrzech zaplanował tak zwany spokój. Janos Kadar, honorowy przewodniczący Towarzystwa Przyjaźni Węgiersko-Radzieckiej, został przez okupantów mianowany zarządcą prowincji.

Na swoisty paradoks zakrawa fakt, iż dowódcą wojsk, które zajęły Budapeszt, był generał Grebiennik. Nazwisko to zbyt kojarzy się z określeniem grabarza, by się nie uśmiechnąć.

W pierwszej chwili pomyślałem, że w tym tragicznym epizodzie historycznym można odnaleźć szczytę optymizmu. Chciałem napisać, że jednak po każdym zdławieniu ruchów wolnościowych w tej części Europy nigdy nie wraca się do stanu poprzedniego. Że jednak życie na Węgrzech po zdławieniu rewolucji było i jest znośniejsze niż przed jej wybuchem. Ale, o ile prawdziwość ta sprawdziła się w konkretnym przypadku Węgier, to jednak nie można jej uogólnić. Przeszkadza temu doświadczenie Czechosłowacji, w której - jak sądzę - panujący od z góry dzięci lat terror policyjny jest ostrzejszy niż ten sprzed 1968 roku. Tak więc znowu otuchy będziemy szukać gdzie indziej. Na przykład na półwyspie piraeńskim.

A. P.

Wiktor Woroszyński - "Dziennik węgierski"
SAMIŹDAT - Warszawa 1979, str. 64

od redakcji

Wypowiedź | Antka Pawlaka pozwalamy sobie opatrzyć paru polemicznymi uwagami. Według nas nie warto "podnosić sztandaru prawdziwego komunizmu". Jest on naprawdę dostatecznie skompromitowany. Weryfikacji każdego systemu ideologicznego i każdej doktryny politycznej i społecznej dokonuje praktyka, życie. I ten "praktykowany", a nie "wydumany" komunizm w głównej mierze polegał na "policyjnych kartotekach". Chociaż nie zawsze. Były w okresach "umacniania komunizmu" chwile, kiedy "aparatus przymusu" nie miał czasu ich sporządzać, tak wiele miał pracy. Trzeba zresztą stwierdzić, że "praktycy komunizmu" zawsze umieli znaleźć dostatecznie mocną podbudowę dla swych działań w dziełach "klausyków naukowego socjalizmu".

Najwyższy czas pozbyć się złudzeń!

Nie sądzimy również, by właściwe było porównywanie prawicowych dyktatur w rodzaju salazarowskiej z totalitarnymi państwami, rządzonymi przez komunistów. Można nie lubić Portugalii Salazara, lecz w porównaniu z Węgrami tow. Rakosiego była ona rajem. Z jednej strony patriarchalna, trochę staroświecka dyktatura pozostawiająca wcale niemały zakres swobód i praw obywatelskich, z drugiej strony totalitarne państwo oparte wyłącznie na terrorze. Węgierski Spinola po ujawnieniu Konfliktu z kierownictwem partyjnym nie tylko nie zdążyłby stanąć na czele rewolucji, czy nawet napisać swojej głośnej książki. Wszystko pozwala sądzić, że wcześniej zakończyłby życie.

red.

SZANUJ WYSIŁEK DRUKARZY
NIE NISZCZ PISMA
PO PRZECZYTANIU PRZEKAŻ
JE INNYM

TADEUSZ ADAMSKI

Przez człowieka do Polaka

Triumfem jest stwierdzenie, że każda rzeczywistość moralna tak jednostki, jak i grupy kształtują zasadniczo treści przekazywanej im wiedzy oraz wpływ środowisk wychowujących i nadających określony profil stychny człowiekowi.

Takie jest oddziaływanie rodziny, szkoły i Kościoła. W latach dzieciństwa przyswajanie systemu wartości przebiega bez naszej wiedzy i rozważania. Stanowimy wtedy obiekt bezwolny różnorodnych oddziaływań, których wypadkową jest taki lub inny system naszych preferencji. Dopiero w miarę dojrzewania wybory stychny i ideowe przez nas dokonywane mają charakter coraz bardziej samodzielny i niekiedy wyłamują się spod wpływu kształtującego nas otoczenia.

Jaka jest szkoła, rodzina i filozofia teraźniejszej Polski? Czy ogół czynników niezbędnych do: prawidłowego psychicznego i moralnego rozwoju jednostki podaje treści, w których właściwie rozróżnia się zło od dobra, hedonizm od uczuć głębszych, materializm od ideałów duchowych?

W 17 numerze BRATNIAKA ukazał się artykuł Tadeusza Jastrzębca zatytułowany "Czy pragniemy jeszcze mądrości?", w którym autor w znacznej mierze udziela odpowiedzi na postawione pytanie. Szlachetnie dostrzega upadek autentycznej mądrości, echał humanizmu, zdominowanie Powierzchnością Głębi, zapatrzenie w niższe, materialne wartości. Jastrzębiec ukazuje rzetelnie naszą aktualną sytuację społeczną. Czyż nie ma racji? Czerwony materializm w dużej mierze dokonał swego: zniszczył naukę, tworząc atmosferę uczelni i szkół, wkradł się w życie rodzinne, ukrył lub wypaczył wszystkie filozofie, oprócz tej jedyną słuszną i naukową. Próbował z niejakim skutkiem zamknąć usta Kościołowi, utosił pojęcie patriotyzmu z luksusowym fotelem i willą, na koniec podjął się produkcji ludzi wychowanych na swoją modłę /różnego rodzaju zetemesy i haespesy/. Dziś znaczna część społeczeństwa przeżywa renesans czasów cyrenaizmu. Stąd też, o ile społeczeństwo amerykańskie jest zmaterializowane, nasze jest również w niemniejszym stopniu. Nie posiada jednak w przeciwieństwie do amerykańskiego możliwości zaspokojenia popędu materialistycznego.

Wróćmy myślą tylko raz do przeszłości. Rozruchy grudniowe: to tak ważne w najnowszych dziejach naszego kraju wydarzenie miało tko czysto ekonomiczne, podobnie jak o sześć lat późniejsze wydarzenia z czerwca 1976 roku.

Znany amerykański psycholog Maslow - jeden z twórców nowego, humanistycznego nurtu w psychologii - wypracował hierarchiczną teorię potrzeb, która według niego jest podstawą koncepcji osobowości w pełni rozwiniętej. Za główne grupy potrzeb (poczynając od najniższych) uważa: fizjologiczne, bezpieczeństwa, afiliacyjne /potrzeba bliskich kontaktów społecznych i miłości/, uznania i samorealizacji. W miarę jak niższe w hierarchii potrzeby zyskują szansę trwałego zaspokojenia, do pełnego głosu dochodzą potrzeby wyższe i je z kolei można i należy spełniać. Ludzie niedożywni i żyjący w ciągłym lęku o byt, nie mają warunków do pełnej samorealizacji. Ale czy można być pewnym, że po zaspokojeniu potrzeb ekonomicznych naszej społeczności dostrzeże ona w pełni ustrojowe wady systemu i podejmie walkę o zmianę ideologii, o wyzwolenie duchowe? Obawiam się, że takiej pewności mieć nie można.

Dzisiejsza młodzież w znacznej swej części nie czuje się młodzieżą Polaki, myśli o innych krajach, o wyjeździe na Zachód.

Ba, niestety - według Jastrzębca - cechy osobowości rozwiniętego człowieka: zabija "prawdziwą prawdę".

Polski zryw heroiczny zdolny jest wykształcić się tylko pod presją sytuacji skrajnych. Gdy one mijają, umie porwać już tylko nieliczne jednostki. Nie świadczą to zbyt chwalebnie o naszej naturze, lecz jest to fakt, który sprawia, że nawoływania do heroizmu straciły zdolność wszelkiego oddziaływania. Bo czy obecnie funkcjonujący system ocen i norm etycznych jest systemem właściwych kryteriów? To ostatnie pytanie dotyczy nas samych lub raczej tego, co z nami zrobiono przez ostatnie trzydziestopięćlecie. Jakże chętnie zaprzeczylibyśmy. Trudno uwierzyć, że naród o tak heroicznej przeszłości, jak naród polski dopuścił się takiego zakłamania i upadku moralnego.

Sądzę, że wpieryw musimy znaleźć społeczeństwo w pełni ludzkie, aby móc znaleźć społeczeństwo polskie. Nie ludzmy się jednak, by wznosić wyzwania szybko zmienikę obecny stan rzeczy i skruszyły wszystkie pancerze egoizmu i rutyny. Nie jest też sztuką powtórzyć za Paczkowskim:

"Są dwa powody
Dla których Polaka mi obrzydła
Za dużo święconej wody
Za mało zwykłego mydła".

Czas najwyższy szukać drogi wyjścia. Rzeczą oczywistą jest to, że prawda nie może w człowieku istnieć bez moralności, i na odwrót - moralność nie może istnieć bez prawdy.

Jednak w czasie, w którym próbujemy rozbudzić pełnię aktywności duchowej naszego społeczeństwa, mamy do wyboru jedną z dwu dróg postępowania: albo przez wpływ Mądrości rozbudzimy Człowieka, albo przez tworzenie Człowieka rozbudzimy Mądrość. Jak trudna w dzisiejszych warunkach byłoby kształtowanie przede wszystkim morale społecznego, wszyscy dobrze wiemy, ale wydaje się, że drugie wyjście jest jeszcze trudniejsze. Coż może stać się z ziarnem zboża posadzonym w glinie i w kamieniach?. Czy możemy się dziwić sprofanowaniu autentycznych wartości, jeżeli podawane są ludziom nie przygotowanym do ich odbioru? Raczej nie. Należy więc traktować materię wyzwolenia i odnowy duchowej narodu polskiego wyjątkowo delikatnie i z pewnością im więcej słów, wypowiedzi i deklaracji zostanie sformułowanych, tym łatwiejsze będzie postępowanie prowadzące do tego, by młodzi ludzie znowu odczuwali drżenie czytając "Redutę Ordona" lub śpiewając "Rotę".

Jestem przekonany, że powinniśmy znaleźć Człowieka, by móc znaleźć Polaka. Bo czyż Polaka, która przez sto pięćdziesiąt lat istniała jedynie w sferze świadomości społecznej - w "przeszłości" i w "przyszłości" jako wspomnienie i jako nadzieja, jako tradycja i jako postulat, która podobnie istniała przez ostatnie trzydziestopięćlecie, czy ta Polska może sobie pozwolić na taki byt w ciągu następnych lat definitywnie zezwalając na zagładę ducha narodowego?

Oczywista jest jedna odpowiedź - N I E M O Ż E !

Tadeusz Adamski

z ostatniej chwili !

3 maja 1980 r. po uroczystej Mszy św. w kościele Mariackim pod pomnikiem Jana III Sobieskiego odbyła się patriotyczna manifestacja, zorganizowana przez RUCH MŁODZIEŻY POLSKIEJ. Wzięło w niej udział około 7.000 osób, większość młodzieży.

Przemawiali do zgromadzonych Dariusz Kobzelej i Tadeusz Szczudłowski. S.V.Br. Kolegium d/s Wykroczeń skazało obu na kary 3 miesięcy więzienia. Skazano ich na rozprawie bez świadków, chcąc ukryć ślady pobicia, jakie mieli oni na ciełe. Obydwaj skazani odmówili składania wszelkich zeznań i zapowiedzieli protestacyjną głodówkę.

O C Z Y T E L N I K U ! ŻĄDAJ UWOLNIENIA DARIUSZA KOBZELEJA I TADEUSZA SZCZUDŁOWSKIEGO !

40 rocznica

W kwietniu - ogłoszonym przez opozycję w Polsce Miesiącem Katyńskim, odbyły się w całym kraju uroczyste Msze żałobne za dusze oficerów zamordowanych w Katyniu i innych nieznanymi miejscach na terenie ZSRR. Odbyło się też wiele cichych wieczorów pamięci i odczytów na temat Katynia. Na murach miast pojawiły się napisy: "Katyn pamiętamy". Naród polski nie zapomnił swych synów poległych za niepodległą Ojczyznę.

K i T Y N to symbol wszystkich bezimiennych polskich grobów na terenie ZSRR. Łasek katyński to miejsce spoczynku kilku tysięcy polskich oficerów zamordowanych na rozkaz Stalina przez funkcjonariuszy NKWD na wiosnę 1940r.

Te kilka tysięcy Polaków to liczba niewielka w stosunku do milionów ofiar ostatniej wojny, to kropla w morzu ofiar okresu rewolucji i lat stalinowskiego terroru.

Nie liczby są jednak ważne. Każde ludzkie życie jest wartością ponadziemską, ponadczasową, transcendentną. Ci, którzy to życie niszczą, wcześniej czy później muszą się z tego rozliczyć. Tego domagać się będzie sumienie ludzkości nie podlegające żadnym retusom i przemilczeniu stosowanym przez "twórców" najnowszej historii. Masowej zbrodni, śmierci człowieka nie da się zatuzszować, wymazać z ludzkiej pamięci. Bo choć groby milczą, pamięć ludzka trwa i ciągle na nowo domaga się prawdy.

Potrafiemy przebaczać swoim prześladowcom jako chrześcijanie, jako Polacy. Potrafiemy przebaczać, ale w imię Prawdy. Prawda jest podstawą przebaczenia, jest podstawą budowania przyjaźni między ludźmi i całymi narodami. Dopóki ktoś trwa uporczywie w kłamstwie, żyje nim, uważa je za swe największe osiągnięcie na drodze do postępu; dopóki jedno kłamstwo zasłania drugim, dopóki żyje w niewoli kłamstwa - nie można mówić o przyjaźni, trudno mówić o przebaczeniu.

40 rocznica zbrodni katyńskiej nie może w nas budzić uczuć nienawiści czy chęci zemsty. Musi uświadomić nam obowiązek szukania Prawdy i jej obrony przed zakłamaniem. Musi uświadomić nam obowiązek walki w naszym codziennym życiu o wyzwolenie z niewoli kłamstwa. "Prawda was wyzwoli" /J8, 32/

Katyn staje się wołaniem o P r a w d ę, wołaniem o wyzwolenie z kłamstwa.

hw.

Zamieszczane na następnych stronach /30 i 31/ zdjęcia pochodzą z 1943 roku, po odkryciu grobów w Katyniu przez Niemców i dotyczą prac przy ekshumacji zwłok polskich oficerów.

- u góry od lewej: +Zwłoki gen. Bohatyrewicza
 +Prace w otwartym grobie
 +Zwłoki polskiego oficera ułożone twarszą do ziemi -
 dżonkie splecione na plecach, otwór wlotowy w tyle głowy
 u dołu: +Ostatnie warstwy zwłok w otwartym grobie zbiorowym,
 nad grobem delegacja alianckich oficerów-jeńców
 +Rzędy zwłok ułożone po ekshumacji na leśnej polanie
 +Komisja PCK nad dokumentami wydobytymi z mogił, od lewej
 ks. Jasiński i Jerzy Wodzyński



KATYŃ

1940-1980





Dlaczego przystąpiłem do RUCHU MŁODEJ POLSKI ?

JANUSZ MAJEWSKI

Kilka miesięcy temu przystąpiłem do Ruchu Młodej Polski, co wywołało niemałe zdziwienie wśród moich znajomych. Od tamtej pory aż po dzień dzisiejszy wielokrotnie pytano mnie o motywy, które zaważyły na tej decyzji. Chcąc być szczerym muszę przyznać, że motywy te dla mnie samego nie od początku były jasne. Mój stosunek do wartości, które nazywamy narodowymi, początkowo miał charakter niemal wyłącznie uczuciowy, można by rzec, iż uczuciowo utożsamiałem się ze zbiorowością polską. Cóż to znaczy?

Otóż po prostu określałem siebie jako uczestnika pewnej zbiorowości, która od mniej więcej tysiąca lat trwa w okolicach rzeki zwanej Wisłą. Śledząc jej dzieje przeżywałem wiele zarówno radoanych, jak i smutnych wzruszeń.

Kiedy na przykład przyszło mi zastanowić się nad momentami dawnej świetności, wówczas doznawałem uczucia dumy, jak gdyby owa świetność i chwała były również i moją zasługą. Moje osobiste poczucie wartości rosło wówczas niepomniernie. Kiedy indziej znowu, rozważając momenty upadku i hańby, doznawałem czegoś, co można by nazwać chyba uczuciem wstydu, zupełnie jak gdybym to ja osobiście splamił się niegodnym postępkiem. Z kolei śledząc takie okresy dziejów mojej zbiorowości, w których musiała ona ugiąć się przed brutalną, bezwzględna przemocą, zgrzytałem zębami w poczuciu bezsilnej wściekłości, zupełnie jak gdyby to mnie osobiście upokorzono.

W jakimś okresie mego życia zacząłem się stykać z poglądami, które głoszą, że uczucia, których przedmiotem jest naród, zaliczają się do sfery niskiej i przysiemnej. Poznałem wielu ludzi, którzy twierdzili, że nieuchronną konsekwencją tego rodzaju uczuć może być wyłącznie zasklepienie się w kręgu narodowego egoizmu oraz nienawiść i pogarda dla przedstawicieli innych nacji. Dla poparcia swych twierdzeń ludzie ci powoływali się na wydarzenia tego typu co antysemityzm przedwojennych endeków, hitleryzm, rzezie wojenne, w trakcie których miliony otumanionych patriotycznymi frazesami ludzi wyrzynały się nawzajem. Innymi faktami, na które chętnie powoływali się przeciwnicy postawy patriotycznej, były na przykład niektóre zjawiska związane z wielkimi, międzynarodowymi imprezami sportowymi. Obraz stadionu wypełnionego rozgorączkowanym, falującym tłumem; setki biało-czerwonych flag a jednocześnie tysiące butelek wódki; najbardziej zwierzęce emocje i frenetyczne podrygi rozjuszonych tłuszczy - oto co według nich w nieuchronny sposób wiąże się z patriotyzmem.

Innymi słowy ludzie ci twierdzili, jedni bardziej, inni mniej wyraźnie, że patriotyzm, podobnie zresztą jak katolicyzm, jest zjawiskiem wywodzącym się z zamierzchłej przeszłości, i jako taki obecnie, w dobie podróży międzyplanetarnych, powinien zostać przezwyjętowany. Emocje patriotyczne, bo przecież trudno tu mówić o uczuciach, są reliktem wczesnej, barbarzyńskiej fazy rozwoju osobowości, dlatego też osoby aspirujące do miana istot świątków i rozumnych powinny je w sobie ze wszelkich sił wykorzeniać. Wszelkie hasła patriotyczne to tylko prytywne frazesy, które odwołując się do niższych poziomów ludzkiej psychiki, mają na celu jedynie manipulowanie tłumem i nakłanianie go do bardziej intensywnego wysiłku. Najlepiej świadczą o tym fakt, że wszelkie reżimy w swej propagandowej działalności najchętniej bazują właśnie na hasłach typu narodowego. Przykładów można tu dostarczyć bez liku - weźmy sobie chociażby propagandę reżimu, który obecnie dźwierży władzę w naszym kraju.

Muszę powiedzieć, że tego rodzaju stosunek do patriotyzmu zawsze wywoływał mój gorący sprzeciw. Nigdy nie mogłem się pogodzić z tym, że postawa patriotyczna miałaby być reliktem jakiejś wczesnej fazy rozwoju osobowości.

Zawsze wydawało mi się, że uczucia, które kojarzą mi się z pojęciem mojego narodu i mojej ojczyzny, są bardzo subtelne i wzniołe. Niejednokrotnie myślałem sobie, że jeżeli posiadam jakieś duchowe bogactwo, to w głównej mierze jest ono skutkiem rozkwitu tych właśnie uczuć. Dlaczego niby i jakim prawem śmie ktoś stawiać znak równości między moją miłością ojczyzny a ślepy m szowinizmem jakiegoś przedwojennego endeka, który wybijał witryny w żydowskich sklepach? Czemuż to komory gazowe miałyby być nieuchronnym skutkiem mojego subtelnego i tkliwego uczucia? Dlaczego mój patriotyzm miałby się kłócić z zasadą równości narodów, czy też z postulatem ich pokojowej koegzystencji? Wreszcie jakie może istnieć lunctm między podniosłym poczuciem identyfikacji z ludzką wspólnotą a ohydny, wulgarnym, pseudopatriotycznym bełkotem, którym zachęcają się reżimowe tuby?

Te i tym podobne pytania zadawałem sobie niejednokrotnie, usilnie starając się zrozumieć o co też idzie w całym tym sporze? W żaden sposób nie mogłem zaakceptować tezy tych osób, które w dalszym toku mego wywodu pozwolę sobie nazywać radykalnymi patriotami.

Śłosiła ona ni mniej, ni więcej tylko tyle, że patriotyzm jest postawą sąkwoicis dementywną, bazującą na niskich emocjach i w swoich konsekwencjach prowadzącą do narodowego egoizmu i agresji ukierunkowanej na przedstawicieli innych nacji. Tezy tej nijak nie mogłem przyjąć, ponieważ przesyła jej cała moja subiektywna, duchowa rzeczywistość. Zresztą radykalnego patriotę żatwo jest zbić z tropu. Kiedy wymieniając długą listę zbrodni, których dopuszczano się z pobudek narodowych, w pewnym momencie robi on przerwę dla nabrania powietrza, wówczas wystarczy wtrącić kilka przykładów np. wielkiej poezji, która czerpała natchnienie z umiłowania ojczyzny, albo też przykładów heroizmu, bezinteresowności i poświęcenia, które miały swe źródła w uczuciach gorącego patriotyzmu.

Okazuje się wówczas, że postawy patriotycznej nie da się zredukować do niskich stanów emocjonalnych, a zatem teza radykalnego patrioty zostaje obalona. Ale patriotyzm występuje również w postaci znacznie mniej radykalnej, a co za tym idzie - trudniejszej do przewyciężenia. Głosi on, że postawa patriotyczna jest domeną niskich emocji, a także w najlepszym przypadku - również uczuć wyższych, natomiast nigdy, w żadnym razie nie może ona być postawą racjonalną.

Inaczej mówiąc, radykalny patriotyzm głosi, że postawa patriotyczna jest nie dającym się zracjonalizować ślepy, emocjonalnym lub co najwyżej uczuciowym porywem. Oczywiście powoływanie się na swoje uczucia, nawet te najbardziej wzniołe, nie może stanowić argumentu w dyskusji. Obracając się w kręgach bardziej lub mniej umiarkowanych apatriotów, zmuszany bywałem niejednokrotnie do wysiłku mającego na celu racjonalizację moich narodowych skłonności. Chcąc uchronić się przed oskarżeniem o to, że jestem istotą irracjonalną, kierującą się jedynie uczuciowymi porywami a nie rozsądnym namysłem, musiałem zdobyć się na próbf uzasadnienia mojej postawy.

Zastanawiając się nad tym, co dobre i słusne a co złe i fałszywe, niejednokrotnie dochodziłem do wniosku, że dla każdego człowieka bezwzględnie słuszną rzeczą jest rozwój zakodowanych w jego naturze potencjalnych możliwości. Dobre jest zatem wszystko to, co sprzyja ludzkiej samorealizacji, natomiast złe wszystko to, co się jej sprzeciwia. Już bardzo powierzchowna refleksja prowadzi do wniosku, że warunkiem wszelkiej samorealizacji jednostkowej może być wyłącznie kultura, czyli innymi słowy mówiąc, pewna wspólnota. Poza wspólnotą nie może być mowy o rozwoju osobowości.

Izolowane indywiduum skazane jest na unicestwienie lub, w najlepszym razie, na niewykraczającą ponad poziom animalny wegetację. A zatem

człowiek realizuje swój sens aktywnie uczestnicząc w kulturze. Mamy tu do czynienia ze sprzężeniem zwrotnym między kulturą a jednostką, która się w jej obrębie realizuje. Mianowicie jednostka rozwija swoją osobowość wchłaniając coraz więcej elementów swojej kultury i tworząc je w sobie przekształcając, natomiast kultura rozwija się dzięki autokreatywnym wysiłkom jednostki.

Co mam na myśli, gdy powiadam - rozwój osobowości?

Otóż przede wszystkim rozwój intelektualny, czyli ogarnianie swojej świadomością coraz bardziej rozległych obszarów rzeczywistości, idące w parze z rosnącą umiejętnością wykonywania coraz bardziej abstrakcyjnych i skomplikowanych operacji myślowych, oraz rozwój duchowy, czyli zdolność do żywienia coraz bardziej wzniosłych i wysublimowanych uczuć, a także zdolność do coraz pełniejszej identyfikacji z coraz szerszymi grupami ludzkimi. Zastanawiając się nad genezą społeczeństw niejednokrotnie zauważałem, że w miarę cywilizacyjnego rozwoju jednostki identyfikuje się ona z coraz szerszymi zbiorowościami. O ile w hordzie pierwotnych zbieraczy jednostka utożsamia się z niewielką, kilkudziesięcioposobową grupą ludzi, o tyle już na poziomie społeczności rodowej określa ona swoją tożsamość poprzez odniesienie do rodu, a więc grupy znacznie szerszej.

W społeczeństwie plemiennym jednostka identyfikuje się z plemieniem, a więc ze zbiorowością jeszcze szerszą, o jeszcze dalej w przyszłość sięgającej tradycji. I tak w miarę rozwoju poszerza się identyfikacyjny zasięg jednostki. Oóż to znaczy, że jednostka identyfikuje się z grupą?

Otóż moim zdaniem znaczy to tyle, że określa ona swoją własną, osobową tożsamość poprzez odniesienie do tej właśnie grupy, mianowicie powiada ona sobie tak: oto ja, członek takiego to a takiego plemienia, albo też - oto ja, członek takiego to a takiego rodu.

Takie utożsamianie siebie ze zbiorowością polega za sobą uwewnętrznienie norm moralnych, prawnych czy obyczajowych, które w obrębie owej zbiorowości funkcjonują, a także przyjęcie za własne jej celów i wykształcenie w sobie poczucia osobistej odpowiedzialności za ich realizację.

Proces rozwoju cywilizacji, jak łatwo zauważyć, prowadzi do powstawania coraz większych wspólnot o coraz bogatszej, coraz bardziej różnorodnej kulturze i zarazem coraz dalej w przeszłość sięgającej tradycji. Koniec tego procesu i zarazem ostateczne spełnienie ludzkiego powołania ja osobiście wyobrażam sobie jako uczestnictwo w uniwersalnej, kosmicznej wspólnotie wszystkich istot rozumnych, która-niczym ogromna rzeka o niezliczonej ilości dopływów - wpada do oceanu, któremu na imię Bóg. Każda osoba partycypująca w tej wspólnotcie w pełni identyfikuje się zarówno z całym Wszechświatem, jak i z Bogiem, we wszystkich Jego trzech osobach.

Jednocześnie jest ona tak nieskończenie indywidualna, że najbardziej wybujałe indywidualności naszych czasów w porównaniu z nią zdają się być mikroskopijnymi karzełkami. Tak wyobrażam sobie kres procesu personalizacji i zarazem kres rozwoju kultury. Nieodparcie nasuwa mi się myśl, że nieuniknionym etapem w drodze do tego ideału jest ten rodzaj wspólnoty, który zwiemy narodem.

W przeprowadzonych przeze mnie rozmowach moi apatriotycznie nastawieni interlokutorzy niejednokrotnie dawali wyraz swemu przekonaniu, że ważna jest wspólnotowość wyższego rzędu, mianowicie zjednoczona ludzkość, lub przynajmniej zjednoczona Europa. Postawa patriotyczna - ich zdaniem - jedynie utrudnia, jeśli wręcz nie wyklucza, uczestnictwo jednostki w tej wyższego typu kulturze. Dlatego też postulują oni jak gdyby pominięcie poziomu wspólnotowości narodowej i włączenie się od razu w nurt kultury ponadnarodowej, uniwersalnej. W tym miejscu nasuwa mi się pewna bardzo - jak sądzę - istotna wątpliwość. Chodzi mianowicie o to, w jakiej mierze możliwe jest uczestnictwo w kulturze o wyższym poziomie uniwersalności, jeśli nie przeszło się uprzednio przez

sojalizację w kulturze o poziomie o jeden stopień niższym. Inaczej mówiąc, mam wątpliwości co do tego, czy można być dobrym obywatelem świata, jeśli uprzednio nie było się dobrym Europejczykiem, i czy z kolei można być dobrym Europejczykiem, jeśli się nie było uprzednio dobrym Polakiem, Francuzem, Albańczykiem czy Islandczykiem.

czy to znaczy być dobrym obywatelem świata, czy też dobrym Europejczykiem?

Według mnie znaczy to po prostu reprezentować typ osobowości odpowiednio dojrzały do uczestnictwa w kulturze o danym poziomie uniwersalności.

Jest chyba oczywistą sprawą, że ten pułap rozwoju osobowości, który można zrealizować w społeczności pierwotnych zbieraczy, takich jak na przykład Pigmeje czy Andamańczycy, absolutnie nie wystarcza do uczestnictwa w kulturze o nieco wyższym poziomie uniwersalności, takiej jak na przykład plemienna społeczność jakichś tam, dajmy na to, Komanczów czy Kwakiutłów. Gdybyśmy przenieśli jakiegoś dojrzałego Pigmeja do społeczności Kwakiutłów, to zapewne miałby on spore kłopoty z przystosowaniem się do nowego otoczenia. Po prostu byłby on osobnikiem kulturowo nieprzystosowanym dokładnie na tej samej zasadzie, co na przykład Portorykańczycy w Stanach Zjednoczonych. Zapewne o wiele łatwiej Pigmejom przystosowaliby się, gdybyśmy go umieścili w społeczności np. Andamańczyków czy Weddów, którzy reprezentują typ kultury o tym samym mniej więcej poziomie uniwersalności co kultura Pigmejów. Wydaje mi się, że do uczestnictwa w kulturze dojrzała się stopniowo. Nie bardzo chce mi się wierzyć w to, aby można było stać się pełnoprawnym uczestnikiem kultury europejskiej nie będąc uprzednio uczestnikiem kultury narodowej. Zupełnie analogicznie nie podejrzewam, aby ktoś mógł dorosnąć do poziomu uczestnictwa w kulturze narodowej, nie uczestnicząc uprzednio w najrozmaitszych wspólnotach i subkulturach naszego typu, takich jak rodzina, różne grupy towarzyskie, rozmaite zrzeczenia o charakterze religijnym, zawodowym, regionalnym etc.

A zatem moja teza brzmi następująco: Rozwój osobowości odbywa się stopniowo poprzez uczestnictwo w kulturach o coraz wyższych poziomach uniwersalności. Rozwój osobowości jest procesem kumulatywnym i odbywa się poprzez stopniowy przyrost, a nie poprzez jakis gwałtowne skoki, dlatego też poszczególne jego etapy nie są możliwe do omińnięcia.

Wspólnota o narodowym poziomie uniwersalności jest nieuniknionym etapem procesu socjalizacji - przygotowuje ona jednostkę do uczestnictwa w kulturze ponadnarodowej, ogólnoludzkiej. Spełnienie ludzkiego powołania, to znaczy partycypacja zjednoczonej ludzkości w uniwersalnej, kosmicznej wspólnocie wszystkich istot rozumnych, czyli to, co w myśleniu chrześcijańskim nazywa się Królestwem Bożym, nie wydaje mi się być możliwe do spełnienia, jeżeli pominiemy poziom wspólnotowości narodowej.

W trakcie licznych sporów z najrozmaitszymi - zarówno umiarkowanymi, jak i radykalnymi - apatriotami układałowałem sobie taki mniej więcej sposób myślenia. W pewnym momencie zaczęło mi się wydawać, że rozumiem już, gdzie leży sedno całego sporu. Otóż zacząłem zauważać pewną niebezpieczną skłonność, która zagraża nam na każdym poziomie, na jakim się aktualnie znajdujemy. Jest to skłonność do poprzestania na tym, co już osiągnęliśmy, i do rezygnacji z dalszego rozwoju. Na ogół ceną samorealizacji bywa cierpienie i bolesny twórczy wysiłek. Niewiele jest osób zdolnych rozwijać się w trakcie całego swego doczesnego życia. Przeważnie bywa tak, że w jakimś momencie człowiek zmęczony rozwojowym wysiłkiem nie porzuca już swych schematów myślowych po to, by w ich miejsce uformować sobie schematy inne, szersze i lepiej wyjaśniające rzeczywistość. Takie odrzucenie starego modelu rzeczywistości powoduje, że człowiek staje się całkowicie bezbronny wobec przytaczającego go swym ogromem Wszechświata. Dopóki nie zdoła on zbudować sobie nowego modelu, narażony bywa na najgorszego rodzaju lęk i niepewność. Nie każdego i nie zawsze stać na tak ryzykowny rozwojowy ekspe-

ryment, toteż mnóstwo jest osób, które zastygnąwszy na jakimś poziomie ograniczają się do przedłużania schematów już doskonale znanych. Osoby te w sposób selektywny traktują informacje docierające do nich od strony świata zewnętrznego.

Mianowicie dopuszczają one do siebie i pozwalają zadomowić się w swojej świadomości jedynie takim informacjom, które potwierdzają i ugruntowują ów zaakceptowany przez nie model świata, natomiast te informacje, które mogłyby ów model podważyć, osoby te rugują poza obręb swej świadomości.

Uwewnętrzniając kulturę swego narodu, jednostka dojrzewa do uczestnictwa w narodowej wspólnotcie. Może się zdarzyć tak, że na skutek czegoś, co można by nazwać smeczeniem lub też wyczerpaniem rozwojowego rozpędu, ulega ona swoistej iluzji. Otóż nagle zaczyna się jej wydawać, że osiągnęła już wszystko, co możliwe jest do osiągnięcia. Narodowa racja stanu zaczyna się jej jawić jako wartość autoteliczna, sankcjonująca wszelkie, choćby nawet sprzeczne z interesami innych narodów posunięcia. Jednostka ogarnięta takim szowinistycznym złudzeniem skłonna jest absolutyzować swoją własną narodową wspólnotę i traktować ją jako cel samistny. W ten sposób traci ona z oczu szerszą perspektywę i zapoznaje właściwy sens swojej narodowej kultury, który polega na przygotowaniu jednostki do uczestnictwa w kulturze o wyższym poziomie uniwersalności, a tym samym na przybliżeniu jej do Boga. Absolutyzowanie własnego narodu i traktowanie go w oderwaniu od szerszego kontekstu kulturowego prowadzi do narodowego egoizmu, a w konsekwencji do całkowitego regresu kultury. Społeczeństwa opalone tego rodzaju iluzją hamują procesy dyfuzji kulturowej, odcinają się od dopływu informacji z zewnątrz i eliminują spośród siebie jednostki najbardziej twórcze. W całkowitej izolacji od świata zewnętrznego hodują one swoistą, zdegenerowaną i zwyrodniałą kulturę, utrzymującą się przy życiu wyłącznie dzięki barierze informacyjnej, która ochrania ją przed konkurencją rozwijających się kultur. Po wytępieniu jednostek twórczych w społeczeństwie takim upowszechnia się typ osobowości autorytarnej, całkowicie niezdolnej do kulturowania wartości kulturowych, nie mówiąc już o twórczym ich rozwijaniu.

Osobowość taka nie jest w stanie wykreślić w sobie poczucia odpowiedzialności zarówno za swój własny los, jak i za los wspólnoty, uważa ona bowiem siebie samą bądź to za igraszkę ślepych, dziejotwórczych sił, bądź za bezwolne narzędzie w rękach wszechpotężnego, dzieł i noc czuwającego wozna. Taka skarlała osobowość bezustannie rozkoszuje się poczuciem własnej doskonałości i skończoności, która w jej mniemaniu wynika z przynależności do najdoskonalszego pod słońcem narodu. Obok tej samoadoracji pielęgnuje ona w sobie także uczucia pogardy i nienawiści dla tych, którzy nie mieli szczęścia stać się uczestnikami tej najdoskonalszej na świecie zbiorowości.

Tak więc kultura narodowa odizolowana od innych kultur nieuchronnie musi wyrodzić się w jakąś kaleką, spetryfikowaną formę. W kulturze takiej osoba ludzka nie może się realizować. Dlatego też uważam, że najgorszym wrogiem swego narodu jest ten, kto chciałby go odizolować i uniemożliwić mu włączenie się w obręb szerszej, ponadnarodowej zbiorowości. Ponieważ taki izolacjonizm zdaje mi się być nieodłączną konsekwencją szowinizmu, toteż skłonny jestem szowinizm w sposób totalny potępić. Nie widzę natomiast żadnego związku pomiędzy szowinizmem a postawą patriotyczną.

Najbardziej żywotny interes każdego bez wyjątku narodu wymaga - moim zdaniem - jak najpełniejszego i jak najbardziej aktywnego włączenia się w nurt ponadnarodowej, globalnej kultury. Tylko wówczas naród będzie w stanie aktualizować zawarte w nim rozwojowe potencje, gdy stanie się pełnoprawnym, aktywnym uczestnikiem ogólnoswiatowej wspólnoty narodów. Oczywiście uczestnictwo w takiej wspólnotcie nie da się pogodzić z kulturowaniem nastrojów nienawiści i pogardy, ani też z głoszeniem hasła narodowego egoizmu i izolacjonizmu kulturowego.

Dlatego też patriota, czyli ten, kto kocha swój naród i działa w słusznym pojętym jego interesie, jest według mnie całkowitą antytezą szowinisty.

Szowinista pragnie swój naród oddzielić od innych, natomiast patriota pragnie rozbić wszelkie bariery, które utrudniają włączenie się jego narodu w nurt uniwersalnej kultury. Szowinista głosi hasła narodowego egoizmu i inne narody skłonny jest traktować nie jako podmioty historyczne, lecz jako przedmioty służące jego narodowi w realizacji jego partykularnych celów. Natomiast patriota głosi zasady równości wszystkich narodów oraz ich prawa do wolności i podmiotowości.

Tak więc niesłuszne wydają mi się tezy apatriotów, zarówno tych radykalnych, jak i umiarkowanych, którzy skłonni są stawiać znak równości między patriotyzmem a różnorakimi zjawiskami z zakresu patologii społecznej, takimi jak szowinizm, ksenofobia, rasizm etc.

Wydaje mi się, że sedno całego zagadnienia zasadza się na pomieszaniu pewnych pojęć.

Jak już powiedziałem, skłonność do absolutyzowania własnej narodowej wspólnotowości skłonny jestem uważać za przejaw czegoś w rodzaju zmagania i rezygnacji z dalszego rozwoju. Mechanizm tego zjawiska, z grubsza rzecz biorąc, wygląda następująco: W jakimś momencie rozwojowym jednostka osiąga poczucie identyfikacji ze wspólnotą narodową, w obrębie której wypadło jej żyć. Ten stan jest rezultatem długotrwałego procesu socjalizacji - procesu, który wymaga nieustannej chłonności, duchowego wysiłku i wielu cierpień. Zmęczony tym wysiłkiem człowiek niejako zamyka się na dalszy rozwój. Zaczyna on sugerować zarówno sobie samemu, jak i innym, że wyższe poziomy rozwoju już nie istnieją. Najwyższym poziomem kultury jest ten poziom, który on ostatnio osiągnął, to znaczy poziom wspólnoty narodowej. Ta mistyfikacja jest swoistym mechanizmem obronnym, który zabezpiecza jednostkę przed bolesnym poczuciem rezygnacji z dalszego rozwoju. Absolutyzując własny naród, w swoim poczuciu uwalnia się ona od obowiązku dorastania do poziomu innej, bardziej uniwersalnej zbiorowości. A zatem, na skutek wyczerpania się rozwojowej energii patriotyzm przeobraża się w swoje zaprzeczenie, w szowinizm. Otwarta na uniwersalne wartości, rozumna i wzniosła partykypacja w duchowej wspólnotocie zamienia się w ślepa, emotywną i bezrefleksyjną apologię swojskości. Wydaje mi się, że błąd apatriotów polega na tym, że mylą oni patriotyzm z jego dewiacyjną deformacją, a mianowicie z szowinizmem. Przeciąż zjawisko wyczerpania energii i zmęczenia występuje na każdym poziomie rozwoju. Przeciąż wszelkie grupowe egoizmy są skutkiem tego właśnie zmęczenia. Czy wobec tego należy totalnie zanegować ideę wspólnotowości, ponieważ z uwspólnianiem się ludzi nieodłącznie związane jest niebezpieczeństwo wspólnotowego egoizmu? Czy na przykład powinniśmy odrzucić ideę rodziny, ponieważ niejednokrotnie zdarza się, że w rodzinie zaczynają dominować tendencje dośrodkowe i wówczas zamyka się ona w błogim smrodku domowego ciepła i w ciasnocie rodzinnego egoizmu? Albo czy powinniśmy potępiać ideę tradeunionistyczną, dlatego że partykularizm grupy zawodowej niejednokrotnie potrafi wziąć górę nad poczuciem powołania wobec społeczeństwa?

Zdarza się niejednokrotnie, że spotykamy tak zwane "towarzystwa wzajemnej adoracji". Są to grupy o charakterze towarzyskim, bardzo dobrze zintegrowane i zarazem bardzo hermetyczne. Uczestnicy takich grup pławią się w atmosferze stwarzanego przez siebie ciepła, na czym bardzo cierpi ich kontakt z rzeczywistością społeczną. Z reguły nie szczerzą oni sobie komplementów i afirmują siebie w sposób całkowicie bezkrytyczny. Bardzo prymitywny mechanizm psychiczny powoduje, że im silniejsze więzy tworzą się między uczestnikami takiej grupy, tym silniejsza jest nienawiść i agresja, którą kierują oni na zewnątrz. Czy to bez wątplenia negatywne zjawisko ma świadczyć o tym, że wspólnotowość o charakterze towarzyskim, jako taka, jest czymś złym?

Albo czy fakt istnienia rozmaitych separatyzmów regionalnych ma nas przekonać o zasadniczo negatywnym charakterze wspólnotowości regionalnej?

Jeżeli nie, to w takim razie dlaczego fakt istnienia najrozmaitszego typu partykularyzmów, separatyzmów i egoizmów narodowych miałyby nas skłaniać do potępienia idei wspólnotowości narodowej?

Niejednokrotnie odnoszę wrażenie, że apatrioci nie bardzo zdają sobie sprawę z tego, czym właściwie jest patriotyzm. Gdybym chciał być złośliwy, wówczas mógłbym zinterpretować tę ich niemożność jako przejaw zwykłego resentymentu. Mogłbym mianowicie powiedzieć, że apatrioci nie dorastają do poziomu uczestnictwa we wspólnotocie narodowej, starają się ją zdeprecjonować. Niezdolność dostrzeżenia wartości narodowych miałaby inspirować ich do wysiłku, każe im mniemać bądź że wartości te nie istnieją, bądź że mają ona charakter negatywny. Ale nie jestem złośliwy i nie oskarżam ich o to. Skłonny jestem raczej mniemać, że przyczyna całego nieporozumienia leży gdzie indziej.

Być może przyczynę tę stanowi głęboki uraz, jaki pozostawiły po sobie czasy nienawiści i pogardy - wszak hasła narodowe zajmowały centralne miejsce we frazeologii hitlerowskiej. A może to nadużycia współczesnej reżimowej propagandy zohydzały ludziom pojęcie narodu?

Myślę, że trudno tu podać jakąś jednoznaczną i definitywną odpowiedź. Ten problem wymaga głębszej analizy. W każdym razie zjawisko upowszechnienia postaw antynarodowych skłonny jestem oceniać jako głęboko niepokojące. Rozglądając się wokół siebie dostrzegam dziesiątki ludzi w moim wieku i młodszych, którym całkowicie obojętna jest kultura narodu, który ich wydał. Odnoszę wrażenie, że równie obojętna jest dla nich kultura i tradycja każdego innego narodu. Mogliby oni mieszkać właściwie wszędzie, a najchętniej tam, gdzie mogliby uzyskać jak najbardziej korzystne warunki materialne.

W mojej prywatnej nomenklaturze nazywam ich ludźmi bez ojczyzny. Bardziej cyniczni twierdzą wprost, że ważne są dla nich wyłącznie wartości materialne, inni zaś usiłują swój duchowy niedorozwój zamaskować frazeologią ponadnarodową i uniwersalistyczną. Takich ludzi wychowuje totalitarny system, który narzucił naszemu narodowi Rosja. Najbardziej swoistą cechą tego systemu jest dążenie do destrukcji wszelkich więzi społecznych. Na mocy swej immanentnej prawidłowości system ten usiłuje zatowarować społeczeństwo. Jego ideałem jest taka sytuacja, gdy całkowicie izolowana jednostka staje sam na sam wobec wszechpotężnej i wszystkoogarniającej maszyny przemocy.

Wydaje mi się, że przeciwdziałanie tej destrukcyjnej działalności jest zadaniem, jakie stoi przed wszystkimi ludźmi dobrej woli w naszym kraju. Poglądy bardzo zbliżone do wyrażonych powyżej odnajdywałem już dawno w tekstach drukowanych w BRATNIAKU. Spowiodało to, że stopniowo zacząłem identyfikować się ideowo ze środowiskiem skupionym wokół tego pisma.

Ostatnio pełny wyraz tych poglądów odnalazłem w Deklaracji Ideowej Ruchu Młodszy Polski.

Oto odpowiedź na zadawane mi często pytanie o motywy, które zdecydowały o moim przystąpieniu do RMP.

Janusz Majewski

Aleksander Hall

JESZCZE O EUROPIE

Mimo wielkiego znawstwa odpowiedzi na pytanie dotyczące istoty europejskiej cywilizacji i jej przyszłości, problematyka ta stosunkowo rzadko trafia na łamy niezależnej prasy. Zdecydowanie dominują w niej opisy i analizy aktualnej sytuacji politycznej, społecznej i gospodarczej kraju, wiadomości o działaniach podejmowanych przez opozycję demokratyczną oraz represjach, z jakimi spotyka się ona ze strony władz. Znacznie już rzadziej pojawiają się próby sformułowania i rozwinięcia własnych propozycji ideowych, precyzyjniejszego ukazania perspektywicznych i doraźnych celów politycznych i społecznych, stawianych przed społeczeństwem przez środowiska i ugrupowania niezależne. W tej sytuacji na problematykę zasygnalizowaną na wstępie tego artykułu pozostaje już niewiele miejsca. W BRATNIAKU kilkakrotnie próbowaliśmy ją podejmować, między innymi w 19 numerze /IX -X, 1979/.

Tę wypowiedź uważam za kontynuację rozważań zawartych w artykule pt. "Europa, ale jaka?" /nr 19/. Będę również starał się odpowiedzieć na niektóre zarzuty postawione mi w związku z tym artykułem przez Jana Józefa Lipskiego w ostatnim numerze naszego pisma.

Jedną z istotnych kwestii podniesionych przez J.J. Lipskiego jest zwrócenie uwagi na pluralistyczny i w znacznym stopniu synkretyczny charakter kultury europejskiej. Lipski zarzucał mi monocentryczne spojrzenie na kulturę, niedoceniając nie tylko znaczącego dorobku innych, pozaeuropejskich cywilizacji, lecz również ważnych nurtów myśli i idei należących integralnie do kultury europejskiej. Wśród nich wymienił przede wszystkim idee laickie, od czasów Odrodzenia wywierające potężny wpływ na kulturę naszego kontynentu. Wyraził również pogląd, że myśl demokratyczna ma im wiele do zawdzięczenia.

Nie sposób oczywiście zaprzeczyć, iż nurty występujące w europejskiej kulturze są niejednorodne. Niektóre z nich uzupełniają się, inne pozostają do siebie w opozycji. Podejmując nad nimi refleksję zachowujemy jednak prawo ich wartościowania i oceniania. Mamy również prawo podejmować próby określenia ich roli w kształtowaniu oblicza Europy. W moim przekonaniu - i z pewnością nie jest ono ani oryginalne, ani prekursorskie - czynnikiem, który w najbardziej istotny sposób ukształtował cywilizację wywodzącą się z basenu Morza Śródziemnego, było chrześcijaństwo i wynikający zń system wartości. Bez jego wpływu trudno wyobrazić sobie długotrwały proces - zachodzący w kręgu oddziaływania zachodniej, europejskiej cywilizacji - budowania zespołu idei i norm uznających podmiotowość człowieka, gwarantujących poszanowanie jego godności i wolności. Aby to stwierdzić, niekoniecznie trzeba widzieć w chrześcijaństwie religię objawioną. Wystarczy rzetelnie studiować dzieła naszego kontynentu i rozwoju cywilizacji zachodniej. Nurty idei laickich również wywarły znaczny wpływ na kształtowanie Europy. Nie można też zanegować ich roli w formułowaniu systemów i instytucji demokratycznych. Nie sądzę jednak, by wpływ ten należało uznać za jednoznacznie pozytywny.

Wiąże się to ściśle z oceną aktualnego położenia zachodniej cywilizacji i zagrażających jej niebezpieczeństw. Przekonanie, iż cywilizacja europejska w zasadniczym stopniu przyczyniła się do tego, co wielkie i wędre we współczesnym świecie - wyrażone przeze mnie w artykule "Europa, ale jaka?" - nie może przysłać faktu, że obecnie przechodzi ona kryzys. Została zaatakowana w samej swaj kolebce - zacińskiej Europie. Tkwią w niej wciąż wielkie duchowe siły mogące zapewnić jej zwycięstwo. Nie jest ono jednak przesądzone.

Żyjemy w państwie totalitarnym, a w każdym razie usiłującym nim być.

Pozostajemy w orbicie wpływów Związku Radzieckiego - państwa niewątpliwie totalitarnego, wrogiemu wszelkim formom demokracji. Pozwala nam to widzieć z całą wyrazistością niszczący i deprawujący charakter totalizmu, KAZDEGO totalizmu. Nie mamy wątpliwości, że naszym zadaniem musi być zbudowanie demokratycznego państwa.

Te same czynniki powodują jednak nieuzasadnioną skłonność do idealizowania systemu demokratycznego i naiwną wiarę, że przywrócenie demokracji niemal automatycznie rozwiąże problemy kraju. Zjawisku temu towarzyszy zwykle zapatrzenie w Zachód, połączone z brakiem krytycyzmu w ocenie stanu społeczeństw "wolnego świata" i funkcjonowania tam demokracji.

A przecież wnikliwe spojrzenie na Zachód musi doprowadzić do odkrycia zjawisk kryzysowych. Dotyczą one przede wszystkim sfery wartości duchowych i idei. Kryzys nie pojawił się nagle. Jest rezultatem długotrwałego procesu i na wiele jego symptomów od dawna zwracano uwagę. Szczególnie w okresie międzywojennym w europejskiej myśli przybrały na sile nurty /o niejednorodnym charakterze/ wskazujące na tło tego kryzysu. Krytycy społeczeństw demokratycznego Zachodu występowali z bardzo różnych pozycji. Np. we Francji byli wśród nich i intelektualści z nacjonalistyczno-monarchistycznej L' Action Française, i katolicycy postępowi personaliści. Byli zgodni co do jednego - Europa przechodzi kryzys duchowy. Pogrzebił go ustroj wolnokonkurencyjnego kapitalizmu i jego ideologiczne uzasadnienie - indywidualistyczny liberalizm. Szukano różnych dróg wyjścia. Niektórzy dostrzegali je w odrzuceniu modelu państwa demokratycznego, obarczanego winą za istniejący porządek rzeczy.

Zdecydowana większość krytyków występujących z pozycji chrześcijańskiej zwracała uwagę, iż w epoce nowożytnej rozpoczął się proces odchodzenia Europy od chrześcijańskiego dziedzictwa poprzednich stuleci, co prowadziło do coraz głębiej postępującego materializowania społeczeństw i struktur politycznych. Główną winą za ten stan rzeczy obarczano laickie, indywidualistyczne idee.

Wybitny polityk i ideolog obozu narodowego Roman Rybarski pisał: "Całe duchowe przesilenie sprowadza się do tego, że wiek XIX odziedziczył po wieku XVIII szereg idei, które miały większą moc negatywną, niszczącą aniżeli twórczą. Dzisiaj już niepodobna jest budować na tych ideach. Trzeba szukać nowych wartości albo też w stare wlać nowe życie. Trzeba przywrócić do znaczenia te dobra duchowe, które gnębiła ideologia XVIII stulecia".

Historia wykazała, że krytyka społeczeństw i ustrojów demokratycznych miała na ogół zbyt radykalny charakter, a wiele proponowanych "środków terapeutycznych" udowodniło swą wątpliwą wartość. Zbrodnie systemów totalitarnych, a zwłaszcza hitlerowskiego spowodowały, że po drugiej wojnie światowej nadal niezwykle trudno było prowadzić radykalną krytykę demokracji Zachodu. Wykazała ona mimo wszelkich swych słabości nie podlegającą dyskusji wyższość nad rozwiązaniami ustrojowymi narzucanymi przez systemy totalitarne i autorytarne. Była bardziej ludzka. Głównymi krytykami demokracji i społeczeństw zachodnich pozostali komuniści i radykalni lewicowcy różnych odmian. Wszystkie to przyczyniło się jednak do znacznej stagnacji i jałowości zachodniej, nielewicowej myśli. Podjęcie krytyki, nie demagogicznej i burzącej, lecz wynikającej z troski o przyszłość cywilizacji europejskiej i przyszłość demokracji, stało się szczególnie trudne, chociażby ze względów psychologicznych.

Krytykom Zachodu występującym z pozycji nielewicowych - łatwo przypisywano tendencje reakcyjne a nawet faszystowskie. W najlepszym razie traktowano ich jako nieszkodliwych utopistów - maniaków. Trzeba było mieć cały moralny autorytet i rozgłos Sołżenicyna, aby zabrać w tych sprawach głos, zostać usłyszczanym i niewykpionym. Harvardzkie przemówienie Sołżenicyna, dzięki Bibliotece "literackiej i Historycznej" udostępnione polskim czytelnikom w kraju, zawiera miąższą krytykę Zachodu. Nie jest ona oryginalna. Niemal wszystkie jej wątki były podejmowane w okresie międzywojennym, m.in. w "Nowym Śrędniewieczu" Bierdiajewa czy w pracach naszego rodaka Mariana Zdziechowskiego.

Oczywiście nie byli oni jedynymi poprzednikami Sołżenicyna. Wielki rosyjski pisarz i demaskator zbrodni komunizmu zarzuca Zachodowi zaufanie w siusznosc i jedynosc własnej drogi rozwoju, zanik odwagi i umiejętności walki o własne ideały, kapitulowanie przed brutalną siłą. Uważa, że dobrobyt osiągnięty przez kraje wysoko rozwinięte i dążenie do dalszego bogacenia się powodują zatrącenie wartości duchowych.

W życiu politycznym demokratycznych państw Zachodu Sołżenicyn dostrzega zanik wielkich idei, zdolnych porwać społeczeństwa, dać im wizję przyszłości; przerost wolności prowadzącej do egoizmu jednostkowego i grupowego oraz zaniku poczucia obowiązku wobec narodu i państwa. W polityce zagranicznej państw Zachodu szczególnie niepokoi go zanik woli podejmowania trudniejszych zadań, krótkowzroczność i rozmiąkanie się polityki z moralnością. Stwierdza, że dla narodów rządzonych przez totalitarny komunizm Zachód nie może stanowić wzoru. Próbując wskazać przyczyny kryzysu Zachodu, Sołżenicyn mówił w Harvardzie: "... ludzie definitywnie wyzollili się z chrześcijańskiego dziedzictwa poprzednich wieków, z jego ogromnymi zasobami litości i poświęcenia, a systemy państwowe bezustannie nabierały cech coraz doskonalszego zmaterializowania. W rezultacie Zachód bronił z powodzeniem a nawet aż nadto gorliwie praw człowieka, podczas gdy człowiek ztracił poczucie odpowiedzialności wobec Boga i społeczeństwa".

W innym fragmencie tego samego przemówienia powiedział: "Humanizm, po całkowitej ztracie swego chrześcijańskiego dziedzictwa, nie jest zdolny dotrzymać kroku w tym wstąpieniu do postępu. Tak więc, w trakcie minionych wieków, a zwłaszcza ostatnich dziesięcioleci, kiedy cały proces się nasilił, liberalizm był nieuchronnie wypierany przez radykalizm, radykalizm musiał ustąpić miejsca socjalizmowi, socjalizm zaś nie zdołał stawić oporu komunizmowi".

Przypuszczalnie w sferze krytyki Sołżenicyn posuwa się zbyt daleko, ukazuje jednak rzeczywiste tendencje i zjawiska. Uważam również, że trzeba wskazuje przyczyny kryzysu - z pewnością nie wszystkie, ale jedne z najistotniejszych.

To właśnie powoduje, że nie wymienilem "wielkich nurtów idei laickich" wśród czynników nadających - według mnie - najgłębszy sens i wartość cywilizacji europejskiej.

Ukształtowanie się na przestrzeni dziejów narodów, dających człowiekowi świadomość zakorzenienia i otwierających przed nim możliwość rozwoju we wspólnocie, uważam za jedną z cech wyróżniających europejski krąg cywilizacyjny. Istnienie wspólnot narodowych stanowi w znacznej mierze o bogactwie i wielobarwności europejskiej kultury. Nadaje jej rzeczywiste pluralistyczny charakter w ramach tego samego, podstawowego modelu cywilizacyjnego. Zachowanie tej różnorodności powinno stanowić przedmiot troski Europejczyków. W związku z tym problemem J.J. Lipski zarzucił mi mieszanie porządku kultury i idei z porządkiem politycznym. Za wyraz tej tendencji uznał moje obawy, iż plany tworzenia jednolitej europejskiej drogą przyjmowania rozwiązań ponadnarodowych mogą stanowić zagrożenie osobowości narodów i powodować ujednolicenie, a co za tym idzie, zubożenie kultury europejskiej. Wyraził pogląd, że zanik specyfiki narodowej w Europie nie jest niebezpieczeństwem realnym, a już na pewno nie należy go wiązać z planami politycznej integracji Europy.

Pogląd ten budzi moje poważne wątpliwości. Nie sądzę, by istniała prosta, bezpośrednia zależność pomiędzy strukturami politycznymi, w jakich żyją społeczeństwa, a sferą ich świadomości, wyznawanych idei, rozwijanej kultury. Nie oznacza to jednak, by wpływu tego nie było w ogóle. Ma on charakter pośredni, niemniej potrafi być bardzo znaczny. Wiem, że stworzenie ponadnarodowych instytucji integracyjnych w Europie Zachodniej nie spowoduje automatycznego zaniku narodów. Francuzi pozostaną Francuzami a Niemcy - Niemcami. Ważny jest jednak kierunek procesu. Twórcy idei europejskiej i współcześni entuzjaści integracji opartej o za-

sady ponadnarodowe nie ukrywali i nie ukrywają, że w przyszłości powinien powstać naród czy ponadnaród /oczywiście zachodnioeuropejski/. Instytucje polityczne i gospodarze "zjednoczonej Europy" mają przyspieszać proces jego formowania. Dotychczasowe doświadczenia historyczne wskazują na znaczny wpływ struktur politycznych również na sferę świadomości narodowej. Z pewnością kształtowanie się narodu amerykańskiego /zjawisko niewątpliwie pozytywne/ przebiegałoby odmiennie i znacznie wolniej, gdyby nie było Unii i wspólnych instytucji federalnych. Takich przykładów można by podawać więcej.

Będąc zwolennikiem jedności europejskiej pojmowanej jako proces zbliżania i współpracy narodów, świadomych wspólnoty swych podstawowych interesów i zasadniczych wartości, będących rezultatem tego samego dziedzictwa cywilizacyjnego, uważam, że musi on opierać się na poszanowaniu tożsamości i suwerenności każdego, nawet najmniejszego narodu. J.J.Lipski przypisuje mi również intencje eliminowania z duchowej Europy narodu rosyjskiego i jego kultury. Zgadzaam się z Lipskim, że dorobek kultury rosyjskiej jest znaczny. Wiem również, że Dostojewski, Tokstoj, Czecnow, Turgieniew należą do Europy. Traktując jednak kulturę rosyjską jako pewną całość trzeba stwierdzić, że pod wieloma względami nie tylko różni się od łacińskiej kultury narodów zachodnioeuropejskich i większości środkowoeuropejskich, ale jest z nią sprzeczna. Nie jest to zarzut, lecz stwierdzenie faktu. Uważam natomiast, że tradycje narodu rosyjskiego, jego historycznie ukształtowany typ życia zbiorowego, wyrażający się m.in. w instytucjach państwowych, relacjach zachodzących pomiędzy rządzącymi a rządzonymi, pozostaje w sprzeczności z uniwersalnymi wartościami europejskiej cywilizacji. Doskonale opisał to Jan Kucharzewski w swej monumentalnej pracy "Od białego caratu do czerwonego". Wiele niestety wskazuje, że książka ta ma nie tylko wartość historyczną. Analiza Rosji dokonana przez Kucharzewskiego pod wieloma względami zachowuje aktualność do dzisiaj. Nie jest przypadkiem, że nawet w naukowych bibliotekach nie można zapoznać się z nią bez specjalnych zezwoleń. Nie oznacza to oczywiście, że analiza ta nigdy nie straci na aktualności. Oznaczałoby to przyjęcie założenia niezmienności Rosji i zasad, na których musi się opierać każda forma rosyjskiej państwowości. Wszystkie narody i państwa przechodzą ewolucję. Nie ma powodu spod działania tego prawa historii wyłączyć Rosję i naród rosyjski. Jest to znakiem nadziei - dla nas i dla Rosjan. Niestety, obecnie niewiele wskazuje, by ewolucja ta postąpiła w szybkim tempie.

I wreszcie ostatnia sprawa, którą chciałbym wyjaśnić. Nie uważam, wbrew temu, co przypisuje mi J.J.Lipski, by poza europejskim kręgiem cywilizacyjnym nie powstawały cenne wartości, w istotny sposób wzbogacające kulturalny dorobek ludzkości. Sądzę natomiast, że ekspansja czy - jak kto woli - rozprzestrzenianie się europejskiej cywilizacji nie było w głównej mierze rezultatem stosowania przemocy. W ostatecznym wymiarze była to przede wszystkim konsekwencja wysokiego stopnia uniwersalności kultury europejskiej i atrakcyjnej siły wartości, które miała do zaproponowania.

Aleksander Hall

SZANUJ WYSIŁEK DRUKARZY
NIE NISZCZ PISMA
PO PRZECZYTANIU PRZEKAŻ JE INNYM

Wolanie na puszczy

O niesłuszności i kleju

Co tydzień szukam mozolnie tematu do felietonu, na ogół jeszcze znajduję, choć z bólem i trudem. Ale właściwie nie tyle chodzi o temat, co o pretekst, pretekst do wyrezenia zawsze tej samej, choć pod różnymi postaciami, utajonej treści. Jaka to jest treść? - spytaście. Najogólniej mówiąc, treść NIESŁUSZNA.

Walka o prawo do niesłuszności, wyrażanie postawy niesłusznej, oto jest wspólny mianownik moich rozmaitych pisań do "Tygodnika Powszechnego". Wszyscy inni w tym znacym organie chcą pisać słusznie, ja natomiast karmię się ambicją przeciwną: wyróżnić się postawą niesłuszną, czyli dostarczyć antytezy wszystkim tym, którzy mają ambicję głoszenia tezy. W rzeczy umacniam na duchu tych, co mają rację, bo racja dopiero na tle braku racji pięknie się uwypukla. Powinni więc być mi wdzięczni, lecz na ogół nie są, bo nie potrafią spokojnie ocenić postawy bezinteresownej niesłuszności, łatwo wpadają w gniew, no i zamiast dialektycznej szermierki robi się zwyczajna przepychanka, czyje na wierschu. Nie dobrze, Panie Bobrze!

Podkreślam jednak wciąż, że prawo do niesłuszności to naważniejsze prawo mojego mózgu. Bronię go, w braku laku, w takich nawet specyficznych dziedzinach, jak krytyka muzyczna, to był wszakże sens mojej polemiki z Bogusławem Schaefferem w numerze 6 Tygodnika. Schaeffer chce, aby krytycy muzycy pisali oceny absolutnie słuszne, ja uważam, że mają prawo pisać niesłusznie, aby szczerze, z pazurem i indywidualnością. Rellstab pisał bzdury a przeszedł do historii, bo pisał z pasją i talentem. Poza tym zaś słuszność jest rzeczą względną, zależną od czasu, miejsca, wieku, humoru, - stopnia trzeźwości - zresztą wobec tego, niesłuszność również: największą porażką niżej podpisanego byłoby, gdyby nagle, ni stąd, ni zowąd, wszyscy przysznali mu rację i gdyby się okazało, że wszyscy cały czas myśleli tak jak on. I co wtedy robić? Okropność!

Wracając do krytyki muzycznej, to ostatecznie poskuchałem w telewizji Pierwszej Symfonii Brahmsa i chwyciła mnie straszna, zasuszona a sółta nuda. Pomyślałem sobie, że gdybym nie wiedział, że to Brahms, napisałbym o tym dziele jak najgorszą recenzję. Czy to na korzyść też Schaeffera czy na niekorzyść?

Krytyk ma w zanadrzu broń psychologiczną, ale czy jej działanie zawsze jest jednoznaczne? Kiedyś, przed wojną, Konstanty Regamey napisał o pewnym debiutującym kompozytorze, że nie ma on ani odrobiny talentu, a skoro nie ma, to i nie będzie miał, bo talentu się nie nabywa. I co powiecie? Kompozytor ów tworzył nadal jak najęty, bo nie uwierzył, a Regamey'a ani śladu w Polsce nie ma. H!

Ja również napisałem o pewnym, powojennym tym razem kompozytorze, że nie ma talentu, lecz skutek jest odmienny: on niasczy maie gdzie i jak tylko się da, a ja wybył za granicę nie moge. He.

Oto słuszne skutki niesłusznego pisania!

Żeby już skończyć z muzyczną tematyką pospie szam donieść, że mój artykuł czy felieton na temat Schaeffera zoczywał się od litery "C", /o jak omega, oferna, ofiara, Orwell/, a w "Tygodniku" ukazało się "W", napisano bowiem: "W muzyce prawie już tutaj nie pisuje". "W muzyce" zamiast "O muzyce", o rety! Niesłuszna korekta w niesłusznym felietonie, to już szczyt szczytów. He.

Aby móc bronić na piśmie prawa do niesłuszności trzeba mieć oczywiście pewne przybory piśmienne. W tej dziedzinie pomoc Czytelników okazuje się nieoceniona. Na przykład w felietonie noworocznym jęczałem głośno, iż nie mogę nigdzie dostać Kalendarza Terminowego, wydanego przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne /grzepraszam: Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne/. I oto pewien Czytelnik o generałskim nazwisku nadesłał mi z Krakowa ów kalendarz w trybie daru nieodpłatnego. Dzięki mu za to sto-

krotnie! A swoją drogą ciekawe to signum temporis, iż ekonomiści wydają dziś kalendarze. Co by to mogło znaczyć? Na pewno rzecz słuszna. Więc kalendarz mam z głowy, ale teraz nasuwa się rzecz nowa: KLEJ. Język skończył mi już zupełnie i zdrętwiał od namętnego lisania znaczków pocztowych, kopert, arkuszy, przy czym lisząc koperty z grubego, żółtego papieru można sobie tenże język nawet pokaleczyć, pozostają wtedy na nim podłużne pory, jak na języku psa /kto kiedykolwiek całował się z psem, na pewno ten fakt potwierdzi/. Rzecz w tym, że w Warszawie nie ma nigdzie KLEJU ROŚLINNEGO. Nie stoję zresztą o to, aby był roślinny, kupię i zwierzęcy, żeby tylko był. Lecz cóż, ekonomiści zajęci są wydawaniem kalendarzy, tymczasem brak kleju. I jakże tu pracować, wszakże klej gwarantuje ciągłość wszystkiego, na przykład narodowego życia, jeśli chodzi o klej międzypokoleniowy. Osobiście boję się ogromnie odklejania od dzisiejszego życia i odpadnięcia na bok od rzeczywistości, a przecież niesłuszność, czyli negatyw słuszności, jest niezbędna w każdym systemie: pozytyw bez negatywu istnieć nie może, tak jak człowiek bez cienia, choć był taki film "Student z Pragi" o człowieku, który sprzedał diabłu swój cień. Ale to było diabłu, dziś diabła w "Tygodniku Powszechnym" ani w ogóle nigdzie nie ma wcale, a jego daleka filia, czyli niesłuszność kryć się musi po kątach. I w dodatku operować językiem w braku kleju! Zwracam się do PT. Ekonomistów, aby zajęli się również produkcją kleju roślinnego. Mogą przecież w tym celu założyć spółdzielnię, agentury raczej nie polecam, bo agent nie ma dziś dobrze, co wiem z doświadczenia.

Mimo wszystko jednak nie skartę się, gdyż mam swoich wiernych odbiorców, którzy w każdym strzępie tego, co napiszę, wietrzą niesłuszność i bardzo się tym podniecają. Dostaje też od nich sporo listów i nawet im odpisuję, kto wie, czy forma epistemologiczna nie jest bardziej zgodna z duchem czasu niż występowanie w publikatorach. Dialog z duszy do duszy, jak to określił Irzykowski, bardziej bywa sugestywny i płodny w skutki, niż niezdarne ubieranie swych myśli w drukowane litery. Ostatnio zgłosił się do mnie ożywiony zapałem do twierdzeń niesłusznych przywódca warszawskich liberałów, brataty zresztą niczym jaki Dostojewski czy zgoła Engels. Kiedyś w Krakowie był prezesem Partii Wariatów Liberałów, później rozwiązanej, dzisiaj mój gość przedstawił się jako następca i kontynuator, liczący iż uzyska wiatr w żagle po linii ożywienia przedwyborczego. Neoliberalizm warszawscy, działający pod hasłem Wolność, Równość, Sprawiedliwość, są ogromnie zainteresowani niesłusznością w wszelkich postaciach, przybiecałem im więc pilną współpracę czynną i bierną, także we wszelkich postaciach. Jednego, czego nam wszystkim brakuje, to właśnie KLEJU, kleju, którym niesłuszność dałoby się przykleić do słuszności. Mam wprawdzie jeszcze resztkę kleju zagranicznego z ostatniej podróży /już prawie dwa lata, mój Boże!/, ale tu chodzi o klej narodowy, bo i słuszność, i nie słuszność mają być narodowe w myśl hasła "Niech żyje klej narodowy, klej Wam w oczy oraz w głowy!". Tylko skąd go wziąć?!

Takie to są problemy, spory w owe lata. Na razie kończę i wyruszam na miasto z pękiem prospektów, a w poszukiwaniu kleju celem ich przytwierdzenia. Klej z Wami /skoro nie ze mną/. Zobaczymy się za tydzień.

KISIEL

P.S. Zapomniałem dodać, że popieram warszawskich liberałów, choć sam, po sporoletniej obserwacji świata, od liberalizmu np. politycznego odszedłem, uznając go za nieskuteczny i nierealny. Kiedyś proponowałem, by wziąć ludzi za mordę i wprowadzić liberalizm, dziś i to widzi mi się niemożliwe. Mam teraz na ten temat idee zgoła inne, niezadługo je wyłożę. Jeśli zdecydowałem się jednak poprzeć Wariatów-Liberałów, to w imię kultu dla niesłuszności, jaki obecnie żywię. Każdy jest dobry, aby tylko nie miał racji.

Kis.

przeгляд wydarzeń

KAZIMIERZ ŚWITOŃ nie poddaje się

W lutym 1978 r. powstał w Katowicach załączek Wolnych Związków Zawodowych. Od tego momentu jego członkowie i sympatycy poddawani są różnego rodzaju naciskom i azykanom. Przykładem tego może być właśnie Kazimierz Switon, nieugięty obrońca praw człowieka. Katowicka Służba Bezpieczeństwa dysponująca - nie wątpimy - przeogromnymi środkami materialnymi i sztabem specjalistów policyjnych postanowiła udaremnić wszelkie inicjatywy społeczne Switonia. Aby móc go lepiej obserwować wynajęto na przeciwko jego domu mieszkania, z którego prowadzona jest inwigilacja. "Obserwatorzy" podają krótkofalówką sygnały tajnym funkcjonariuszom i ci udają się w ślad za wychodzącym ze swjego mieszkania Kazimierzem Switonem. Większość odwiedzających go gości jest zatrzymywana i przewożona do Komendy MO w Katowicach celem przesłuchania. W jego mieszkaniu przeprowadzono do tej pory kilkanaście rewizji, podczas których zrywano podłogi i rozbierano meble. SB skonfiskowała mu maszynę do pisania, aparat fotograficzny, taśmy magnetofonowe, niezależne wydawnictwa. Switon i jego rodzina jednak nie poddają się. Gdy tylko jest to możliwe, piętnują publicznie nadużycia władzy i starają się pomóc poszkodowanym.

Wesprzyjmy jego heroiczną postawę i okażmy swą solidarność. Uczynić to można choćby poprzez wysłanie kartki pocztowej z wyrazami poparcia czy życzeniami. Oto adres Kazimierza Switonia:

Katowice, ul. Mikołowska 14, tel. 51-49-19

apel Świtonia

Kazimierz Switon
Katowice
ul. Mikołowska 30/7

Katowice, dn. 20.01.1980 r.

Li s t o t w a r t y
do katolików - członków walczącej z Kościołem
partii PZPR

Od trzydziestu pięciu lat w Polsce trwa podstępna, wyrafinowana walka z Kościołem katolickim. Państwo przeznacza nieograniczone, społeczne środki na propagowanie znienawidzonej przez naród religii Lenina, 20 tysięcy "kapłanów" marksizmu, tych zaślepionych ideologów partyjnych, przy mniej czy więcej aktywnym poparciu całej rzeszy członków PZPR - wśród nich i Was, katolików - na siłę, wszelkimi sposobami narzuca ogółowi narodu deprawujący, powodujący wiele krzywd światopogląd steistyczny.

Rozumiem, że w wielu wypadkach wstąpiłiście do partii bez włas-

nej woli. Wewnętrznie Was nie przekonano, ale przecież w jakimś sensie wyparliście się Chrystusa, praktyk religijnych. Oszukujecie samych siebie, własne dzieci, idąc do kościoła gdzieś ukradkiem, gdzie Was nie znają. Zapomnieliście o słowach Chrystusa: "Kto nie wyzna mnie przed ludźmi, tego i ja nie wyznam przed Ojcem moim... Nie można dwom panom służyć, nie można służyć Bogu i mamoniom". Nie można być katolikiem i równocześnie należeć do partii, która ze swej istoty nastawiona jest na walkę z Bogiem.

Po pielgrzymce Papieża Jana Pawła II wielu odważnych katolików oddało legitymacje partyjne, aby ratować swój honor, aby stanąć po stronie Ojca Świętego, aby przestać kompromitować się współpracą z kliką bezbożnych partyjniaków.

Bracia katolicy!

Najwyższy już czas zdobyć się na odwagę cywilną i wystąpić z partii. Trudne to może dla Was, bo trzeba zrezygnować z przywilejów, które dała Wam PZPR. Niestety to konieczność. To co zyskaliście dzięki przynależności do partii, to nic innego jak tylko "judaszowskie srebrniki", skradzione za stołu robotnika.

Nie obawiajcie się, że stracie pracę. Któż w końcu pracowałby na tych nierobów - sekretarzy partyjnych?

Bądźcie odważni! Przynależność do PZPR, partii, która perfidnie deprecjuje podstawowe prawa człowieka, która robotnika uznaje niemal za wołu roboczego, za niewolnika bez prawa głosu - to hańba i wyparcie się najchlubniejszych tradycji naszego katolickiego Narodu.

Kazimierz Świąc

W. Bartoszewski przed Kolegium

14 lutego 1980 r. odbyła się w Warszawie rozprawa rewizyjna przeciwko znanemu historykowi okresu okupacji - Władysławowi Bartoszewskiemu. Powodem rozprawy był wykład, jaki wgłosił on w ramach seminariów prowadzonych przez Towarzystwo Kursów Naukowych. Tematem wykładu były "Postawy społeczeństwa polskiego w czasie okupacji".

Za jego wygłoszenie, w prywatnym mieszkaniu, do grona kilkudziesięciu słuchaczy Władysław Bartoszewski skazany został na 5.000 zł grzywny. Obróca mec. Jan Olszewski stwierdził w swym przemówieniu, że karalny mógłby być tylko czyn społecznie niebezpieczny, a nauczanie historii Polski takim czynem nie jest. Władysław Bartoszewski oświadczył przed sądem, że będzie w dalszym ciągu prowadzić wykłady samokształceniowe, gdyż uważa to za społecznie niezbędne.

Komentarz do tego procesu wydaje się być zbyteczny. Ciekawi jesteśmy, kiedy sądy w Polsce skazywać będą za czytanie książek?

Skarga ks. B. Papiernika

Lódź, 18.III.1980. Ksiądz Bogusław Papiernik z Łodzi, uczestnik Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, wystosował skargę do Prokuratury w związku z bezprawną rewizją w jego mieszkaniu. Funkcjonariusze MO i SB, którzy przybyli aby przeprowadzić tę rewizję, posługiwali się nakazem podpisanym przez wiceprokuratora rejonowego dzielnicy Łódź-Bałuty, w którym jako przyczynę podano "poszukiwanie przedmiotów pochodzących z przestępstwa". Żadnych takich przedmiotów oczywiście nie znaleziono. Funkcyjona - riusze skonfiskowali jedynie niezależne wydawnictwa, notatki i prywatny list. Odmówiono ks. Papiernikowi zostawienia kopii nakazu rewizji.

Nowe pożyczki

Warszawa, 17.III.1980 r. W poniedziałek zakończył wizytę w Polsce zachodniemiecki minister gospodarki Lamsdorff. Jego wizyta miała się odbyć już w styczniu, jednak rząd PRL wysunął wtedy nowe propozycje finansowe i termin przesłano. Tematem rozmów między ministrem Lamsdorffem a ministrem Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej PRL Ryszardem Karskim były nowe pożyczki niemieckie dla Polski. Przypominamy, że w ostatnich latach RPN udzieliła Polsce pożyczek w wysokości 0,5 mld marek na rozbudowę wydobycia miedzi, 0,75 mld na rozbudowę wydobycia węgla oraz 2 mld na budowę zakładów gazyfikacji węgla. Wszystkie te pożyczki gwarantował rząd niemiecki. Teraz strona polska zabiegała o następne 2 mld marek i to nie na konkretny cel, lecz ogólnie na zakup zaplecza dla przemysłu. Ostatecz- nie banki niemieckie udzieliły kredytu w wysokości 0,5 mld marek z terminem spłaty połowy sumy w okresie 3 lat, a drugiej połowy w okresie 5 lat. Również i tę pożyczkę gwarantuje rząd niemiecki. Środki masowego przekazu tylko ogólnikowo informowały o tym fakcie, nie mówiąc co było celem rozmów z ministrem Lamsdorffem.

List z więzienia

Warszawa, 13.III.1980 r. Na wolność dotarł list skazanego za udział w patriotycznej manifestacji pod Grobem Nieznanego Żołnierza w dniu 4.XI.1979 r. Wojciecha Ziemińskiego. Wezwał on w nim do bojkotu nadchodzących wyborów stwierdzając, że nie są to wolne wybory. Napisał też, że gospodarzem we własnym kraju może być tylko suwerenny naród. Władze policyjne nie zamknęły więc ust działaczowi niepodległościowemu zamykając go do więzienia. List Ziemińskiego wydocłał się na wolność, dotarł na Zachód i tam został odczytany przez rozgłośnię Radia Wolna Europa. W ten sposób trafił on do wielu milionów Polaków. Więzienne kraty nigdy nie były w Polsce skutecznym narzędziem w walce z ruchami wolnościowymi.

Żałobna Msza św.

Warszawa, 17.III.1980 r. W dniu tym w Katedrze św. Jana odprawiona została uroczysta Msza św. żałobna za dusze śp. ofiar katastrofy lotniczej w Polsce w dniu 14 marca. Przybyło na nią wiele tysięcy osób, w tym duża grupa pracowników PLL "LOT" w mundurach. Kazanie wygłosił Prymas Polski Kardynał Stefan Wyszyński. Ojciec Święty Jan Paweł II nadesłał na ręce Prymasa wyrazy współczucia i łączności w modlitwie. O Mszy tej informowały wszystkie zachodnie agencje prasowe. W prasie polskiej trudno było spotkać wzmiankę o tym wydarzeniu.

Aresztowanie R. Kściuczka

Katowice, 14.III.1980. W tym dniu Służba Bezpieczeństwa aresztowała Romana Kściuczka, działacza Wolnych Związków Zawodowych i kandydata Konfederacji Polski Niepodległej w wyborach. Pobitego przewidziano w kalendarzach na Kolegium d/s Wykroczeń, gdzie w trybie natychmiastowym otrzymał karę 3 miesięcy więzienia. Rozprawa ta odbyła się przy drzwiach zamkniętych, nie znamy więc bliższych szczegółów skazania Romana Kściuczka, niezwykle sympatycznego i dzielnego działacza robotniczego. Wiadomo, że funkcjonariusz katowickiej SB Stanisław Moszyński siłą usunął sprzed

sali rozpraw córkę Kściuczka, która chciała zobaczyć ojca. Stwierdziła ona, że usunięto ją dlatego, aby nie widziała śladów pobicia na ciele swego ojca. Przepuszczenia okazały się niestety prawdziwe. 21.III.80 mec. Władysław Siła-Nowicki uzyskał pozwolenie na widzenie z Romanem Kściuczkiem. Stwierdził, że w tydzień po aresztowaniu widoczne były jeszcze ślady pobicia na ciele aresztowanego.

Po procesie KARTY 77

9.II.1980 r. na scenie teatru w Monachium odbyło się przedstawienie oparte na podstawie zapisu sądowego z praskiego procesu działaczy obróńców praw człowieka w Czechosłowacji - Karty 77. Zagroziło w nim wielu znanych aktorów francuskich i niemieckich, m.in. Simon Signoret, Yves Montand, a także czechosłowacki reżyser teatralny Pavel Kohout, któremu władze CSRS odmówiły prawa powrotu do kraju. Sztukę reżyserowali Francuzi. Teatr dokumentalny przedstawił upiorną parodię sprawiedliwości, jaka panuje u naszych południowych sąsiadów. Obronę praw ludzkich w Czechosłowacji nadal jednak przebiewają w więzieniu

TRAGEDIA na rynku krakowskim

Kraków, 21.III.1980 r. Przed południem na rynku krakowskim, na oczach wielu ludzi, były żołnierze Armii Krajowej - 76-letni Walenty Badylak oblaź się benzyną i podpalił. Zmarł w drodze do szpitala. Nie chciał, aby go ratowano, gdy już płonął, wołał żeby się do niego nie zbliżano, gdyż wybuchnął mogą butelki z benzyną, które miał w kieszeni. Śmierć Walentego Badylaka nie była aktem człowieka chorego psychicznie, jak to już w kilka godzin później sugerował komunikat PAP. Tragizmnie zmarły znany był krakowskim bibliofilom jako człowiek o zainteresowaniach i wrażliwości społecznej. Spotykano go w antykwariacie, gdy kupował cenne dzieła literatury polskiej. W momencie swojej śmierci miał na szyi metalową tablicę z napisami: "Za Katyń, za utracony dom, za syna wyrzuczonego ze studiów". Przez cały dzień w miejscu tym gromadziły się tłumy krakowian, którzy składali kwiaty i modlili się. W Krakowie zapanowała atmosfera żałoby. Straceńczy akt starego człowieka, dokonany w przeddzień tzw. "wyborów" w najbardziej publicznym miejscu Krakowa, ma głęboką wymowę. Uświadamia nam, że w totalitarnym państwie najmówniejszą formą protestu staje się własna śmierć.

Warto dodać, że w dniu 28.III Śłużba Bezpieczeństwa nie dopuściła do złożenia kwiatów na miejscu śmierci Walentego Badylaka. Delegatów Krakowskiego Studenckiego Komitetu Solidarności: małżeństwo Mietkowskich i W. Sikorę, zatrzymano, odebrano im kwiaty, wykrcano ręce i bito.

Po „WYBORACH”

25.III. Państwowa Komisja Wyborcza ogłosiła wyniki głosowania. Nikogo one nie zaskoczyły. Podobnie jak i w ubiegłych latach frekwencja wyborcza i głosy oddane bez skreśleń sięgały blisko 100%. W porównaniu do wyników wyborów z 1976 r. były one jeszcze lepsze, choć sytuacja w kraju znacznie się pogorszyła. Wszystko więc byłoby bardzo dobrze gdyby nie fakt, że nikt komunikatowi Państwowej Komisji Wyborczej nie wierzy. Nie warto też szczegółowiec analizować wyników podanych oficjalnie przez prasę. Wynika z nich, że najniższa frekwencja była w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie. W Trójmieście rekordowa ilość osób nie sprawdziła wcześniej list wyborczych, tak że przedłużono o pięć dni ich sprawdzanie. Mimo

to nawet w tym ostatnim, piątym dniu znaczna ilość uprawnionych do "głosowania" nie poszła sprawdzić, czy zostali umieszczeni na listach głosujących - o czym informowało nas wielu członków Owodowych Komisji Wyborczych. O ile nam wiadomo, podczas tych "wyborów" nie odwiedzano mieszkań i nie namawiano opornych do głosowania. Posunięcie to nie było zapewne przypadkowe.

Trudniej byłoby o "cud" przy urnie wyborczej komisji, która spotkałaby się w swoim obwodzie z setkami czy tysiącami osobistych odmów głosowania. Tak czy inaczej taktyka władz jest nierozsądna: wyniki w gazetach są optymistyczne, ale społeczeństwu humoru to nie poprawia. Nie można jednak tych "wyborów" tylko tak skwitować. Dużo ciekawsze rzeczy niż przy urnach działy się na ulicach polskich miast. Opozycja demokratyczna, a także różne samorzutnie powstałe grupy społeczne, przeważnie młodziarze, zorganizowały dość szeroką kampanię antywyborczą. Z hasła, które malowano na murach domów, płotach, asfalcie, szkołach, tablicach ogłoszeniowych można było ułożyć małą książeczkę.

Nigdy nie rozrzucano chyba takiej ilości ulotek antywyborczych. 19.III. 1980 r. członek KSS "KOR" Jacek Kurc oświadczył dziennikarzom zagranicznym /zanim go służba Bezpieczeństwa zatrzymała na 48 godz./, że już rozdano 100 tysięcy ulotek.

Głótem przed rytualną czynnością, zwaną propagandowo "wyborami", rozdano w całym kraju około 400 tysięcy ulotek. W związku z tą akcją zatrzymane zostały /na ogół na 48 godz./ setki osób związanych z opozycją. Szykanowane były w ten sposób wszystkie niezależne grupy społeczne działające w kraju. Od grudnia 1979 r. do marca 1980 r. SB starała się rozbić wszystkie spotkania, nawet te, które gromadziły po kilka osób. W ten sposób uniemożliwiono szereg spotkań członków KSS "KOR", Konfederacji Polscy Niepodległej czy Klubów Samoobrony Społecznej. Warto dodać, że KFN wystawiła do wyborów ośmiu swoich kandydatów, chcąc w ten sposób symbolicznie pokazać, że program PZPR nie jest jedynym programem stojącym przed społeczeństwem. Kandydatów KFN w szczególny sposób zwalczano /inwigilacje i areszt/ bojąc się, aby nie zamęcili oni w głosach wyborcom. Nie w pełni się to jednak udało. Wielu ludzi dopytywało się przed głosowaniem o nazwiska kandydatów KFN.

Mimo zwiększonego nacisku policyjnego, mimo specjalnych zarządzeń prezydentów miast o przyspieszonym trybie skazywania przez Kolegia d/s Wykroczeń działalność niezależnych grup opozycyjnych w kraju nie zamiera. "Wybory" udowodniły ich żywotność i poparcie społeczne. Rządząca w Polsce PZPR pokazała natomiast narodowi, że na rosnącą falę krytyki i niezadowolonia społeczne reaguje wzmożoną aktywnością aparatu bezpieczeństwa.

Nic nowego pod słońcem.

ARESZTOWANIE M. CHOJECKIEGO

Warszawa, 28.III.1980 r. W dniu tym aresztowany został jeden z najbardziej ofiarnych działaczy opozycji demokratycznej w kraju, organizator Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWA- Mirosław Chojecki.

Aresztowanie jego było zemstą za wielką akcję ulotkową przed "wyborami" oraz za całą działalność podziemnego wydawnictwa NOWA. Przypomijmy tylko krótko autorów, których książki wydawało to zakazane wydawnictwo: T.Konwicki, P.Jasienica, Cz.Miloz, A.Kijowski, G.Orwell, K.Brandys, J.Piżsudski, J.Andrzejewski, G.Grass i wielu innych. W ciągu niespełna dwuletniej działalności NOWA wydała ponad 50 tytułów książek i opracowań, starając się przywrócić lub udostępnić kulturze polskiej niedostępne dzieła. Wiceprokurator Prokuratury Rejonowej dzielnicy Warszawa-Śródmieście - Anna Detko - wielce zaangażowana w zwalczaniu opozycji w Polsce - jako powód aresztowania Chojeckiego podała "zabór mienia spo-

tecznego". Chodzi tu o powielacz przeznaczony na złom, подарowany KOWEJ przez pracowników poligrafii. Zarzut ten podobny jest do innych, stawianych przez Kolegia d/s Wykroczeń lub sądy działaczom opozycji. Dla przykładu podajemy:

rozdawanie ulotek	-	zaśmieszanie ulic;
przemawianie pod pomnikiem	-	tamowanie ruchu drogowego;
spotkania dyskusyjne	-	niezarejestrowane w Wydziale;
		Spraw Wewnętrznych zgromadzenia,
przyklejenie klepsydry żałobnej	-	wywieśnienie plakatu bez cenzury
		GUKPIW,

1 i tak dalej, 1 i tak dalej.

Kim jest Mirosław Chojecki i co robił, że tak bardzo nie lubi go Służba Bezpieczeństwa, PZPR, prokurator Anna Detko? Ukończył studia na wydziale chemii i jako zdolny naukowiec otrzymał pracę w Instytucie Badań Jądrowych w Swierku. Po wydarzeniach czerwcowych w Radomiu i Ursusie był jednym z organizatorów pomocy dla prześladowanych, jednym z pierwszych członków Komitetu Obrony Robotników. W związku z tym 27.X.1976 zwolniono go z pracy w Swierku, 20.X.1976 po raz pierwszy zatrzymany został przez Służbę Bezpieczeństwa, jak pisze w swojej skardze do Prokuratury Generalnej. Od tej pory powtarzało się to nieustannie.

Łącznie do dnia przed jego aresztowaniem za "kradzież powielacza" spędził w więzieniu lub areszcie 5 miesięcy, co daje przeciętną raz w tygodniu. Co kwartał przeprowadzano w jego mieszkaniu rewizje, 80 razy miał osobiste przeszukanie. Podczas rewizji skonfiskowano w mieszkaniu Chojeckiego m.in. 3 puszki konserw mięsnych, maszynę do pisania, egzemplarze "Trybuny Ludu" i "Życia Warszawy", wycinki z gazet, taśmę samoprzylepną, puste taśmy magnetyczne, 6.000 zł, podręczniki programowania maszyn cyfrowych, długopisy, przyprawę do zup "Curry", notatki do pracy naukowej i wiele innych, łącznie 500 pozycji. Za każdym razem prokuratura z całą powagą zatwierdzała listę przedmiotów skonfiskowanych przez funkcjonariuszy SB. 6.XII.1976 otrzymał Chojecki pismo od komornika dzielnicy W-wa-Śródmieście - Jana Maja, które zawierało decyzję o konfiskowaniu wszelkich przekazów nadchodzących na adres jego mieszkania. Niejednokrotnie grożono mu telefonicznie, ustnie lub pisemnie pobiciem lub zamordowaniem. Chojecki wysyłał skargi - wszystkie pozostały bez odpowiedzi, a jedną z nich, adresowaną do Sejmu, prokuratura zatrzymała i włączyła do akt "sprawy". W ciągu 1,5 lat skazano go na łączną karę 19.000 zł grzywny. 6.III.1980 otrzymał decyzję prokurator Anny Detko o zakazie opuszczania miejsca zamieszkania. 28.III.1980 r. został aresztowany.

Nie powielacz przeznaczony na złom był tego przyczyną...

NORMALIZACJA W praktyce

9 kwietnia 1980 r. ksiądz Kantorski, proboszcz parafii w Podkowie Leśnej, otrzymał nakaz zburzenia baraku służącego do nauczania religii. W związku z otrzymanym nakazem ks. Kantorski wystosował pismo protestacyjne do władz lokalnych, w którym stwierdził, że decyzja ta stanowi pogwałcenie praw człowieka w Polsce oraz naruszenie praw ludzi wierzących. Decyzję tę wydano tylko dlatego, że barak służył do celów religijnych. Gdyby był w nim świetlica albo klubokawiarnia, nie śladano by zburzenia obiektu - stwierdził ksiądz. Odpisy tego listu wysłane zostały do najwyższych władz, a o wydarzeniu tym poinformowały zachodnie agencje prasowe.

W diecezji przemyskiej

Kwiecień jest miesiącem pamięci narodowej. Na wszystkich żyjących spoczywa obowiązek wdzięczności i modlitwy za tych, którzy oddali swoje życie za najświętsze sprawy narodowe i religijne. Ginęli nieraz w strasznych męczarniach i w zupełnym osamotnieniu. Bardzo często nie wiemy, gdzie spoczywają ich kości i prochy.

W tym roku przypada 40 rocznica śmierci męczeńskiej naszych oficerów w Katyniu. Aby wszyscy wierni mogli spełnić swój obowiązek wdzięczności i modlitwy, urządzamy w naszym kościele uroczyste nabożeństwo za wszystkich poległych i zamęczonych w czasie II wojny światowej, ze specjalnym uwzględnieniem ofiar Katynia.

Nabożeństwo odbędzie się w dniu o godz.

Wszyscy kochający Boga i Ojczyznę niech wezmą udział w tym nabożeństwie, niech ofiarują swoje modlitwy i Komunię świętą w intencji wszystkich tych naszych męczenników.

Uwaga! Powyższy Komunikat został uchwalony na zebraniu Diecezjalnej Rady Duszpasterskiej w dniu 14 kwietnia 1980 r. i zatwierdzony przez Księdza Biskupa Ordynariusza Ignacego Tokarczuka. Każda parafia ma obowiązek urządzić specjalne nabożeństwo w dniu powyższym, ale w miesiącu kwietniu br.

Przemyśl, dn. 14 kwietnia 1980

Spotkanie uczestników *rmp*

Warszawa, 19-20.IV.80 r. W sobotę i niedzielę odbyło się spotkanie uczestników Ruchu Młodej Polski z różnych stron kraju. Poruszono na nim problemy ideowe nurtujące uczestników RMP, aktualną sytuację w kraju i w środowiskach młodych oraz dyskutowano nad przyszłością ruchu i niezależnych grup społecznych, działających w Polsce.

Na spotkanie nie dotarli Marian Piłka z Lublina, Janusz Majewski z Warszawy, Jacek Bartyzel z Łodzi, którzy zatrzymani zostali w urzędowym przez SB "kotł" i osadzeni na 48 godzin w areszcie. Dziesięć dni wcześniej, 10.IV.1980 r., podczas podobnego spotkania uczestników RMP do mieszkania, w którym dyskutowano, wkroczyła Służba Bezpieczeństwa zatrzymując w areszcie: Kataldę Sobieską na 24 godziny, Janusza Majewskiego na 40 godz., a Mariana Piłkę i Macieja Grzywaczewskiego na prawie 100 godzin.

Energiczna akcja Służby Bezpieczeństwa: zatrzymanie, rewizje, przeszukania, inwigilacja, przeszuchanie, konfiskowanie ulotek, zrywanie ulotek, przeszukiwanie kieszeni w celu odebrania ulotek, podsłuchiwanie rozmów... i tak bez końca, jest jedną wielką demonstracją słabości PZPR-owskiego systemu. Nie mogą przeciwstawić niezależnie działającym ruchom społecznym żadnej rozsądnej i atrakcyjnej ideologii, a dodatkowo nie posiadając atrakcyjnych towarów, przeciwstawia im jedynie policję polityczną. Nie jest to aż tak wiele, jak by się mogło wydawać.

Ostrzegamy: obecnie panuje moda na rozsypanie się policyjnych systemów!

Tu chcielibyśmy zacytować piękną pieśń w formie litanii, śpiewanej kiedyś przez czechosłowacki zespół muzyczny o nazwie bodające "Flasctic", którego członków w lutym 1976 r. aresztowano w Pradze za działalność "antysocjalistyczną, nihilistyczną, klerykalną".

czego oni się boją ?

- Boją się starych z powodu ich wspomnień
 Boją się młodych z powodów ich niewinności
 Boją się nawet uczniów w szkołach
 Boją się umarłych i pogrzebów
 Boją się grobów i kwiatów na nich
 Boją się kościołów, księży i zakonnic
 Boją się robotników
 Boją się członków partii
 Boją się frontu narodowego
 Boją się nauki
 Boją się sztuki
 Boją się książek i wierszy
 Boją się teatru i filmu
 Boją się płyty i taśmy magnetofonowych
 Boją się pisarzy i poetów
 Boją się dziennikarzy
 Boją się aktorów
 Boją się malarzy i rzeźbiarzy
 Boją się muzyków i śpiewaków
 Boją się radiostacji
 Boją się stacji telewizyjnych
 Boją się swobodnego rozpowszechniania informacji
 Boją się literatury i czasopism zagranicznych
 Boją się każdego postępu technicznego
 Boją się drukarni, powielaczy, kserografów
 Boją się maszyn do pisania
 Boją się teleksów i fototelegramów
 Boją się automatycznych połączeń telefonicznych z zagranicą
 Boją się listów
 Boją się telefonów
 Boją się wypuszczać ludzi za granicę
 Boją się wpuszczać ludzi z zagranicy
 Boją się lewicy
 Boją się prawicy
 Boją się odejścia wojsk radzieckich
 Boją się zmian w moskiewskim garniturze rządzącym
 Boją się rozkładowania napięć międzynarodowych
 Boją się rozbrojenia
 Boją się podpisów paktów
 Boją się o podpisane paktów
 Boją się własnej policji
- Boją się szpiegów
 Boją się o szpiegów
 Boją się szachistów
 Boją się tenisistów
 Boją się sportowców
 Boją się hokeistów
 Boją się św. Wacława
 Boją się nauczyciela Jana Husa
 Boją się wszystkich świętych
 Boją się świętego Mikołaja
 Boją się Jezusa
 Boją się plecaków na pomnikach Lenina
 Boją się archiwów
 Boją się historyków
 Boją się ekonomistów
 Boją się socjologów
 Boją się filozofów
 Boją się lekarzy
 Boją się więźniów politycznych
 Boją się rodzin ludzi uwieczonych
 Boją się dzisiejszego wieczora
 Boją się jutrzejszego ranka
 Boją się przyszłości
 Boją się starości
 Boją się każdego dnia
 Boją się na ulicy
 Boją się w swoim getto orlat
 Boją się zawału, marskości wątroby
 Boją się tej odrobiny sumienia, jakie im jeszcze może pozostało
 Boją się swoich rodzin
 Boją się swich krewnych
 Boją się swoich dawnych przyjaciół i towarzyszy
 Boją się swoich obecnych przyjaciół i towarzyszy
 Boją się jeden drugiego
 Boją się tego, co powiedzieli
 Boją się tego, co napisali
 Boją się o swoje stanowisko
 Boją się wody i ognia
 Boją się śniegu
 Boją się wiatru
 Boją się posuchy i wilgoci
 Boją się mrozu i upału
 Boją się hałasu i ciszy
 Boją się światła i ciemności
 Boją się smutku i radości

Boją się anegdot
 Boją się ludzi szlachetnych
 Boją się ludzi z charakterem
 Boją się wykształconych
 Boją się utalentowanych
 Boją się Marksa
 Boją się Lenina
 Boją się naszych zmarłych prezydentów
 Boją się prawdy
 Boją się wolności
 Boją się demokracji
 Boją się Karty Praw Człowieka
 Boją się socjalizmu
 /Nie boją się ludzi sprostytuowanych,
 oni są im duchowo bliscy, dla nich
 robią amnestię/.

A więc: dlaczego my się ich boimy ?

/przedruk z Biuletyniu Informacyjnego Ruchu Światło - Życie
 nr 1 styczeń 1980 r./.

sprostowanie

Do artykułu pt. "11 listopada w szkołach gdańskich" zamieszczonego w 20 Bratniaku /listopad-grudzień 1979/ wkradły się pewne nieścisłości:

1. Na stronie 47 podano, że "W tym dniu nauczyciele rewidowali wielu uczniów, poszukując tzw. »bibuły«". Wprawdzie incydenty takie miały miejsce w wielu szkołach w Trójmieście, to jednak nie dotyczy to nauczycieli z III LO im. Bohaterów Westerplatte. Wręcz przeciwnie, ich patriotyczna postawa zasługuje na szacunek.
2. Na stronie 48 podano również, że "tekst ten napisali uczniowie PRL-owskiego liceum". Jest to nieścisłość: tekst ten nie został napisany przez licealistów.

Zainteresowanych oraz naszych Czytelników serdecznie przepraszamy za te niedopatrzania.

red.

Z ostatniej chwili:

Solidarna szkoła społeczna na rzecz uwolnienia Mirosława Chojeckiego przyniosła skutek. 10.V.br. został on zwolniony z więzienia. Do tego czasu opozycja rozdała i rozlepiła w jego sprawie już ponad 100 tys. ulotek.

6.V. na Walnym Zebraniu Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich pod listem domagającym się uwolnienia M.Chojeckiego figurowało już 116 podpisów pisarzy polskich. 8.V. w kościele św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej pod Warszawą rozpoczęła się solidarnościowa głódówka 23 osób z różnych środowisk niezależnych.

10.V. Mirosław Chojecki znalazł się na wolności.

dokumenty: **Raport o stanie SZSP**

Od Wydawców: "Raport o stanie SZSP" opracowany został przez grupę studentów - działaczy tej organizacji na Uniwersytecie Jagiellońskim. Publikujemy go w przeświadczeniu, że problemy w nim poruszone są dziś szczególnie istotne dla całego środowiska akademickiego i bynajmniej nie pozwalają się sprowadzić jedynie do sytuacji studentów UJ.

Jak doszło do powstania tego dokumentu?

9 grudnia 1979 r. na piątej Konferencji Sprawozdawczo - Wyborczej SZSP UJ wystąpiła m.in. studentka Małgorzata Bator. Podała ona krytykę dotychczasowe formy działania SZSP, postulując refleksję nad propozycją rozwiązania organizacji. Wystąpienie to omawiał później w audycji nadanej przez studencki radiowęzeł "Alma-Radio" 12 grudnia Marek Ciesielczyk. Swoistą formę odpowiedzi, a właściwie brutalną napaść personalną na M. Ciesielczyka, stanowiło wystąpienie w "Alma-Radio" H. Martenki, wiceprzewodniczącego RU SZSP.

Równocześnie grupa działaczy rozpoczęła zbieranie podpisów pod petycją domagającą się:

"...rozwiązania tej organizacji oraz zwołania nadzwyczajnego Zjazdu SZSP i całkowitego, formalnie usankcjonowanego rozwiązania tej organizacji...

- utworzenia nowej organizacji wszystkich studentów - nie zaleźnego zrzeszenia o charakterze związków zawodowych".

Organizatorzy petycji zwrócili się do wszystkich studentów o pomoc w akcji i zbieraniu podpisów. Zarazem - pragnąc szerzej przedstawić swoje argumenty - opracowali poniższy dokument, z którym zwrócili się następnie do RU SZSP UJ oraz krakowskiego Zarządu SZSP z wnioskiem o jego opublikowanie. Po otrzymaniu odpowiedzi odmownej upowszechnili swój tekst w maszynopisie, zwracając się do studentów z prośbą o jego dalsze przepisywanie i kolportaż. Jeden z egzemplarzy "Raportu..." trafił do naszych rąk; publikujemy go bez porozumienia z autorami.

Byłoby niewątpliwie poważnym sukcesem autorów i sygnatariuszy petycji, gdyby "Raport..." stał się punktem wyjścia ogólnostudenckiej dyskusji nad celami i formami pracy SZSP.

/Kolegium Redakcyjne niezależnego pisma studenckiego INDEKS/

* * *

RAPORT O STANIE SOCJALISTYCZNEGO ZWIĄZKU STUDENTÓW POLSKICH

I. Gdzie tkwi źródło rozbiicia?

1. Istnienie Socjalistycznego Związku Studentów Polskich - organizacji o charakterze ideowo-politycznym, której Statut z góry narzuca zobowiązania światopoglądowo-ideologiczne - jest główną przyczyną rozbiicia społeczności studenckiej.

Studenci dzielą się więc na tych, którzy: należą do SZSP - często wbrew własnym przekonaniom /pkt 2 §.6 rozdz.II Statutu SZSP mówi, że wstąpienie do organizacji następuje przez przyjęcie przez kandydata Deklaracji Ideowej/ - u jednych chęć działania jest jednak silniejsza od przekonania, inni kierują się korzyściami. Następną grupę stanowią niezorganizowani, i wreszcie - Studencki Komitet Solidarności. W tej sytuacji znaczna część studentów, pozostając poza organizacją ze względu na odmienne przekonania światopoglądowe, jest pozbawiona możli-

wości działania i części świadczeń, przyznawanych za pracę społeczną /np. dopłaty do nagród, atrakcyjne wycieczki zagraniczne, promesy dolarowe, a nawet możliwość samego wyjazdu za granicę prywatnie, gdyż obowiązuje w tym przypadku opinia SZSP o właściwej postawie /.

Używany nieskiedy argument, że Deklaracja Ideowa nie wiąże się z żadnymi praktycznymi zobowiązaniami, prowadzi do konformizmu i zakłamania wśród studentów.

2. Metody działania SZSP - skostniałe, zbiurokratyzowane, mało spontaniczne i bardzo często nieskuteczne - są kolejnym powodem zniechęcającym studentów do wstępowania do tej organizacji, a tych, którzy w niej już są - do aktywnego działania. Olbrzymia ilość bezproduktywnych zebrań i uchwał, z których w praktyce niewiele wynika, uciążliwy tryb załatwiania najdrobniejszych spraw /począwszy od pieczątki a skończywszy na czeku na zakup sprzętu/ to czynniki hamujące spontaniczną działalność, inicjatywę, a sprzyjające atmosferze marazmu, niewiary w cokolwiek, zniechęcenia. Najbardziej charakterystycznym tego przykładem jest postawa mieszkańców domu studenckiego UJ "Żaczek", którzy w ubiegłym roku dwukrotnie zbojkotowali wybory do Rady Samorządu, czy brak quorum na organizacyjnych zebraniach SZSP.

II. Władze i system wyborczy a reprezentacja rzeczywistych interesów studentów

1. Władzę w SZSP sprawują osoby, które nie są już studentami /przewodniczący Rad Uczelnianych, Zarządy Wojewódzkie i Zarząd Główny/. Funkcja w SZSP jest często tylko "szczeblem w karierze" - a w takiej sytuacji osoba sprawująca ją nie ma ochoty "nadstawić karku" w imię interesu studenta. Nie będąc już dawno studentem, traci ze środowiskiem kontakt i faktycznie nie jest w stanie go reprezentować.

2. Innym paradyksem w systemie zarządzania SZSP jest fakt, że działacze wyższych szczebli /tj. Zarządy Wojewódzkie i Zarząd Główny/ pełnią swą "społeczne" funkcje za wysokim wynagrodzeniem. Jest to jeszcze jeden powód, dla którego zajmują oni zachowawcze postawy, co nie da się pogodzić z koniecznością występowania w sprawach studentów w sposób zdecydowany i radykalny.

3. Nie do przyjęcia jest system wyborczy obowiązujący w SZSP, gwałcący zasady demokracji. Prawo wybierania reprezentantów wszystkich - bądź co bądź - studentów mają tylko członkowie SZSP, i to ci, którzy nie zalegają ze składkami - choć do statystyk liczy się wszystkich, którzy podpisali Deklarację /wiąże się z tym problem "martwych dusz" w oficjalnych sprawozdaniach SZSP, podających np. cyfrę 65 % zorganizowania na UJ - co jest faktycznie fikcją/.

Po wyborach władze SZSP zmieniają się w niewielkim stopniu, co jest jeszcze jedną przyczyną stagnacji organizacji. Zdarzają się przypadki wcześniejszego "sugerowania" kandydatów oraz osobistych "rozgrzywek" w czasie wyborów, o czym głośno bywa w kuluarach /przykładem ostatnia V Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza SZSP UJ, na której forsowano kandydatury kol. Morzyńca i Piłki, które zresztą "nie przeszły"/.

III. SZSP wobec spraw socjalno-bytowych, opieki zdrowotnej i turystyki

1. Jednym z najbardziej rażących przykładów ignorowania spraw studenckich przez organizację, obojętności, wprost asekurantwa przy podejmowaniu działań - są problemy socjalno-bytowe studentów. Najbardziej reprezentatywna w tym względzie jest sprawa "Żaczka" - akademika UJ. Tragiczne warunki mieszkaniowe i pozostawiające dużo do życzenia wyżywienie były faktami znanymi od lat i przedstawianymi niejednokrotnie organizacji. Dopiero petycja mieszkańców akademika skierowana nawet

do władz ministerialnych zmusiła do zainteresowania się sprawą. Sytuacja jest w dalszym ciągu praktycznie nie rozwiązana, a SZSP nie podejmuje skutecznych działań.

2. Uwadze organizacji usyka bardzo istotna sprawa opieki zdrowotnej. Sygnałem może być tutaj problem znacznych trudności w dostaniu się do lekarzy niektórych specjalności./skandaliczny jest fakt, że na uczelnie krakowskiej przypada jeden ginekolog, do którego zgłaszać trzeba wizyty dwa tygodnie wcześniej/.

3. niesprawiedliwy podział świadczeń związanych z turystyką wiąże się ściśle z akcentowanym już pozostawieniem poza burzą organizacji znacznej części studentów. Bardziej atrakcyjne wycieczki, promesy dolarowe są przyznawane tylko co bardziej zasłużonym działaczom SZSP.

IV. Zjawiska kulturalne inspirowane przez SZSP

1. Stan aktualny SZSP ogranicza możliwości działań kulturalnych, wyrażających szczerą postawę studentów. Poziom kultury studenckiej pozostała sporo do życzenia. Właściwie nie wiadomo, czy można jeszcze mówić o kulturze, czy już o quasi-kulturze studenckiej. Podciąga się pod nią zjawiska kulturalne, które już dawno studenckimi być przestały, profesjonalizując się.

Kluby studenckie przekształcają się w szybkim tempie w dochodowe przedsiębiorstwa rozrywkowe o wątpliwym poziomie i ograniczonej ilości biletów studenckich, co stwarza sytuację, że korzystający z ich usług to coraz częściej nie-studenci.

2. Publikatory studenckie - czasopisma, rozgłośnie radiowe - mają z góry określony profil, wyznaczający "bezpieczne" ramy działania, co w wielu przypadkach nie pozwala na poruszanie istotnych problemów studenckich.

3. Sytuacja przedstawiona powyżej odstrasza i zniechęca wielu studentów do zaangażowania się w studencki ruch kulturalny. Także należy w tym miejscu zasygnalizować problem sposobów zarządzania kulturą studencką. Kierownicy, a do niedawna dyrektorzy klubów studenckich traktują "z góry" świeże inicjatywy studenckie. By dostać się do nich /Studenckie Centrum Kulturalne "Rotunda" w Krakowie jest tego najlepszym przykładem/ trzeba być "zaanonsowanym" przez sekretarkę - "cerbera". Atmosfera wewnątrz klubów przypomina stosunki "wodzirejowskiej" estrady.

V. Dyscyplina wewnątrzorganizacyjna i autorytet SZSP

1. Nagminnym zjawiskiem wśród działaczy SZSP jest brak odpowiedzialności związanej z pełnionymi funkcjami i plynącymi stąd obowiązkami. Często argumentem jest to, że "działacz" działa społecznie, a więc do niego nie jest zobowiązany. Może zrobić, ale nie musi.

Osoby, które mają pełnić dyżury w różnych komórkach, lekceważą ten obowiązek, przez co powstaje chaos organizacyjny. Bardzo często trudno podjąć jakąkolwiek uchwałę przez ciało SZSP z powodu absencji działaczy, lekceważących sws obowiązki.

2. Poważnym jest brak odpowiedzialności za mienie materialne, trudno znaleźć odpowiedzialnych za zniszczenia i brak sprzętu, zwłaszcza w klubach /np. "Zaczek"/. Gospodarowanie tym sprzętem jest prowadzone w sposób chaotyczny.

3. Rażącem jest zjawisko izolowania się grupy działaczy od "szarych" członków SZSP, wykorzystywanie w niewłaściwy sposób tzw. funduszy reprezentacyjnych.

4. Irytującym jest na tle tej sytuacji ignorowanie wniosków krytycznych pod adresem organizacji, ewentualnie stwierdzenia typu "nie jest całkiem dobrze, ale jeszcze nie najgorzej" /przykład - ostatnia, V Konfe-

rencja Sprawozdawczo-Wyborcza SZSP UJ/, przechodzenie do porządku dziennego nad krytyką, a nawet tendencyjne i kompromitujące się tym samym jej zwalczanie. /Wystąpienie wiceprzewodniczącego RU SZSP UJ Henryka Martenki na konferencji, a zwłaszcza jego list w "Alma-Radio", będący sennym wprost bełkotem/.

W świetle powyższych faktów wysoce wątpliwym wydaje się być autorytet SZSP jako organizacji studentów, a słowo "działacz" nabrało charakteru pejoratywnego. Zbyt często musimy się wstydić przynależności do SZSP.

"Naprawianie" organizacji, której założenia - nie mówiąc już o praktycznym działaniu - budzą tyle wątpliwości, wydaje się sprawą nierealną w obecnej sytuacji. Mając jej obraz po kilku latach aktywnego działania nie widzimy możliwości jej naprawy. Najbardziej przykrym zjawiskiem wiążącym się z obecną sytuacją w SZSP jest marnowanie masy ludzkiej energii, siły, inicjatywy.

Wobec powyższego nie pozostaje chyba nic innego, tylko rozwiązanie SZSP i powołanie zrzeszenia, które byłoby faktycznym reprezentantem wszystkich studentów, działającym w sposób zdrowy i zdecydowanie reprezentującym ich interesy.

Kraków, 15.XII.1979 r.

- 1/ Małgorzata BATOR - III rok filozofii UJ, członek SZSP /starosta roku i senior kierunku filozofii/.
- 2/ Marek CIESIELCZYK - IV rok filozofii i I rok historii sztuki UJ, członek SZSP /kierownik teatru "Larum" - działające przy RU SZSP, działacz "Radio-Centrum", kierownik organizowanego obecnie obozu wakowego "Oceania 80"/.
- DS "Zaczek", aleja 3 Maja 5, p. 286.
- 3/ Jarosław GABAŁA - IV rok geografii UJ, członek SZSP /przewodniczący Komisji Nauki RW SZSP Geografii/.
- 4/Bogusław KURYLICZYK - II rok dziennikarstwa /podypl/UJ, członek SZSP /działacz "Radio-Centrum"/.
- 5/Małgorzata SMOLSKA - III rok socjologii UJ, członek SZSP /członek teatru "Larum"/.

dziękujemy za pomoc

W P Ł A T Y: Tadzik - 500; Kanion - 1000; powtórnie nauczyciele z G.
- 500; powtórnie młody doker - 200; ka. z W-wy - 2000;
Akowice z oddz. "Orlika" - 200; pracownicy PG - 700 zł.

Serdeczne podziękowania Komitetowi Pomocy Obroncom Praw Ludzkich i Obywatelskich w Polsce przy Wydziale Kongresu Polonii Amerykańskiej na stan Illinois /Przewodniczący Bonawentura Migala, skrabnik Jan Jarewitz/ oraz Konferencji 76 w USA za okazaną pomoc.

TEZET - 500; LBW - 500; WUR - 600; S.T. z Krakowa - 500; czytelnicy z Pruszcza Gdańskiego na RMP - 200; Marynarz - na fundusz BRATNIAKA - 500; Sympatyk - 200 zł.

LISTY do REDAKCJI



(odpis)

ks. Stanisław Małkowski
03-972 Warszawa
ul. Żłoczowska 23

Do Jego Ekscelencji
Księdza Biskupa Jerzego Modzelewskiego

Najprzewielebniejszy Księżę Biskupie!

Ze smutkiem przyjąłem do wiadomości fakt udziału Ekscelencji we wczorajszych pseudowyborach. Wiem, że Ekscelencja nie był jedynym głosującym biskupem; ponieważ jednak Ekscelencja potraktowany został przez środki masowego przekazu FRL - można przypuszczać, że nie bez swojej zgody - jako bez mała symbol lojalności i poparcia Kościoła wobec programu PWN /tożsamego z polityką PZPR/, ja również - przy całym szacunku i czci dla Ekscelencji - pozwalam sobie potraktować wczorajszy przypadek Księdza Biskupa jako symboliczny.

Środki masowego przekazu zwykle skąpo nas informują o pracach Księżąt Biskupów, tym razem jednak pospieszyły one z informacją, która w zamierzeniu władz miała usprawiedliwić podobne decyzje ludzi świeckich, moralnie usprawiedliwić bierną uległość ogółu społeczeństwa.

Decyzja osobistego uczestniczenia w tzw. wyborach rozumiana jest przez władze jako akt aprobaty dla polityki partii. "Wybory" z założenia są manifestacją jedności obywateli wokół programu PZPR. Chociaż wynik "wyborów" jest z góry przesądzony, zaś postawa poszczególnych "wyborców" pozbawiona jest politycznego znaczenia, to jednak znaczenie propagandowe przywiązywane do "wyborów" przez władze świadczy o tym, że komunistom zależy na podzieleniu się odpowiedzialnością za swój program ze społeczeństwem i narodem. Nie wybrani przez naród i społeczeństwo władcy chcą, aby obywatele wyrzili chętną zgodę na ubezwłasnowolnienie polityczne /a także w jakiejś mierze moralne/ narodu.

Udział w wyborach bądź wstrzymanie się od udziału, chociaż jest bez znaczenia w sensie politycznym /bo ubezwłasnowolnienie wcześniej nastąpiło i za pomocą sfalszowanych "wyborów" nie będzie cofnięte/, ma znaczenie moralne; oznacza zaciągnięcie moralnej współodpowiedzialności za politykę władzy totalitarnej w Polsce.

Komunistyczny nihilizm prowadzi w Polsce i gdzieś indziej na świecie do konsekwentnego podważania wartości Bożych, ludzkich, rodzinnych i narodowych. Polityka komunistów wroga jest kulturze i moralności, wroga Kościołowi i społeczeństwu. W szczególności władze ponoszą istotną odpowiedzialność w Polsce za powszechny kult kłamstwa, za postępujący rozkład moralności obywatelskiej, za upadek odwagi cywilnej, za wadliwe formowanie postaw młodzieży wobec miłości małżeńskiej i życia rodzinnego, za popieranie sztucznych poronień /m.in. za pomocą ustawowego zezwolenia na ludobójstwa/ oraz antykoncepcji, za faktyczne sprzyjanie alkoholizmowi, za kult konsumpcji połączonej z postępującą ruiną gospodarczą i niezaspokojeniem elementarnych ludzkich potrzeb.

Głosowanie na narzuconą listę "wyborczą" jest wzięciem na siebie moralnej współodpowiedzialności za narzucone zło - zarówno zło, które dzieje się obecnie, jak i zło, które dokonało się w przeszłości. Czterdziesta rocznica zbrodni katyńskiej jest kolejną okazją aby przypomnieć, że komuniści nie rozliczyli się ze swoich zbrodni, stworzyli fałszywy system samobawienia się człowieka, system, który prowadzi do samopotępienia.

Administracji komunistycznej, która ma pewne pozytywne osiągnięcia, nie da się oddzielić od założeń i celów komunizmu. To wszystko Ksiądz Biskup wie zresztą lepiej ode mnie. Ponadto powszechnie wiadomo, że "wybory", które wyborcami nie są, podlegają jeszcze fałszerstwu, jak gdyby

bratniak 22

PISMO RUCHU MŁODEJ POLSKI

Redakcja BRATNIAKA oraz Wydawnictwo MŁODA POLSKA zwracają się do wszystkich Czytelników z apelem o nadsyłanie tekstów, które ze względu na swoją odmienną i cenną i światopoglądową nie mogą ukazywać się w cenzurowanych wydawnictwach. Mogą to być teksty naukowe, literackie, publicystyczne. RUCH MŁODEJ POLSKI pragnie pobudzić i ożywić niezależną twórczość, która skazana jest na krętą drogę kompromisu między własnymi poglądami i wynikami badań - a opinią PZPR-owskiej cenzury. Niemożność wydawania drukiem w zgodzie z własnym sumieniem przyczynia się do upadku polskiej kultury i tym samym przynosi niepowetowane straty narodowi.

Nie wystarczy narzekanie na destrukcyjną rolę cenzury i Wydziału Kultury PZPR. Czas najwyższy przeciwstawić się czynnie takiej sytuacji. Tylko wspólnym wysiłkiem bronić możemy skutecznie tożsamości naszej kultury narodowej.

CZAKAMY NA PROPOZYCJE !

redaguje kolegium:

Jacek Bartyśel	- Łódź, ul. Tatrzańska 70/72 m. 33 tel. 53-94-83
Maciej Grzywaczewski	- Warszawa, ul. Pałata 2/VIII m. 30 tel. 49-00-25
Wiesław Parchimowicz	- Warszawa, ul. Pałata 2/VIII m. 30 tel. 49-00-25
Aleksander Hall	- Gdańsk, ul. Podwałe Staromiejskie 90 m. 4 tel. 31-26-06
Arkadiusz Rybicki	- Sopot, ul. Cieszyńskiego 42 m. 78

wydawnictwo młoda polska
wydawnictwo im. konstytucji 3 maja

